NR 6 (1879) 11 LUTEGO 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Fot. Antoni Koch / Grafika Niezależna

WĘGIEL:
wyklęty fundament Europy

TYSOL.PL

- DANIEL OBAJTEK: „INWESTOWAĆ, A NIE ZWALNIAĆ”
- SWÓJ CHŁOP „STANO”

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 06
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

eprasa.pl a720dc1056

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl a720dc1056

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

W rzeczywistości, w której świat stawia na węgiel, unijne regulacje klimatyczne wydają się całkowicie pozbawione sensu. W tym numerze „TS" pokazujemy, że dla Polski węgiel jest na razie nie tyle potrzebny, co niezbędny. Przedstawiamy to na przykładach – opisujemy to, co dzieje się w „Bogdance" i „Sobieskim", a właściwie wokół budowanego właśnie szybu „Grzegorz". Dopełnienie tego obrazu stanowi opis sytuacji pracowników Kopalni „Silesia".

Co łączy te podmioty? Bogate złoża węgla. Węgla, którego mogłoby wytarczyć na następne dziesięciolecia. Węgla, na który byliby odbiorcy.

Czy się to komuś podoba, czy nie, węgiel nadal stanowi podstawowy surowiec dla polskiej energetyki. I długo jeszcze tak będzie. Solidarność mówi o tym od lat. Mówi też o tym, że politycy narzucili zbyt szybkie tempo transformacji energetycznej. Dziś pokazujemy, że najłatwiejszą, najbardziej naturalną drogą przejścia do atomu (a z niego nie będziemy w dużej skali korzystać jeszcze całe dziesięciolecia) nie są odnawialne źródła energii, ale dalsze eksploatowanie złóż czarnego złota.

To jest także najbezpieczniejsze rozwiązanie dla naszego kraju. O tym, jak ważne jest zapewnienie ciągłości w dostępie do tego surowca, przekonaliśmy się choćby w listopadzie ubiegłego roku, kiedy węgla zabrakło.

Można więc zapytać, w czyim interesie działają politycy, tak usilnie dążąc do ograniczenia jego wydobycia? Czy wyrazem dbania o bezpieczeństwo energetyczne jest popieranie przepisów nakładających gigantyczne opłaty na emisję CO_2?

– Politycy myślą, że górnictwo to taki twór, jak w fabryce: włączy się taśmę, przestawi produkcję i jest więcej towaru. W górnictwie potrzebne są 2–3 lata, by zbudować ścianę i fedrować – mówi Bogusław Hutek w rozmowie z Konradem Wernickim. Jeśli odejdziemy od węgla, ciężko będzie do niego wrócić. – Powinna być prosta zasada: najpierw kupujemy węgiel z polskich kopalń, a dopiero potem ewentualnie uzupełniamy importem zapotrzebowanie energetyki. Ale tak się nie dzieje – dodaje Bogusław Hutek.

Polityka wymuszona przez unijne rozwiązania zawarte w zapisach dotyczących Zielonego Ładu nie tylko jest zbyt droga, ale także sprzeczna z bezpieczeństwem żywnościowym, a co za tym idzie – z polską racją stanu.

Solidarność od lat powtarza, że obecna polityka wymuszona przez unijne rozwiązania zawarte w zapisach dotyczących Zielonego Ładu nie tylko jest zbyt droga, ale także sprzeczna z bezpieczeństwem energetycznym, a co za tym idzie – z polską racją stanu.

NA DOBRY POCZĄTEK WASIUKIEWICZ

eprasa.pl a720dc1056

11.02.2025
WYDANIE Nr
6

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Węgiel: wyklęty fundament Europy

8	Lubelski węgiel – polska racja stanu
12	Brzydki prąd z brzydkiego węgla. Rozmowa z B. Hutkiem i M. Romańczukiem
16	Ostatnia kopalnia w Polsce
20	PG „Silesia” na skraju upadłości
23	Węgiel: wyklęty fundament Europy

KRAJ

Nadciąga czas rozchwianych 28
Sąd wybrał prawa człowieka 32
Dyskretny urok spryciarza. Portret nieoczywisty K. Stanowskiego 36
X EKS w Mikołajkach przyciągnie ponad 2500 osób 39
Gietrzwałd – miejsce objawień i... wielki magazyn odpadów 40

GOSPODARKA

Inwestować, a nie zwalniać. Wywiad z D. Obajtkiem 44

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Bestia z pikseli i algorytmów 48
Zabić zabytek 52

KULTURA

Nie chcę iść na żadne kompromisy. Rozmowa z I. Jaszczukiem 56
Kto tu naprawdę jest głupi? Recenzja filmu „Anora” 60

ZWIĄZEK

Co w związku 64
Naukowa Solidarność o problemach szkolnictwa wyższego i nauki 66

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Aleksandra Fedorska, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Krzysztof Karnkowski, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Ludwik Pęzioł, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika:
Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

FELIETONY:

OKRASKA 7
MAŁKOWSKA 31
GAC 51

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO 26
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 55
PRAWO 70
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 73

eprasa.pl a720dc1056

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność”: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl a720dc1056

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

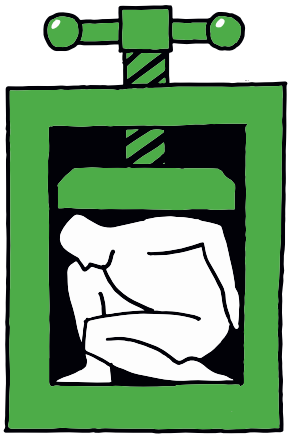

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl a720dc1056

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

W kolejce po śmierć

Chyba każdy pamięta, jak Donald Tusk z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem, Szymonem Hołownią i Włodzimierzem Czarzastym lamentowali z powodu długiego oczekiwania na wizyty u lekarzy. Oczywiście lamentowali, gdy byli w opozycji. Bo gdy doszli do władzy, terminy wizyt stały się rekordowo odległe.

Za rządów PiS niemal nieustannie słyszeliśmy wywody opozycji w sprawie dostępności leczenia. Szczególnie chętnie podnoszono temat oczekiwania na wizyty u lekarzy specjalistów. Był to wówczas wskaźnik rzekomej nieudolności PiS i zapaści NFZ.

Jeśli nie zostałeś szybko przyjęty do lekarza i w tempie błyskawicznym nie otrzymałeś pomocy medycznej, to prawie tak, jak gdyby Mateusz Morawiecki z Jarosławem Kaczyńskim cię zabijali – mniej więcej taka była wymowa ówczesnych opowieści liberałów.

Ponoć znali też oni rozwiązania tego problemu. Miało być lepiej, sprawniej, szybciej. Do legendy przeszły obietnice Hołowni, że lekarze sami będą dzwonili do pacjentów i oferowali wizyty u specjalistów.

Nie odmawiam opozycji prawa do krytyki rządzących. Po to jest opozycja. Szczególnie w sprawach tak ważnych jak ochrona zdrowia. Warto patrzeć rządzącym na ręce w kwestii tego, jak radzą sobie z jedną z absolutnie podstawowych funkcji nowoczesnego państwa, czyli dbaniem o zdrowie obywateli.

Ale bądźmy konsekwentni i patrzmy na ręce wszystkim rządzącym, czyli także teraz. A teraz jest gorzej. Jest najgorzej w dziejach III RP.

Średni czas oczekiwania na wizytę u lekarza specjalisty wyniósł w październiku i listopadzie 2024 roku aż 4,2 miesiąca. To duży wzrost wobec lata 2023 roku, gdy wskaźnik wynosił 3,5 miesiąca. To rekordowo długi okres w całej III RP.

Oznacza on kolejne wydłużenie już i tak niekrótkich terminów. Jest dłużej, a zapowiadali, że będzie krócej. Mamy wskaźnik 4,2 miesiąca, a za rządów PiS wynosił on od 2,9 do 3,8 miesiąca.

Nie jestem demagogiem z PO, więc nie będę zwalać całej winy na rząd. Mamy w Polsce niedobór lekarzy. Kształcono ich przez długie lata za mało, także z winy rozmaitych branżowych „samorządów” i „przedstawicielstw”, które obawiały się konkurencji. Mamy szybko starzejące się społeczeństwo, czyli większy odsetek ludzi starszych w całej populacji. A starsi częściej chorują, więc potrzebują więcej wizyt u lekarza. Oznacza to także starzenie się samych lekarzy. Wielu odchodzi na emerytury, a pracę zaczynają młodzi z roczników niżu demograficznego.

Jednak rząd jest od tego, aby sprawnie zarządzać problemami i zasobami. To jego obowiązek. Większości z nas nie stać na prywatne leczenie – nie raz do roku, nie z czymś niezbyt pilnym, lecz wtedy, gdy musimy badać się regularnie i często, aby zachować zdrowie, a nawet życie. Potrzebujemy szybszych wizyt w systemie publicznym – nie kolejnego wydłużania oczekiwania na ten „zaszczyt”.

Mamy prawo żądać lepszego leczenia od każdego rządu – szczególnie wtedy, gdy obecnie rządzący nie zostawiali w swoich opozycyjnych czasach suchej nitki na poprzednikach i gdy obiecywali nam cuda. Teraz potknęli się o własne nogi. A nasze zdrowie potyka się o nieudolność władzy liberałów.

eprasa.pl a720dc1056

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

Lubelski węgiel: POLSKA RACJA STANU

Mamy w Polsce różne kopalnie węgla, mniej lub bardziej wyeksploatowane. Wśród nich jest **prawdziwa perła**, a znajduje się na Lubelszczyźnie, w Bogdance. To jedna z najnowocześniejszych i największych kopalń węgla kamiennego w Polsce. Gdyby jej zabrakło, skutki jej zamknięcia byłyby odczuwalne nie tylko w tym regionie, ale i w całej Polsce.

Konrad Wernicki, Agnieszka Żurek

To, jak ważnym podmiotem gospodarczym dla regionu jest kopalnia Lubelskiego Węgla, przekonujemy się już na samej trasie do Bogdanki. Po drodze mijamy przeróżne banery z hasłami „STOP wygaszaniu elektrowni węglowej", „Nie dla zamykania LW «Bogdanka»" i jakże dobrze nam znany – „Precz z Zielonym Ładem". Hasła nie do pomyślenia np. w Warszawie, gdzie prąd płynie z gniazdka i nie trzeba się niczym martwić. Tutaj ludzie dobrze wiedzą, skąd czerpie się energię. Gdy później rozmawiamy w kopalni z młodym górnikiem, ten przyznaje, że nie zna rodziny, w której nie byłoby kogoś związanego służbowo z kopalnią.

Na koniec 2023 roku w LW „Bogdanka" S.A. zatrudnione były 5253 osoby, a w całej Grupie Kapitałowej LW „Bogdanka" pracowało 6160 osób. Oprócz bezpośredniego zatrudnienia kopalnia generuje również miejsca pracy w firmach współpracujących i dostarczających usługi oraz produkty dla kopalni. Dokładna liczba takich miejsc pracy nie jest publicznie dostępna, ale szacuje się, że jedno miejsce pracy w przemyśle generuje 4 dodatkowe. To pomaga uzmysłowić sobie skalę działalności kopalni i jej wpływ na lokalną gospodarkę.

NA KONIEC 2023 ROKU W LW „BOGDANKA" S.A. ZATRUDNIONE BYŁY 5253 OSOBY, A W CAŁEJ GRUPIE KAPITAŁOWEJ LW „BOGDANKA" PRACOWAŁO 6160 OSÓB.

Węgiel kluczowy dla energetyki i przemysłu

Głównym odbiorcą węgla z „Bogdanki" jest Grupa Enea, do której kopalnia należy od 2015 roku. Enea wykorzystuje węgiel głównie do produkcji energii elektrycznej w swoich elektrowniach, zwłaszcza w Elektrowni Kozienice, jednej z największych elektrowni węglowych w Polsce.

Poza Eneą „Bogdanka" dostarcza węgiel także do innych odbiorców przemysłowych, w tym elektrowni i elektrociepłowni w Polsce. Lubelski węgiel jest także kluczowym surowcem dla Grupy Azoty w Puławach, która wykorzystuje go w swoich blokach węglowych. Te Zakłady Azotowe właśnie realizują inwestycję w nowy blok energetyczny. Projekt ma na celu zastąpienie dwóch wyeksploatowanych bloków z lat 60. Nowoczesny blok energetyczny ma zapewnić 100 MW energii elektrycznej i 300 MW ciepła, co ma zaspokoić rosnące potrzeby

Fot. Karol Byzdra (2)

zakładu oraz zapewnić ciągłość dostaw energii cieplnej dla instalacji chemicznych. Niestety, realizacja tej inwestycji napotkała na znaczące opóźnienia. Pierwotnie jej ukończenie planowano na październik 2022 roku, jednak termin ten był kilkakrotnie przesuwany – najpierw na czerwiec 2023 roku, następnie na październik 2024 roku, a obecnie na kwiecień 2025 roku. Do tej pory Grupa Azoty Puławy wydała na projekt ponad 1,1 mld zł.

Można się tylko domyślać, jaka polityka jest odpowiedzialna za porzucanie inwestycji związanych z węglem. Z biznesowego punktu widzenia są one przemyślane i rentowne, ale stoją w poprzek zielonej ideologii. Sama „Bogdanka", mimo że jest kopalnią młodą i dobrze prosperującą, też jest zagrożona.

Kopalnia XXI wieku

Początki kopalni sięgają lat 70. XX wieku, kiedy to rozpoczęto eksploatację złóż węgla w rejonie Bogdanki. Wydobycie ruszyło w 1982 roku, a od tego czasu kopalnia dynamicznie się rozwija, zwiększając swoje moce produkcyjne i unowocześniając technologię wydobycia. Od 2009 roku jest notowana na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie.

Pomimo niesprzyjających warunków i polityki narzucanej z Brukseli LW „Bogdanka" utrzymuje stabilną produkcję i sprzedaż węgla. W 2024 roku sprzedano ponad 8 mln ton czarnego złota, co przyniosło 3,665 mld zł przychodów ze sprzedaży, a spółka osiągnęła zysk operacyjny na poziomie 472,6 mln zł netto.

Co jednak ciekawe, przedsiębiorstwo przeprowadziło test utraty wartości swoich aktywów, w wyniku którego dokonano odpisu o wartości 1,174 mln zł, co księgowo obniża wynik spółki. Co to oznacza? Że dzięki takiej operacji, pomimo zysku operacyjnego, firma wykazuje stratę, by w swoich wynikach finansowych uwzględnić wpływ procesów zielonej transformacji. Oczywisty pretekst do tego, by odchodzić od węgla. Gdy mówią nam to górnicy zrzeszeni w NSZZ „Solidarność", sami łapiemy się za głowy. Górnicy są autentycznie oburzeni takim stawianiem sprawy. Ab-

eprasa.pl a720dc1056

surdalność całej sytuacji rozumiemy jeszcze bardziej, gdy następnego dnia mamy okazję na własne oczy zobaczyć pracę w kopalni.

Hej! Do szybu!

Dzięki uprzejmości Solidarności w LW „Bogdanka" nasza ekipa mogła zobaczyć pracę zarówno na powierzchni, jak też zjechać niemal 1000 metrów pod ziemię w poszukiwaniu węgla.

Naziemna część kopalni to ogromne pomieszczenia obróbki węgla, wagony z surowcem, płuczki, para wodna, wysoka temperatura i spore natężenie dźwięku. W halach wszystko dosłownie „gra i buczy", a przy tym się trzęsie. Praca w tych miejscach wymaga używania specjalnych słuchawek chroniących przed hałasem oraz odzieży ochronnej – w zależności od pomieszczenia mamy tu bowiem do czynienia z węglem w każdej możliwej postaci – od dużych brył po pył węglowy. Najcięższe zadania wykonują maszyny, kopalnia jest wysoko zautomatyzowana i nowoczesna, do zadań załogi pracującej w naziemnej części zakładu należy przede wszystkim obsługa skomplikowanych urządzeń i nadzór nad ich prawidłowym działaniem.

Kopalnia „Bogdanka" to przykład świetnej współpracy pomiędzy tym, co dzieje się pod ziemią, a naziemnym „centrum dowodzenia". Dyspozytornie monitorujące wydobycie węgla, jego ilość, jakość, tempo prac na poszczególnych etapach działań kojarzą się bardziej z NASA niż z kopalnią węgla. Imponują liczbą danych pojawiających się na monitorach, a jeszcze bardziej – umiejętnością odczytywania i interpretowania skomplikowanych wykresów przez obsługę tych urządzeń.

Za to pod ziemią... też jest nowocześnie! Gdy znajdujemy się już ponad 900 metrów pod ziemią, również widzimy zaawansowaną technologię z komputerowym centrum dowodzenia wyposażonym w liczne monitory i systemy monitorujące pracę górników. Dzięki temu gros pracy, np. kierowanie maszynami pracującymi w głębi kopalni, można wykonywać „zdalnie". To niezwykle optymalizuje pracę i wydłuża efektywny czas spędzany pod ziemią. Jednak na przodku i ścianie wydobywczej wciąż potrzebni są ludzie i ich mięśnie. Tam już nie jest tak kolorowo. Duże zapylenie, wilgoć i skały kruszące się w tunelu, spadające nam na kaski. Będąc na przodku, przez chwilę przeszło nam przez myśl, żeby na chwilę zdjąć kaski i poprawić latarki. W tym momencie spadł naprawdę duży odłamek skalny. Chęci na kosmetyczne poprawki od razu nam odeszły. W kopalni nie ma miejsca na rozluźnienie i odpuszczenie zasad BHP. Górnicy muszą być cały czas czujni i niezwykle ostrożni w bardzo wymagającej pracy. Niestety, nawet po pracy nie mogą się na spokojnie zrelaksować, bo ich głowy zaprzątają myśli o cichym wygaszaniu energetyki węglowej. Przyszłość ich rodzin i całej społeczności regionu nie jest pewna. W tym roku na młodych górników pasowano kilku chłopaków z Lublina – miasta wojewódzkiego, które w teorii powinno przyciągać miejscami pracy ludzi z okolicznych miejscowości. Tu sytuacja była jednak odwrotna. To pokazuje znaczenie „Bogdanki" dla regionu.

Myślami znów wracamy do kopalni, w której na własne oczy widzieliśmy pracę kombajnu ścianowego, pozyskującego urobek z pokładu węgla skrytego pomiędzy skałami. Dla nas, ludzi z „powierzchni", wygląda to jak obrazek z filmu science-fiction. W takim miejscu człowiek nabiera jeszcze większej pokory do ciężkiej pracy fizycznej, która jednocześnie jest powiązana z wysokimi kompetencjami technicznymi i umiejętnością obsługi zaawansowanych technologicznie maszyn.

Chylimy czoła przed górnikami, którzy codziennie z narażeniem własnego zdrowia i życia wydobywają nasz krajowy surowiec energetyczny, i tylko szkoda, że politycy nie potrafią tego trudu docenić.

W 2024 ROKU „BOGDANKA" SPRZEDAŁA PONAD 8 MLN TON CZARNEGO ZŁOTA I OSIĄGNĘŁA ZYSK OPERACYJNY NA POZIOMIE 472,6 MLN ZŁ NETTO.

TA KOPALNIA TO PRZYKŁAD ŚWIETNEJ WSPÓŁPRACY POMIĘDZY TYM, CO DZIEJE SIĘ POD ZIEMIĄ, A NAZIEMNYM „CENTRUM DOWODZENIA".

eprasa.pl a720dc1056

Brzydki prąd z brzydkiego węgla

– Najtańszą energię w Polsce możemy mieć z węgla, ale skreślono go z naszego miksu energetycznego. O sytuacji w polskim górnictwie i perspektywach na przyszłość **Konrad Wernicki** rozmawia z **Bogusławem Hutkiem** i **Mariuszem Romańczukiem** podczas wizyty w Lubelskim Węglu „Bogdanka".

Bogusław Hutek

Mariusz Romańczuk

Fot. arch. prywatne (2)

– Jak LW „Bogdanka" radzi sobie w nowej rzeczywistości, w której Zielony Ład postępuje, czego wyrazem jest np. przyspieszenie zamykania elektrowni węglowych w Polsce?

Mariusz Romańczuk: – Mamy ostatnio ciężkie czasy. Rok 2022 był dla nas trudny, było wtedy duże zapotrzebowanie, nie wstrzeliliśmy się z podażą i nie pokryliśmy popytu. Weszliśmy w rok 2023 z dużymi oczekiwaniami i nagle się okazało, że naszego węgla potrzeba mniej. Zakładaliśmy, że produkcja wyniesie ponad 8 mln ton węgla. Zakończyliśmy rok z mniejszym wynikiem, i nie dlatego, że nie mogliśmy wydobyć więcej, tylko dlatego bo takie było zapotrzebowanie na rynku, które wyniosło 7 mln ton tego surowca. W roku 2024 wydobycie okazało się większe, bo okazało się, że zaczęło brakować stabilnych mocy na rynku. Dlatego zrealizowaliśmy wydobycie na poziomie 7,9 mln ton, a sam IV kwartał to było 2,5 mln ton. Spółka wykazała się dużą elastycznością. To efekt wcześniejszych inwestycji. Jeśli zacznie się zwijanie i zmniejszanie poziomu inwestycji odtworzeniowych – już nawet nie mówię o inwestycjach rozwojowych – to jest prosta droga do zamknięcia zakładu. Potrzebujemy ogólnokrajowego podejścia do węgla, a tego nie ma. Są cztery ministerstwa, które działają wokół górnictwa,

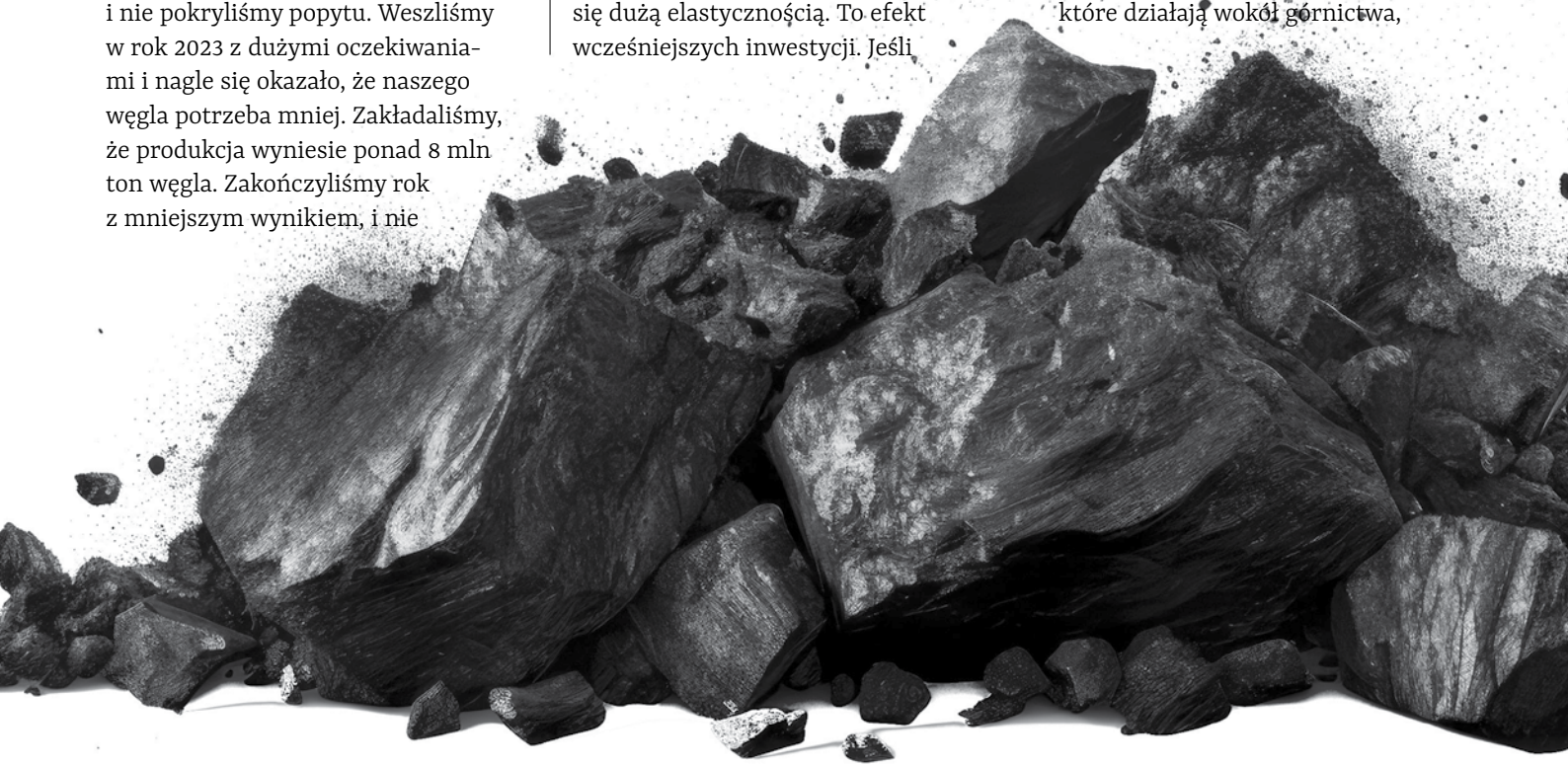

eprasa.pl a720dc1056

i każde ma inną perspektywę. Ministerstwo Przemysłu przynajmniej deklaratywnie nas wspiera, Ministerstwo Klimatu ma ambitne cele klimatyczne i chce je realizować.

– Te cele są sprzeczne z celami branży górniczej, jak mniemam.

M.R.: – Tak, tam są ludzie wcześniej związani z różnymi ekologicznymi fundacjami oraz partią Zielonych, którzy chcą realizować cele UE. Nie ma spójnej polityki rządu.

– Czy widzicie takie ruchy polityków, które wskazywałyby, że „Bogdanka" ma zostać zamknięta szybciej, niż wynikałoby to z pierwotnych ustaleń?

M.R.: – Całe górnictwo, nie tylko „Bogdanka". My nie wykorzystujemy swojego potencjału, tak samo jak Polska Grupa Górnicza. Normą jest, że energetyka nie odbiera zakontraktowanego węgla.

– Największym odbiorcą węgla z „Bogdanki" jest Grupa Enea.

M.R.: – 85% naszej produkcji jest lokowane właśnie tam. W 99% produkujemy węgiel energetyczny, czyli do elektrowni i elektrociepłowni. Odbiorcy indywidualni to znikoma mniejszość. Kiedy takie zapotrzebowanie się pojawiło w 2022 roku i zapadły decyzje o imporcie węgla, takie na szybko, nikt nie zapytał górników, co można zrobić.

– Czy można było tak to rozwiązać, że zamiast importu węgla na szybko z Kolumbii czy Wenezueli postawić na krajową produkcję?

M.R.: – Można było zapytać górników, ile mogą wyprodukować asortymentów.

Bogusław Hutek: – Politycy myślą, że górnictwo to taki twór, jak w fabryce: włączy się taśmę, przestawi produkcję i jest więcej towaru. W górnictwie potrzebne są 2–3 lata, by zbudować ścianę i fedrować.

My na Śląsku jako Polska Grupa Górnicza mieliśmy taki problem np. w 2019 roku, że polska energetyka nie odbierała zakontraktowanego węgla, a wydobywaliśmy wtedy 30 mln ton. Dlatego w 2020 roku strajkowaliśmy pod ziemią jako PGG, a 25 września podpisaliśmy porozumienie, które zapoczątkowało rozmowy o porozumieniu społecznym. Zobowiązaliśmy się do zredukowania wydobycia do 24 mln ton, czyli o 6 mln ton. Gdyby do tego nie doszło, w 2022 roku, w czasie kryzysu energetycznego, wszystkie polskie kopalnie dałyby tyle węgla, że nie trzeba byłoby go importować. Popełniono błąd, bo dano wolną rękę energetyce, a ta sprowadziła tego surowca za dużo. Do dziś jest z nim problem. Węgiel leży w portach, leży u podmiotów branży energetycznej, a im nawet bardziej opłaca się kupować prąd na Zachodzie niż produkować go u nas. Energetyka ma rynek mocy i wcale nie musi wytwarzać prądu, by go pozyskać, a my musimy gdzieś sprzedać węgiel, bo inaczej nie zarabiamy. Od kiedy pracuję w branży, czyli od 1981 roku, żadnemu rządowi nie udało się uregulować bilansu energetycznego Polski. Mam na myśli to, że jeśli energetyka ma zapotrzebowanie na poziomie np. 45 mln ton węgla, a polskie kopalnie wydobywają – załóżmy – 40 mln ton, to kontraktujemy całe wydobycie z naszych kopalń, a pozostałe 5 mln zaspokajamy importem. Nikt do tej pory nie potrafił tego zrobić. Powinna być prosta zasada: najpierw kupujemy węgiel z polskich kopalń, a dopiero potem ewentualnie uzupełniamy importem zapotrzebowanie energetyki. Ale tak się nie dzieje. Są spółki, w których przypuszczalnie spala się np. 8 mln ton węgla, a z polskich kopalń kupują 4 mln ton. Resztę zapewniają sobie zapewne z zagranicy.

– Ludzie mają przeświadczenie, że polskie kopalnie nie dają rady, skoro węgiel trzeba importować.

GDYBY NIE ZMNIEJSZONO WYDOBYCIA, TO W 2022 ROKU W CZASIE KRYZYSU ENERGETYCZNEGO WSZYSTKIE POLSKIE KOPALNIE DAŁYBY TYLE WĘGLA, ŻE NIE TRZEBA BYŁOBY GO IMPORTOWAĆ.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl a720dc1056

B.H.: – „Bogdanka" jest w o tyle lepszej sytuacji, że wokół niej nie ma konkurencji – tak jak np. u nas na Śląsku – natomiast ma inny problem. My jesteśmy objęci umową społeczną, a „Bogdanka" nie. Nas można subsydiować, a ona musi na siebie zarobić. Dopóki Enea odbiera lubelski węgiel, to jest OK, ale kiedy się rozmyśli, to będzie kłopot. Spółki energetyczne ogłaszają swoje strategie na najbliższe lata i np. Tauron chce odejść od węgla do 2030 roku. Ja nie wiem, skąd oni wezmą prąd, co najwyżej będą go kupować, a rok 2022 pokazał nam, że gdy jest kryzys i prądu brakuje, to można słono przepłacić. Myśmy wtedy jako kraj zaimportowali 17 TWh [1 terawatogodzina = 1000 gigawatogodzin – przyp. red.] po 1300 zł za MWh. A z polskiego niechcianego węgla sprzedaliśmy 17 TWh po 810 zł za MWh. Czyli brzydki prąd z brzydkiego polskiego węgla ratował ceny energii w całej Europie.

– Widzę tu analogię do PKP Cargo, które się kurczą za nowej władzy, mają coraz mniej pracowników, mniej zasobów, a gdy przyjdzie moment, np. za rok, że trzeba będzie zaplanować więcej przewozów, to powiedzą, że PKP Cargo nie mogą, bo nie mają mocy przerobowych.

B.H.: – Tu największym problemem jest Zielony Ład. Przekonuje się nas, że taką politykę wprowadza się na całym świecie, nawet w Chinach. Jak ja chciałbym, żeby i u nas był taki Zielony Ład jak u nich. Co roku zwiększają wydobycie i spalają coraz więcej węgla.

– I tak Chińczycy na taniej energii z węgla produkują auta elektryczne.

M.R.: – Cały problem jest w podejściu jak to robią Chińczycy. Tymczasem my zamiast oceniać bilans całego systemu czy elektrowni jako całości, rozliczamy poszczególne bloki węglowe, by jak najszybciej rozmontować energetykę węglową. Unia tylko do taksonomii, czyli klasyfikacji i nazewnictwa. Unia uważa, że spalając biomasę, ograniczamy emisję, a tak naprawdę, by wygenerować 1MWh z biomasy, mamy wyższą emisję, niż spalając węgiel. A tak po prawdzie – węgiel to biomasa, tylko sprzed 300 milionów lat. Też możemy się bilansować na różne sposoby, tak z tym przyspiesza pomimo wojny. To jest szaleństwo.

B.H.: – Jeśli zlikwiduje się polskie kopalnie, to prąd z zagranicy będzie dwa razy droższy, a i tak trzeba go będzie kupować. Polacy powinni zrozumieć, że najtańszy prąd jest z węgla, a podrażają go wszystkie obostrzenia typu ETS. Mają powstać elektrownie atomowe, a na nie przecież wydamy miliardy złotych, które to wejdą w koszty prądu i każdy je odczuje.

– No właśnie, dużo się mówi, że dokładamy do węgla w Polsce, ale przecież te wszystkie inwestycje w atom i OZE też kosztują.

B.H.: – Ponadto profesor Władysław Mielczarski udowodnił, że energia atomowa nie będzie stabilizatorem. Takiej elektrowni nie da się dowolnie włączać i wyłączać, bo sobie zrobimy drugi Czarnobyl. Elektrownia atomowa musi pracować przynajmniej na 90% swojej mocy, więc stabilizatorem być nie może. Nim może być węgiel albo gaz, ale gazu swojego nie mamy.

– Mamy Baltic Pipe i koncesje wydobycia na morzu.

B.H.: – Wystarczy, że statek przeszoruje kotwicą po dnie Bałtyku, jak to było w przypadku podmorskich kabli telekomunikacyjnych, i nie będzie Baltic Pipe. Gdyby dziś nie było ETS-u, to sprzedając do energetyki

JAK ZLIKWIDUJE SIĘ POLSKIE KOPALNIE, TO PRĄD Z ZAGRANICY BĘDZIE 2 RAZY DROŻSZY, A TRZEBA GO BĘDZIE I TAK KUPOWAĆ.

POLACY POWINNI ZROZUMIEĆ, ŻE NAJTAŃSZY PRĄD JEST Z WĘGLA, A PODRAŻAJĄ GO WSZYSTKIE OBOSTRZENIA TYPU ETS.

eprasa.pl a720dc1056

polski węgiel, płacilibyśmy 350 zł za MWh ze wszystkimi kosztami branży energetycznej. Mielibyśmy najtańszy prąd w Europie. Możemy zainwestować w technologię wychwytywania CO_2 przy spalaniu węgla. Na jedną elektrownię to jest koszt inwestycji na poziomie 6–8 miliardów złotych. A my chcemy wydać 2,5 biliona złotych na OZE i atom. Zamiast tego powinniśmy budować elektrownie konwencjonalne, rurociągami lokować dwutlenek węgla pod ziemią i finalnie produkować najtańszy prąd w Europie. Tylko nikt tego nie chce robić przez Zielony Ład.

– Czy jednak nie jest tak, że niektórzy chcą odejść od założeń Zielonego Ładu? Np. Niemcy, którzy podobno ostrzą sobie zęby na polski węgiel.

B.H.: – Jeśli w Niemczech zmieni się władza, to zapewne dojdzie do likwidacji wiatraków, bo już słychać takie zapowiedzi. Tam się już Grety Thunberg nie cytuje. Co ciekawe, Niemcy spalają na dziś ok. 170 mln ton węgla brunatnego i kamiennego. My spalamy ponad 50 mln ton. I to nas nazywa się trucicielami w Europie, a nie ich. Oby nie było tak, że my sobie polikwidujemy kopalnie i elektrownie, byle nie być tym „trucicielem".

– Czy widzą Panowie miejsce na OZE w naszym miksie energetycznym?

B.H.: – My od dawna mówimy, żeby paliwem-stabilizatorem dla OZE w naszej transformacji energetycznej był węgiel dla energii wiatrowej, dopóki nie wybudujemy elektrowni atomowej. Ta ma powstać dopiero przed 2040 rokiem i dopiero wtedy będzie mogła pokryć różnicę zapotrzebowania na prąd, jeśli odejdziemy od węgla. Z bólem serca podpisaliśmy umowę społeczną, bo zdajemy sobie sprawę, w jakim kierunku zmierza Unia. Natomiast nie można likwidować podstaw energetyki, nie mając innego zabezpieczenia.

– Czy my jako Polska w ogóle dbamy o swoje bezpieczeństwo energetyczne?

M.R.: – Swoją sytuację możemy jeszcze uratować, bo mamy kopalnie, mamy elektrownie, które można modernizować, i to się dzieje, przykładem jest Elektrownia Połaniec, gdzie wymieniono turbozespoły, generatory, transformatory, przeprowadzono remonty kotłów. Dzięki tym nakładom elektrownia może pracować kolejne lata. Energia przede wszystkim powinna być bezpieczna i tania, a nie tylko ekologiczna.

ENERGIA PRZEDE WSZYSTKIM POWINNA BYĆ BEZPIECZNA I TANIA, A NIE TYLKO EKOLOGICZNA.

B.H.: – W umowie społecznej jest wpisanych kilka inwestycji, w tym „Blue coal" [błękitny węgiel – przyp. red.], o którym nikt nie mówi. To odgazowany węgiel, który nie powoduje niskiej emisji, czyli tej odpowiadającej za smog. To jest węgiel ekologiczny, ale dość drogi. Jeśli w programie „Czyste Powietrze" wpisano by „blue coal" i by do niego dopłacano, to nie byłoby problemu. Ale nikt tego nie zrobi, bo ludzie paliliby w normalnych piecach i nie musieliby inwestować w pompy ciepła, fotowoltaikę, tylko kupowaliby węgiel. Sponsorujemy zachodni biznes. Praca będzie w Niemczech, a u nas się likwiduje miejsca pracy. Gdy zaczną się zwolnienia w górnictwie, to będzie zapaść, szczególnie w takich regionach jak Bogdanka.

Sprawiedliwa transformacja powinna gwarantować zachowanie miejsc pracy 1:1 z górnictwa do innych branż. Człowiek, który przepracuje 10–15 lat na dole, na przodku, na ścianie, nie da rady pracować do 65. roku życia. Tego politycy nie rozumieją.

– „Bogdanka" zawsze słynęła z tego, że jest kopalnią nowoczesną i rentowną. Wierzą Panowie, że tak będzie nadal?

M.R.: – Od 2009 roku wydobyliśmy 125 milionów ton węgla, średnio 8 mln ton rocznie. Gdzie przed 2009 rokiem było to 5 mln ton. Nasz przychód wyniósł 30 miliardów złotych za sprzedaż węgla. Wychodzi średnio 240 zł za tonę węgla. To niecałe 12 złotych za GJ [gigadżul – przyp. red.]. To jest tania energia, ale węgiel został skreślony i ma go nie być.

B.H.: – Na węgiel raz mamy koniunkturę, a potem przychodzi dekoniunktura. Problem jest taki, że kiedy jest koniunktura, to nikt nam nie pozwala sprzedawać węgla do energetyki po cenach światowych, bo mamy kontrakty, natomiast kiedy jest dekoniunktura, to energetyka nie kupuje od nas po ustalonych cenach, bo woli te światowe. Dlatego cały czas się mówi, że państwo do nas dopłaca.

Bogusław Hutek – przewodniczący Krajowej Sekcji Górnictwa Węgla Kamiennego NSZZ „Solidarność".

Mariusz Romańczuk – przewodniczący Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność" w Lubelskim Węglu „Bogdanka" S.A.

eprasa.pl a720dc1056

Ostatnia kopalnia w Polsce

Szyb „Grzegorz” będzie pierwszym w historii polskiego górnictwa węglowego szybem głębionym z tzw. wieży szybowej ostatecznej. Będzie też prawdopodobnie **ostatnią inwestycją** związaną z wydobyciem węgla na tak dużą skalę w Polsce.

Barbara Michałowska, Konrad Wernicki

„Grzegorz” to jedna z dwóch największych inwestycji górniczych w kopalniach węgla w Polsce w ostatnich dwudziestu latach. Po 30 latach to pierwsza inwestycja w kopalniach węgla z zastosowaniem mrożenia górotworu. Technologia ta ma na celu powstrzymanie ewentualnego napływu wody. Szyb „Grzegorz” i wyrobisko „pod Glinną Górą” być może będzie ostatnią kopalnią działającą w Polsce.

Teren budowy szybu jest ogromny. Obejmuje nie tylko wieżę szybową, ale całą infrastrukturę powierzchniową potrzebną do budowy i obsługi tego przedsięwzięcia.

Centralnym punktem jest szyb, który jest już na finiszu budowy. Na razie, aby zobaczyć dno szybu, należy użyć windy w kształcie dużego kubła. Nim zjeżdżamy ponad 470 metrów w głąb ziemi. Momentami nasza „winda” ledwo mieści się w otworze. To specjalna konstrukcja, której miejsce w przyszłości zajmie infrastruktura do zjazdów i wyjazdów z kopalni.

Szyb „Grzegorz” będzie docelowo szybem wentylacyjno-wdechowym, a zarazem będzie pełnił funkcję zjazdowo-materiałową. Docelowo ma być głęboki na 591,2 m. W przyszłości ma umożliwić efektywną eksploatację złoża „Dąb”.

eprasa.pl a720dc1056

Teren budowy szybu jest ogromny. Obejmuje nie tylko wieżę szybową, ale całą infrastrukturę powierzchniową potrzebną do budowy i obsługi tego przedsięwzięcia.

Fot. M. Żegliński (2)

eprasa.pl a720dc1056

– Szyb „Grzegorz” to zmiana jakościowa dla kopalni „Sobieski” – mówi prezes zarządu PKW S.A. Łukasz Deja. – Umożliwi on skrócenie czasu dojścia załogi do ściany, co znacząco poprawi bezpieczeństwo pracy w kopalni. Podniesie także wydajność – być może uda nam się osiągnąć wskaźnik wydobycia 1000 ton na zatrudnionego, co będzie imponującym wynikiem – dodaje. Mówi także o tym, że Południowy Koncern Węglowy posiada najdłużej obowiązującą w polskim górnictwie węgla kamiennego koncesję, bo aż do 2063 roku – właśnie w złożu „Dąb”. – Dopóki istniał będzie blok w jaworznickiej elektrowni, dopóty będzie zapotrzebowanie na węgiel z naszej kopalni – mówi.

Jako ekipa „TySola” pierwszy raz mieliśmy okazję odbyć podróż z powierzchni na sam przodek pieszo,

Witold Kasperkiewicz

dyrektor techniczny ZG „Sobieski”

Wiadomo, co dzieje się z górnictwem. Jednak działania polityków nie zmieniają faktu, że zasoby węgla nadal się w Polsce nie kończą. Budowana obecnie infrastruktura powoduje, że kopalnia dalej może tutaj wydobywać węgiel. Uzyskaliśmy koncesję na wydobycie do 2063 roku. Mamy odbiorcę na nasz węgiel. Jest nim nowy blok w Jaworznie.

Połączenie zaś dwóch punktów – „Glinnej Góry” i szybu „Grzegorz” – spowoduje, że będziemy w stanie starą część kopalni zastąpić wydobyciem nowego złoża. To na pewno jest przyszłość. Jest to złoże mniej zagrożone, jest to eksploatacja nie w miastach, nie w Mysłowicach, nie w Jaworznie, tylko po drugiej stronie autostrady pod lasami.

Jesteśmy dzisiaj na takim etapie, że dno szybu jest na ok. 474 metrach. Czyli jesteśmy w zasadzie, można powiedzieć, kwartał przed wykonaniem połączenia z wyrobiskiem. Zostało nam 60 metrów. To już dużo zmieni dla kopalni, bo połączenie wentylacyjne spowoduje, że sam transport świeżego powietrza w rejon szybu skróci się o około 9 kilometrów.

Zakończenie inwestycji spowoduje, że kopalnia będzie bezpieczniejsza, nowocześniejsza, a cała infrastruktura na pewno będzie też mniejsza.

eprasa.pl a720dc1056

bez górniczej windy, bez podziemnej kolejki, tylko o własnych siłach. Dlaczego? Przodek, do którego mieliśmy dotrzeć, był zaledwie 200 metrów pod ziemią, więc wszystkie te wyrafinowane metody transportu nie były potrzebne.

„Glinna Góra" – bo tak nazywa się ta lokalizacja – to miejsce, które pomimo dość płytkiego położenia (jedynie 200 metrów pod ziemią) dobitnie pokazuje trudy codziennej pracy górników, a także to, jak wiele potrzeba środków, by ta praca szła do przodu.

„Glinna Góra" jest bardzo ważną częścią rozbudowanego Zakładu Górniczego „Sobieski". To ona połączy się z nowo budowanym szybem „Grzegorz", pozwalając górnikom szybciej docierać do wyrobisk i ścian wydobywczych. Ta inwestycja sprawi, że starzejąca się kopalnia zyska nowe życie. Efektywny czas pracy, czyli ten, który górnicy spędzają na faktycznej pracy przy ścianie, a nie w transporcie i na przygotowaniach, znacznie się wydłuży. Kombajny będą pracować dłużej, a pracownicy zachowają więcej sił na kluczowe zadania.

Do tej pory pod „Glinną Górą" górnicy napotykają na wiele przeszkód górniczo-geologicznych. Przede wszystkim na ogrom wody. „Sobieski" wypompowuje na powierzchnię 58 ton wody na minutę, by w ogóle można było pracować. Tak duża ilość wody wiąże się z niską zwięzłością skał. Niektóre wyrobiska są w całości drążone w glinie, z której można wyrabiać garnki.

To bardzo trudne warunki do pracy, które widzimy na samym przodku. Górnicy dosłownie tarzają się w błocie, machając łopatami, odgarniając maź, by móc wykonać pracę stricte górniczą w skale. I to wszystko dzieje się mimo ciągłego wypompowywania wody. Przekłada się to na niesłychanie mały postęp wyrobiska. Dla „Sobieskiego" standardem jest postęp 3–4 metrów na zmianie, co daje w praktyce 12 metrów na dobę powiększenia kompleksowego wyrobiska. Tutaj to 3–4 metry na miesiąc! Wszystko przez konieczność ominięcia uskoku wodonośnego, w którym istnieje ryzyko wdarcia się wody.

Zdarzyło się, że podczas przechodzenia uskoku zakład stracił całe wyrobisko i część sprzętu. – Coś zaczęło się wdzierać przez ściany do wyrobiska, ludzie zaczęli uciekać, a sprzęt, w tym kombajn, został – mówił nam sztygar oprowadzający nas pod „Glinną Górą".

Górnicy dosłownie **tarzają się w błocie**, machając łopatami, odgarniając maź, by móc wykonać pracę stricte górniczą w skale.

Doświadczony górnik uświadomił nam też ciężar gatunkowy tego, co widzimy w wyrobisku: – Tu nie ma urządzeń, które mogą zrobić krzywdę. Tu każde urządzenie może zabić. Stąd tak wyśrubowane obostrzenia, tyle zabezpieczeń, a to generuje koszty – mówi sztygar. Jako przykład pokazuje nam gruby kabel wijący się wzdłuż wyrobiska. Okazuje się, że płynie nim prąd o mocy 6 tys. wolt. Obok pracuje taśmociąg do transportu urobku. Metr takiej taśmy kosztuje ok. 800 zł, a ta ma 4 km długości i cały czas musi być łatana ze względu na zużycie. – Właśnie takie są koszty górnictwa – puentuje.

Waldemar Sopata

przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" ZG „Sobieski"

Wiele osób, górników, pracowników pyta, czy dorobią do emerytury na kopalni. Są tacy, którzy są tuż przed emeryturą. No więc zapewniam, że tu nie ma ryzyka. Ale są jeszcze takie osoby, które zaczęły pracę górniczą 5–10 lat temu.

Wówczas do tej emerytury jest jeszcze szmat czasu. Jest więc niepokój. Złoża wydobywane przez kopalnię „Sobieski" kończą się. Całe przedsięwzięcie związane z nowym szybem „Grzegorz" to więc etap odtwarzania na bieżąco frontów wydobywczych.

Tu jest przyszłość – także indywidualnie dla każdego pracownika i jego rodziny. Oprócz naszej załogi jest tu także załoga firmy-córki i cała infrastruktura stworzona wokół niej. Brak kopalni to także degradacja całej okolicy. To być albo nie być dla miasta.

Jest też aspekt o wiele szerszy, bo węgiel to naprawdę bezpieczeństwo i niezależność energetyczna. Elektrownie atomowe to daleka przyszłość. A o bezpieczeństwo energetyczne trzeba dbać cały czas. Nie może być tak, w obliczu widma blekautu, że zabezpiecza nas energetycznie Ukraina, która sama jest w stanie wojny.

Szyb „Grzegorz" pokazuje, że mamy złoża, mamy możliwości, trzeba nam tylko pozwolić wydobywać.

eprasa.pl a720dc1056

PG „Silesia” na skraju upadłości

Na terenie Polski działają trzy prywatne kopalnie węgla. **Największa z nich** to Przedsiębiorstwo Górnicze „Silesia” w Czechowicach-Dziedzicach, które znalazło się w poważnych tarapatach. Kopalnia jest zadłużona, trwa postępowanie sanacyjne, brakuje planu restrukturyzacyjnego. Co więcej, pracodawca zwolnił wiceprzewodniczącego zakładowej „S”. Związkowcy przewidują, że jeszcze w tym roku może dojść do całkowitej likwidacji „Silesii”.

Marcin Krzeszowiec

Fot. Krzysztof Kwaśny / Wikimedia Commons

Postępowanie sanacyjne w Przedsiębiorstwie Górniczym „Silesia” zostało otworzone 27 listopada ub.r. przez Sąd Rejonowy Katowice-Wschód w Katowicach. Wówczas wyznaczono też zarządcę, który zastąpił zarząd firmy. „Silesia” to największa prywatna kopalnia węgla kamiennego w Polsce i jeden z największych pracodawców w regionie.

Czechowicka kopalnia znajduje się ok. 30 km od polsko-czeskiej granicy, a czarne złoto wydobywa się tutaj od 110 lat. Węgiel kamienny z „Silesii” trafia głównie do sektora energetycznego, a w mniejszym stopniu także do sprzedaży detalicznej. Zakład sprzedaje również gaz kopalniany i kamień do celów budowlanych, a także dostarcza rozwiązania w zakresie ekologicznego składowania minerałów energetycznych takich jak popiół i pyły dymnicowe.

Do 2010 roku PG „Silesia” należała do Kompanii Węglowej. Później przejął ją czeski koncern EPH, a na początku 2021 roku trafiła w ręce katowickiej spółki Bumech.

Przez ostatnie lata pracownikom towarzyszyły zmienne nastroje ze względu na zawirowania na rynku węgla. Po wybuchu wojny na Ukrainie i wprowadzeniu embarga na rosyjski węgiel popyt na ten surowiec gwałtownie wzrósł, a „Silesia” notowała ogromne zyski. Później jednak ceny uległy zmianie.

Kłopoty finansowe

Poza spadkiem popytu na rozpoczęcie postępowania sanacyjnego wpływ miały także inne czynniki. Zarząd Bumechu argumentował, że dostawcy podnieśli ceny za usługi, materiały i towary dostarczane do spółki. Zmniejszyło się również wydobycie węgla w kopalni – we wrześniu 2024 roku zrealizowano 38% planu wydobycia, „co wynikało z większej, niż zakładano, skali trudności geologiczno-górniczych na eksploatowanej ścianie wydobywczej”.

eprasa.pl a720dc1056

Przedsiębiorstwo wskazało również na „całkowite wykluczenie branży węglowej przez banki komercyjne z finansowania obrotowego". Prywatna kopalnia narzekała również na brak wsparcia ze strony państwa i nierówną konkurencję z kopalniami Polskiej Grupy Górniczej dotowanymi przez rząd.

Pomimo tak wielkich problemów pracodawca nie poinformował strony społecznej o otwarciu postępowania sanacyjnego. Związkowcy z Solidarności dowiedzieli się o tym dopiero z Krajowego Rejestru Zadłużonych.

Marazm i zrezygnowanie

O tym, jakie nastroje panują w „Silesii" najdobitniej świadczą transparenty wywieszone na ogrodzeniu kopalni: „NIE! Dla zwolnień", „STOP likwidacji kopalni" czy „Precz z Zielonym Ładem".

To, że w firmie nie dzieje się najlepiej, było też widać na ubiegłorocznej Barbórce. Gdy górnicy z „Silesii" udali się do kościoła pw. św. Barbary na Mszę Świętą, nie towarzyszyła im orkiestra górnicza ani poczet sztandarowy, który tradycyjnie wystawiał Zarząd firmy.

Nie ma się z resztą czemu dziwić. Od 2021 roku zatrudnienie w PG „Silesia" spadło z 1,7 tys. pracowników do około tysiąca, a postępowanie sanacyjne wzbudziło jeszcze większy niepokój.

Tym bardziej że główny akcjonariusz Bumechu Marcin Sutkowski zapewnił, że kopalnia, choć nie zostanie zlikwidowana, to jednak się zmniejszy.

– „Silesia" złożyła wniosek o otwarcie postępowania sanacyjnego. Posiadamy bardzo dobry plan dla tej kopalni, nad którym intensywnie pracowaliśmy. To nowatorski plan, który różni się od tego, z czym mamy do czynienia w polskim górniczym mainstreamie. Pozwoli on na dalsze funkcjonowanie kopalni [...]. Plan jest dobry: oszczędnościowo-wydajnościowy. Kopalnia będzie zmniejsza, ale dalej będzie działać i wydobywać węgiel" – podkreślił Sutkowski w rozmowie z portalem WNP.pl.

W te zapewnienia nie wierzą jednak związkowcy, którzy do tej pory nie poznali planu restrukturyzacyjnego. Kopalnia nie ma również wieloletniego harmonogramu wydobycia, dlatego pracownicy odbijają się „od ściany do ściany".

Obecnie w czechowickim zakładzie trwa wydobycie ściany 163, gdzie znajduje się 861 tys. ton węgla. Prace rozpoczęły się w listopadzie i mają potrwać przez dziewięć miesięcy, a więc mniej więcej do lipca 2025 roku. Co jednak będzie potem? Nie wiadomo. Związkowcy poinformowali nas, że dzisiaj w kopalni nie są prowadzone żadne roboty przygotowawcze.

– Zaczęto inwestycję w ścianę 126 w pokładzie 327 w partii zachodniej naszego obszaru górniczego. Najpierw pompowano tam ok. 20 mln zł, a potem wycofano kombajn przodkowy. Mówi się, że będzie rozjeżdżana ściana 164, ale nie wiem, kto miałby to robić. W jaki sposób kopalnia ma działać przez 3–4 miesiące bez wydobycia? – powiedział nam przewodniczący zakładowej Solidarności w „Silesii" Grzegorz Babij.

Zastępca na bruk

Zakładowa Solidarność stara się przekonać rządzących, ale uwzględnić Przedsiębiorstwo Górnicze „Silesia" w Ustawie o funkcjonowaniu górnictwa węgla kamiennego. Ten akt prawny reguluje takie kwestie jak zasady udzielania wsparcia publicznego na redukcję zdolności produkcyjnych czy zasady restrukturyzacji zatrudnienia w kopalniach likwidowanych.

Jeśli „Silesia" zostanie objęta przepisami ustawy, pracownicy będą mogli liczyć na środki osłonowe w przypadku zwolnień – odprawy pieniężne czy urlopy górnicze.

– Zostaliśmy zaproszeni na 5 lutego na posiedzenie Parlamentarnego Zespołu ds. Energetyki oraz Transformacji Energetycznej i Górniczej w Polsce. Mieliśmy tam przedstawić naszą prezentację w sprawie uwzględnienia „Silesii" w tej ustawie. Poprosiłem pracodawcę, czy mógłby ze mną pojechać mój zastępca Krzysztof Kwaśny. Zamiast pozwolenia na oddelegowanie pan Kwaśny dostał 31 stycznia wypowiedzenie z pracy – skwitował Grzegorz Babij.

– Na razie w „Silesii" nie ma zwolnień grupowych, ale ja nie mam złudzeń. Ludzie składają wypowiedzenia albo z różnych przyczyn są zwalniani. Moim zdaniem w drugim kwartale 2025 roku zostanie ogłoszona upadłość PG „Silesia" – stwierdził przewodniczący.

Zwolnienie wiceprzewodniczącego Kwaśnego, który od ponad 40 lat był związany z kopalnią – i to jeszcze w momencie, gdy miał przedstawić sejmowej komisji argumenty za włączeniem pracowników „Silesii" do programu osłonowego – to dla Solidarności „gigantyczny skandal". Jakby tego było mało, związkowiec znajdował się w okresie ochrony przedemerytalnej.

OD 2021 ROKU ZATRUDNIENIE W PG „SILESIA" SPADŁO Z 1,7 TYS. DO OKOŁO TYSIĄCA PRACOWNIKÓW.

eprasa.pl a720dc1056

– W naszej opinii jest to próba zastraszenia pracowników oraz członków NSZZ „Solidarność” – stwierdzili związkowcy z MOZ NSZZ „S” w opublikowanym stanowisku.

W piśmie zwrócili też uwagę na inne problemy, w tym na brak wypłat z tytułu szkód górniczych, co uderza w wizerunek i wiarygodność firmy, oraz brak odpowiedzialności w sprawach BHP.

– Pracownicy mają problem z możliwością wykonania terminowych badań okresowych. Problemem są także dyżury lekarskie oraz braki w zaopatrzeniu w ochronę osobistą pracownika – dodali.

– Zaskakujący jest fakt, że pomimo wprowadzenia postępowania restrukturyzacyjnego z końcem listopada ub.r. do dnia dzisiejszego nie ma tzw. planu restrukturyzacji. A jak widać, działania już są prowadzone. Jest to omijanie niektórych zapisów ustawowych – zaznaczyli.

Związkowcy skarżą się również na Zarządcę Sądowego Marcina Marka Ferdyna, który nie spotyka się z przedstawicielami NSZZ „Solidarność” i „komunikuje się poprzez pisma, których on sam nie podpisuje”, oraz na głównego akcjonariusza Bumechu Marcina Sutkowskiego, którego uważają za „główny problem obecnej sytuacji kopalni”.

Solidarność zażądała od Zarządcy wycofania wszelkich pełnomocnictw Sutkowskiemu, jeśli takowe istnieją, oraz innym prokurentom i pełnomocnikom, którzy byli do czasu wprowadzenia postępowania restrukturyzacyjnego osobami decyzyjnymi w Bumechu i PG „Silesia”.

– Żądamy również odsunięcia pana Marcina Sutkowskiego od jakichkolwiek działań w imieniu kopalni. Żądamy wycofania wszystkich ostatnich wypowiedzeń złożonych przez pracodawcę. Jednocześnie informujemy o złożeniu w najbliższym czasie dwóch zawiadomień do prokuratury dotyczących utrudniania działalności związkowej oraz działania na szkodę firmy – przekazali związkowcy z Solidarności.

„S” chce zmiany przepisów

Podstawą do zwolnienia wiceprzewodniczącego Solidarności był art. 300 Prawa restrukturyzacyjnego. Na ten przepis powoływał się Marcin Wojewódka, gdy przeprowadzał zwolnienia grupowe w PKP Cargo.

– Artykuł 300 Prawa restrukturyzacyjnego daje możliwość rozwiązywania stosunku pracy z każdym pracownikiem bez względu na to, czy podlega on specjalnej ochronie trwałości stosunku pracy, czy też nie. Spółka będzie więc mogła rozstać się, jeśli uzna, że nie ma zapotrzebowania na pracę takiej osoby, ze społecznymi inspektorami pracy, żołnierzami WOT czy działaczami związkowymi. Sanacja czyni bowiem wobec prawa wszystkich równymi, zabierając istniejące przywileje, które niestety czasami są nadużywane – mówił Wojewódka w rozmowie z WNP.pl.

– Dzisiaj w przypadku zwykłych pracowników można to zrobić prawie od ręki, a ci z ochroną związkową musieliby się na to zgodzić, po uprzedniej zgodzie reprezentującej ich organizacji związkowej. Prawdopodobnie, powiedzmy sobie szczerze, takich zgód byśmy nie uzyskali. Natomiast sanacja to zmienia. […] Nasza spółka była w części w istocie zarządzana przez związki zawodowe. A było to po trosze możliwe dzięki swoistej nietykalności działaczy ze względu na przepisy ochronne prawa. Sanacja daje szansę na racjonalne ułożenie tych personalnych klocków – wskazywał.

Według dzisiejszych przepisów postępowanie sanacyjne wpływa na stosunki pracy w taki sam sposób, jak ogłoszenie upadłości, i pozwala zwalniać nawet pracowników szczególnie chronionych.

Na taki stan prawny nie zgadzają się trzy największe centrale związkowe, w tym NSZZ „Solidarność”. Ich zdaniem artykuł 300 ustawy Prawo restrukturyzacyjne nie uwzględnia zobowiązań Polski wynikających z międzynarodowych standardów prawa pracy.

– W odniesieniu do działaczy związkowych, których stosunek pracy podlega szczególnej ochronie, pierwszeństwo powinny mieć przepisy art. 1 Konwencji nr 98 MOP, tę ochronę utrzymujące. […] Niestety, w praktyce stosowania przepisów art. 300 ustawy Prawo restrukturyzacyjne przez pracodawcę zasada ta nie jest respektowana, co oznacza niewłaściwe stosowanie przepisów Konwencji MOP, gdyż zgodnie z postanowieniami art. 1 Konwencji nr 135 MOP ochrona powinna być skuteczna – podkreślili związkowcy.

SOLIDARNOŚĆ PLANUJE ZŁOŻYĆ DWA ZAWIADOMIENIA DO PROKURATURY DOTYCZĄCE UTRUDNIANIA DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKOWEJ ORAZ DZIAŁANIA NA SZKODĘ FIRMY.

eprasa.pl a720dc1056

Fot. Adobe Stock

Węgiel: wyklęty fundament Europy

Choć to wiedza powszechna, dziś trudno w nią uwierzyć: pierwszym podejściem do powołania dzisiejszej Unii Europejskiej była współpraca sześciu państw, w tym Francji i Niemiec, zawiązana pod nazwa **Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali** w 1951 roku. Dla coraz mocniej i szerzej integrującej się Europy węgiel bardzo długo pozostawał fundamentem gospodarki. Później jednak ogłoszono od niego odwrót. Rachunek ekonomiczny szybko zastąpiła ideologia. Polska, w której węgiel długo zajmował wyjątkowe miejsce w życiu gospodarczym i społecznym, w pewnym momencie postanowiła stać się unijnym prymusem i – nie bacząc na koszty – odchodzi od tego surowca. Tylko czy ma dokąd pójść?

Krzysztof Karnkowski

Jeszcze do niedawna w naszej polityce obowiązywał – i tak dla wielu zbyt radykalny i trudny do zaakceptowania – plan, by kopalnie zakończyły wydobycie węgla w momencie, gdy będziemy już w stanie napędzać kraj alternatywnymi źródłami energii, przede wszystkim atomem i energią ze źródeł odnawialnych. Atom z rożnych powodów był jednak perspektywą wciąż odległą, a jak gospodarka i energetyka radzą sobie z rozwiniętą infrastrukturą OZE, lecz bez atomu, mogliśmy widzieć u naszych zachodnich sąsiadów. I choć nie jest to przykład budujący, po zmianie rządu właśnie w tym kierunku przeorientowały się polskie władze.

Bez planu B

W 2021 roku rząd Zjednoczonej Prawicy podpisał ze środowiskami górniczymi umowę społeczną, która zakładała, że ostatnia grupa kopalń węgla zamknięta zostanie w 2049 roku. O ile jednak poprzednia Rada Ministrów zakładała, że pierwsza polska elektrownia atomowa rozpocznie pracę

eprasa.pl a720dc1056

w 2032 roku, nowa ekipa przesunęła tę datę o osiem lat – i to według optymistycznych szacunków. Równocześnie właściwie zrezygnowano z pomysłów na budowę małych reaktorów, tzw. SMR-ów, których poprzedni rząd planował 24, a obecny – po długich namysłach – chciałby wybudować... dwa. Większość dużych państwowych spółek, które miały w planach rozwój tej formy energii, po zmianie władzy na nowo napisały swoje strategie, skupiając się na OZE, względnie pozyskiwaniu energii z gazu. Tymczasem w lipcu pojawiła się informacja, że Ministerstwo Klimatu chciałoby gwałtownie zmniejszyć zużycie węgla w dużo krótszej perspektywie czasowej, a większość kopalń zlikwidować już w 2030 roku – a więc bez żadnego zabezpieczenia bilansu energetycznego w postaci polskiej energii atomowej. Czy taka beztroska jest jednak zaskakująca? Wystarczy przypomnieć sobie podejście ówczesnej opozycji do kwestii Turowa. Gdy polski rząd odmówił zamknięcia kopalni, do którego w wyniku działań niemieckich i czeskich ekologów doprowadzić miała decyzja TSUE, politycy tacy jak Rafał Trzaskowski czy Szymon Hołownia opowiedzieli się za przerwaniem pracy zakładów górniczych. Lider Polski 2050 wielokrotnie podkreślał, że takie obiekty jak Turów czy Bełchatów muszą zostać zamknięte, a odejście od węgla to kwestia 10–15 lat. – Musimy natychmiast odejść od węgla kamiennego i brunatnego – mówił Hołownia w 2022 roku. Przypomnijmy też, że na pytania o kwestię Turowa Katarzyna Jagiełło z tej samej partii postulowała na antenie TVP Info natychmiastowe wykonanie decyzji TSUE, a więc wygaszenie kopalni i korzystającej z jej surowca elektrowni. Dziś to przede wszystkim ludzie Szymona Hołowni odpowiadają za Ministerstwo Klimatu. To z jego partii wywodzą się Paulina Hennig-Kloska i Mikołaj Dorożała, a trudno spodziewać się, że elementem wnoszącym w pracę resortu odrobinę zdrowego rozsądku będzie Urszula Sara Zielińska, delegowana do niego przez Zielonych.

Kruszenie fundamentu

Węgiel mógł być najtańszym paliwem w Europie. W wyniku uzgodnień na szczeblu unijnym obarczony został jednak szeregiem opłat i restrykcji zawartych w kolejnych unijnych strategiach. Jeszcze do lat 80. węgiel był fundamentem gospodarki Europy, choć stopniowo zastępowały go ropa naftowa i gaz. W kolejnych latach rosło znaczenie elektrowni atomowych, a także wspomnianych już surowców, często wymagających jednak współpracy z nie zawsze stabilnymi partnerami. Wzrastał też nacisk na ekologię, jak dziś wiemy, często wspierany finansowo spoza granic Unii – dziwnym trafem akurat przez te państwa, które zyskiwały na rezygnacji Europy z zasobów własnych na rzecz importu. Jak zawsze kluczowe jest tu zachowanie Niemiec i Rosji. Niemcy same uległy histerii wymierzonej w energetykę atomową, której finalnie pozbyły się na dobre i nie były w stanie wrócić do niej nawet w obliczu potężnego kryzysu energetycznego, który wywołała pełnowymiarowa agresja Rosjan na Ukrainę. W jej efekcie oficjalnie postawiono na odnawialne źródła energii, a w praktyce najpierw na sprowadzany z Rosji gaz, a następnie na węgiel brunatny. OZE nie były bowiem w stanie dostarczyć wystarczającej ilości energii: nie zawsze przecież wieje, nie zawsze świeci słońce. Równocześnie nasi zachodni sąsiedzi widzieli się od lat w roli głównego dystrybutora energii dla reszty kontynentu, w związku z czym wspierali rozmaite działania blokujące rozwój energetyczny takich krajów jak Polska (jak wiemy – bardzo skutecznie), a nawet Francja, której próbowały narzucić swoje antyatomowe obsesje. Tu trzeba jeszcze dodać, że choć Niemcy zlikwidowali już kilka lat temu wszystkie kopalnie węgla kamiennego, w procesie likwidacji zostały one zalane wodą. Choć wybór tego sposobu miał przede wszystkim ekologiczne motywacje, posiada on też swój wymiar praktyczny. Jeśli polityka się zmieni, wystarczy wypompować z nich wodę. W Polsce dzieje się inaczej – wyłączany z eksploatacji kopalniany szyb jest zasypywany piachem lub betonowany, co sprawia, że ponowne użycie tak zniszczonej infrastruktury staje się niemożliwe.

> MINISTERSTWO KLIMATU CHCIAŁOBY GWAŁTOWNIE ZMNIEJSZYĆ ZUŻYCIE WĘGLA BEZ ŻADNEGO ZABEZPIECZENIA BILANSU ENERGETYCZNEGO W POSTACI POLSKIEJ ENERGII ATOMOWEJ.

Uświadomić ludziom zagrożenie

19 listopada zeszłego roku w Katowicach przedstawiono przygotowany na zlecenie Zarządu Regionu

eprasa.pl a720dc1056

Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność” raport zawierający analizę skutków wprowadzenia Krajowego Planu w dziedzinie Energii i Klimatu do 2030 roku. Jeden z autorów tej oceny, współpracujący z Solidarnością dr Artur Bartoszewicz, zwraca uwagę na potężne koszty dekarbonizacji, które ponieść miałoby polskie społeczeństwo przy równoczesnym braku zagwarantowanych przez Unię środków na ten cel. „Wielokrotnie w dokumencie mamy źródło finansowania, które się powiela. Czyli zalokowano ok. 1,6 biliona złotych, z tego w mojej ocenie pełnych środków jest niespełna 850 miliardów, prawdopodobnych 600 miliardów złotych, a potrzeba nam 10 bilionów złotych” – ocenia Bartoszewicz. „Musielibyśmy wydać trzykrotność polskiego PKB na zrealizowanie tego, co w założeniach międzynarodowych i Komisji Europejskiej jest do zrobienia przez Polskę” – dodaje. Według eksperta program naraża bezpieczeństwo obywateli RP, równocześnie uniemożliwiając działalność przemysłową w naszym kraju. Z kolei inżynier energetyk prof. Władysław Mielczarski wykazuje, że krajowy plan przeszacowuje dostępność energii odnawialnej, równocześnie zaniżając – według niego – aż dziesięciokrotnie zapotrzebowanie Polski na energię z paliw kopalnych. Perspektywy są więc bardzo ponure.

Nic dziwnego, że krajem regularnie zaczynają wstrząsać masowe protesty zainteresowanych grup zawodowych. Niestety jednak ich aktywność nie przekłada się na powszechność świadomości zagrożenia, które dotyczy przecież wszystkich obywateli.

NACISK NA EKOLOGIĘ BYŁ WSPIERANY FINANSOWO PRZEZ TE PAŃSTWA, KTÓRE ZYSKIWAŁY NA REZYGNACJI EUROPY Z ZASOBÓW WŁASNYCH NA RZECZ IMPORTU.

Trudno o optymizm

Na 7 lutego br. Solidarność zapowiedziała kolejny protest przeciwko Zielonemu Ładowi. Tym razem demonstracja towarzyszyć ma obecności w Gdańsku szefowej KE Ursuli von der Leyen. Po wyborach w Stanach Zjednoczonych, które całkowicie zmieniły nastawienie administracji amerykańskiej również w kwestii eksploatacji paliw kopalnych, w wypowiedziach niektórych polityków europejskich pojawiają się sygnały, że rozważana jest pewna korekta unijnej polityki. Jej przyczyną ma być nie zagrożenie dla obywateli, zwłaszcza naszego kraju, lecz problemy UE z konkurencyjnością. Gospodarczo Unia przegrywa zarówno z Ameryką, jak i Chinami, a kolejne pisane z tego powodu raporty prowokują dyskusje, lecz nie działania. Często zresztą ich autorzy proponowali dotąd raczej „jeszcze więcej tego samego”, Unia miała konkurować z silniejszymi graczami właśnie swoją „ekologicznością”, a wiec tak naprawdę coraz mocniejszym gorsetem biurokratycznych norm. Chwilowe otrzeźwienie w publicznej debacie zawdzięczamy zapewne nie tyle sygnałom zza Wielkiej Wody, co kryzysowi w niemieckiej gospodarce, a co za tym idzie – niemieckiej polityce. Firmy z Niemiec coraz częściej wyprowadzają produkcję poza UE, a nastroje społeczne sprzyjają rosnącej w siłę pozasystemowej AfD. By ograniczyć sukces tej partii w wyborach, politycy różnego szczebla gotowi są na pewne ustępstwa, przynajmniej w sferze deklaracji. Wśród nich pojawiają się też zapowiedzi pewnego złagodzenia, a raczej urealnienia Zielonego Ładu czy systemu ETS2. Nie należy jednak łączyć z tym zbyt dużych nadziei. Pamiętajmy, że również przed wyborami do PE walcząca o zachowanie pozycji chadecja sygnalizowała zmiany w polityce klimatycznej Unii, po czym po wyborach dokonała jej dalszego zaostrzenia, by zachować pozycję dzięki głosom najbardziej sfanatyzowanej frakcji Zielonych.

GOSPODARCZO UNIA PRZEGRYWA ZARÓWNO Z AMERYKĄ, JAK I CHINAMI, A KOLEJNE PISANE Z TEGO POWODU RAPORTY PROWOKUJĄ DYSKUSJE, LECZ NIE DZIAŁANIA.

eprasa.pl a720dc1056

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO

Państwo unijne już istnieje

Zdzisław Krasnodębski

Bardzo często bywa tak, że język polityczny i rzeczywistość nie przystają do siebie, że pojęcia zasłaniają rzeczywistość, nie pozwalają jej dostrzec. PRL był czymś innym, niż głosiła ówczesna doktryna polityczna – nie była „demokracją ludową" ani „dyktaturą proletariatu". O „liberalnej demokracji" mówi się tym częściej, im demokracje w wielu krajach stają się mniej liberalne i demokratyczne.

A jak jest z Unią Europejską? Mówimy, że jest ona związkiem państw. Niektórzy z nas martwią się o suwerenność Polski i przestrzegają, że wkrótce powstanie państwo europejskie. Nie zauważyliśmy, że ono już istnieje. Nasza przegrana „wojna prawna" z Unią w latach 2015–2023 także się do tego przyczyniła – podobnie zresztą jak rebelia węgierska.

Unia powstała na mocy traktatów międzypaństwowych, ale uzyskała taki zakres władzy nad państwami narodowymi i taki stopień niezależności od nich, że stała się bytem politycznym o cechach państwowych. Państwa członkowskie przekazały UE szerokie, ciągle przez nią powiększane uprawnienia ustawodawcze, wykonawcze i sądownicze, które może wykonywać autonomicznie, suwerennie. Działania podejmowane przez UE w ramach ciągle zwiększanych uprawnień obowiązują w państwach członkowskich. Nadrzędność prawa europejskiego sprawia, że państwa członkowskie nie mogą już działać na zasadzie samostanowienia. Co charakterystyczne, ta nadrzędność prawa europejskiego nie została wprawdzie zapisana w traktatach, lecz jest wynikiem orzeczeń TSUE, który nigdy nie traktował prawa unijnego jako prawa o charakterze prawa międzynarodowego, lecz zawsze tak, jakby było prawem państwa narodowego. To prawda, że prawo UE nie może znieść prawa krajowego, ponieważ oba pochodzą z odrębnych źródeł. Mimo to – jak twierdzą prawnicy – prawo krajowe, które sprzeciwia się prawu europejskiemu, nie może być stosowane, dopóki to ostatnie pozostaje w mocy.

Oczywiście w związku z międzypaństwowym charakterem traktatów unijnych i faktem, że tylko państwa członkowskie, które zawarły traktaty, mogą je zmienić, nadal zachowują one pewną władzę. W przeciwieństwie do państw federalnych Unia Europejska ciągle jeszcze nie może tworzyć własnej podstawy prawnej. Nie jest ona w dyspozycji Unii, ale pozostaje w rękach państw członkowskich. Państwa członkowskie nadal są „panami traktatów" i UE pozostaje pod ich kontrolą. Istnienie UE oraz jej wewnętrzna „konstytucja" od nich zależy. UE nie może decydować, które suwerenne prawa państw członkowskich chce przejąć. Państwa członkowskie zachowują zatem – jak to określają niemieccy prawnicy – „Kompetenz-Kompetenz." Na tej podstawie trybunały konstytucyjne państw członkowskich przyznawały sobie prawo do sprawdzania, czy organy unijne, w tym TSUE, nie działają poza przyznanymi im kompetencjami, a więc ultra vires, i czy jego decyzje są zgodne z konstytucją narodową. Tak było na przykład w przypadku niemieckiego i polskiego trybunału konstytucyjnego.

Taki był najważniejszy argument na rzecz tezy, że Unia nie jest jeszcze państwem federalnym, lecz związkiem państw. Jednak zachodzące w Europie zmiany polityczne sprawiły, że argument odwołujący się do kwestii podstawy prawnej UE przestał być prawdziwy. Wygrana z Polską „wojna prawna" oraz radykalne rozszerzenie kompetencji instytucji unijnych, ulegitymizowane polityką klimatyczną, sprawiły, że nastąpiła daleko idąca zmiana charakteru UE – zakres prawa europejskiego tak gwałtownie się zwiększył, że w zasadzie nie ma dziedziny – poza obronnością i po części polityką zagraniczną – które uznawane są za nieodnoszące się do tego prawa. Dlatego TSUE zaczyna funkcjonować jako sąd najwyższy wobec państw zrzeszonych w UE, sądy państw członkowskich – szczególnie tych słabszych, peryferyjnych – są już elementem i agentem unijnego systemu prawnego, a więc wykraczają poza system prawny danego państwa. Niepokorne sądy konstytucyjne zostały „spacyfikowane". Ich krytyczne wobec działań UE orzeczenia od dawna wywoływały falę krytyki politycznej i medialnej. Po zmianie rządu w Polsce na „proeuropejski" Trybunał Konstytucyj-

eprasa.pl a720dc1056

ny RP de facto przestał istnieć. A rząd niemiecki zobowiązał się wobec Komisji Europejskiej, że Federalny Trybunał Konstytucyjny nie będzie już kontrolował polityki unijnej, dając do zrozumienia, że jego niezależność ma swoje – „europejskie" – granice.

Historia krajów niemieckich w XIX i XX wieku pokazuje, jak drogą ewolucji związek polityczny może się przekształcić stopniowo w państwo federalne, które staje się potem coraz bardziej jednolite. Z dawnych państw pozostały tylko nazwy – Wolne Państwo Saksonia (Freistaat Sachsen), Wolne Państwo Bawaria (Freistaat Bayern) itd.

W jakim stadium jest obecnie Unia Europejska? Czy jest jeszcze związkiem państw, jak Związek Północnoniemiecki, czy już państwem federalnym jako Rzesza Niemiecka po 1870 roku? Nie ma jednego modelu „państwa federalnego" i dlatego jest kwestią otwartą, czy uznajemy UE za państwo federalne, czy nie. Unia ma cechy swoiste – nie ma armii i pozwala swoim członkom prowadzić własną politykę zagraniczną. Jednak w innych dziedzinach władza już została przekazana instytucjom unijnym. Można oczywiście pytać, na ile UE dysponuje środkami przymusu, by dyscyplinować nieposłusznych. Są to nadal tylko środki polityczne i finansowe, coraz bardziej skuteczne dzięki „mechanizmowi warunkowości".

Państwa członkowskie UE mają prawo do secesji – w przeciwieństwie do państw tworzących związki niemieckie XIX wieku. Realia polityczne, geopolityczne i gospodarcze zaś czynią tego rodzaju secesję coraz bardziej niemożliwą. Wielka Brytania wyszła z UE w ostatniej chwili. Nie ma oczywiście jednego narodu europejskiego, ale coraz więcej osób identyfikuje się z „Europą", traktując swoją narodową tożsamość jak regionalną.

Unia może być uznana za swoiste państwo federalne. Republika Federalna Niemiec pełni w niej rolę, którą można porównać do roli Prus w Rzeszy. Czy nazwa „Rzeczpospolita Polska" także będzie wkrótce tylko słownym zabytkiem?

eprasa.pl a720dc1056

Nadciąga czas ROZCHWIANYCH

O zwycięstwie w majowych wyborach prezydenckich zdecyduje prawdopodobnie **minimalna przewaga**. Oznacza to, że szalę sukcesu może przechylić aktywizacja lub demobilizacja nawet jednej grupy społecznej – na przykład młodych, czyli najbardziej niestabilnych wyborców.

Mariusz Staniszewski

Fot. Adobe Stock

Młodzi zawsze byli grupą najbardziej radykalną i domagającą się od polityków prostych, ale spektakularnych rozwiązań. Ich polityczne preferencje ewoluują wraz z założeniem rodziny, urodzeniem się pierwszego dziecka, kupnem samochodu, zaciągnięciem kredytu na mieszkanie czy konieczno-

eprasa.pl a720dc1056

ścią podporządkowania się hierarchii w miejscu pracy. Ponieważ – jak wynika z danych Eurostatu – Polacy coraz później zawierają związki małżeńskie (w 2011 roku średnio było to 27 lat, a już w 2019 – 30 lat), później wchodzą też w „dorosły" tryb życia. To przedłużanie młodości wiąże się z wymaganiami wobec polityków i samej polityki. Wyborcy przed trzydziestką nie oczekują rozwiązywania takich problemów jak ci, którzy wzięli już na siebie odpowiedzialność za rodzinę.

Są zatem bardziej podatni na mody i trendy, a w mniejszym stopniu odnoszą działania polityków do własnej sytuacji materialnej czy perspektyw dla swoich dzieci. Oto prosty przykład. W raporcie CBOS „Rodzina – jej znaczenie i rozumienie" przedstawiona jest hierarchia wartości Polaków. Wynika z niej, że absolutnie pierwszorzędne znaczenie ma szczęście rodzinne – 86% wskazań kobiet i 74% mężczyzn.

W innym raporcie CBOS „Alternatywne modele życia rodzinnego w ocenie społecznej" widać, że co prawda rośnie akceptacja dla odkładania decyzji o zawarciu związku małżeńskiego, ale nie zmienia to postrzegania rodziny jako takiej. Jednocześnie w tym samym raporcie 40% badanych wskazuje, że kobiety nie chcą zakładać rodziny, gdyż obawiają się, że utrudni im to karierę zawodową. Pozornie brzmi to logicznie, ale dane jednoznacznie pokazują zależność zupełnie odwrotną – to osoby posiadające rodzinę i dzieci odnoszą większe sukcesy zawodowe. Dotyczy to zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Statystycznie bezdzietność kobiet wynika raczej z zawodowej lub życiowej porażki, a nie sukcesu.

Poglądy młodych kształtują więc raczej media (szczególnie społecznościowe), reklama, moda czy trendy kulturowe niż realia codziennego życia. Dlatego są bardziej podatni na proste recepty polityków oraz przekaz mocno nacechowany ideologicznie.

Polityczne preferencje

Z opublikowanych w grudniu zeszłego roku badań wynika, że największym poparciem wyborców w wieku 18–29 lat cieszą się: Konfederacja (29%), następnie KO (15%), Polska 2050 i PiS (po 8,5%), Nowa Lewica (7,6%), Partia Razem (4%) i PSL (2%). Jednocześnie 22% młodych nie wie jeszcze, na kogo chce głosować, a deklarowana frekwencja w tej grupie wynosi rekordowe 78%. Preferencje te nie przekładają się wprost na poparcie dla poszczególnych kandydatów w wyborach prezydenckich, ale można zakładać, że w jakiejś mierze będą odzwierciedlać sympatie młodych.

Pozornie więc zadowolona może być rządząca koalicja, która przyciąga największą grupę wśród zdecydowanych wyborców. Ale takie rozumowanie byłoby dużym uproszczeniem, gdyż nie wiadomo, na kogo w drugiej turze wyborów prezydenckich zagłosuje ponad połowa wyborców w wieku 18–29 lat, czyli zwolennicy Konfederacji, niezdecydowani oraz w dużej mierze popierający Hołownię, gdyż jest on największym rozczarowaniem na naszej scenie politycznej.

O tym, kto zostanie głową państwa, mogą więc zdecydować ludzie o bardzo rozchwianych emocjach. To rozedrganie jest szczególnie widoczne wśród młodych kobiet. Tu największą popularnością cieszy się Koalicja Obywatelska, ale jednocześnie 30% z nich nie wie, na kogo odda swój głos.

Dane te wskazują na dwa zjawiska. Po pierwsze, młode kobiety są zawiedzione polityką obecnej koalicji, szczególnie w kwestii rozwiązań światopoglądowych. Tu rząd Platformy Obywatelskiej i Lewicy nie zrealizował obietnic z kampanii wyborczej. A po drugie, młode kobiety mają znacznie bardziej lewicowe poglądy niż młodzi mężczyźni. Stąd właśnie rodzi się frustracja z powodu braku na przykład liberalizacji przepisów aborcyjnych.

Jednak także i to jest pozbawione racjonalnej podstawy, gdyż znacznie przesuwa się wiek, w którym Polki decydują się na urodzenie pierwszego dziecka, oraz w ogóle rośnie odsetek kobiet bezdzietnych. Aborcja nie jest więc realnym problemem, ale wyłącznie elementem tożsamości politycznej.

Dwa światy

Z opublikowanego ostatnio przez Fundację Instytut Pokolenia raportu wynika, że połowa młodych Polaków nie widzi sensu swojego życia. W dużej mierze jest to efekt funkcjonowania w dwóch światach: realnym i wirtualnym. Choć właściwie już takie rozdzielenie jest oznaką, że autor piszący te słowa pochodzi z innego pokolenia. Dla młodych istnieje już tylko jedna rzeczywistość, która jest połączeniem tego, co dzieje się w ich smarfonach, oraz tego, co można dotknąć. Nie rozdzielają życia na różne światy,

MŁODZI WYBORCY – PRZEZ SWOJĄ STAŁĄ OBECNOŚĆ W CYBERRZECZYWISTOŚCI – SĄ BARDZIEJ PODATNI NA FAKE NEWSY, ZMIANY TRENDÓW ORAZ PRZEDE WSZYSTKIM WAHANIA NASTROJÓW.

eprasa.pl a720dc1056

gdyż oba są dla nich tak samo istotne i wzajemnie się przenikają. Swoje życie porównują z obrazami widzianymi w mediach społecznościowych, gdzie ich prawdziwi i wirtualni znajomi są wiecznie uśmiechnięci, zadowoleni i rozbawieni. Choć nie jest to odbicie ich prawdziwego życia, a jedynie miłych chwil, to młodzi pragną być właśnie tacy. A ponieważ nie są, czują się nieszczęśliwi.

Z punktu widzenia strategii wyborczej może to być informacja kluczowa, gdyż młodzi wyborcy – przez swoją stałą obecność w cyberrzeczywistości – są bardziej podatni na fake newsy, zmiany trendów oraz przede wszystkim wahania nastrojów. Równie istotne jest, że ta część wyborców inaczej odbiera komunikaty wysyłane przez drugiego człowieka. W znacznie mniejszym stopniu potrzebuje realnego, bezpośredniego kontaktu z kandydatem na głowę państwa. Widać to zresztą na spotkaniach wyborczych. Przychodzą tam głównie osoby starsze lub w średnim wieku. Obecni na wiecach młodzi to najaktywniejsi z aktywnych. Pojawiają się tam albo dlatego, że należą do partyjnych młodzieżówek, albo po to, by zadać konkretne pytania, skonfrontować się i zaistnieć w mediach.

Zdecydowana większość unika jednak konfrontacji z drugim człowiekiem. Dotyczy to przede wszystkim relacji codziennych, ale także polityki. Ten rodzaj izolacji, schowania się za barierą monitora czy smartforna daje im komfort zastanowienia się nad odpowiedzią na otrzymaną wiadomość, ale jednocześnie pozbawia umiejętności odczytywania emocji. W rzeczywistości oznacza braki w zdolności do rozpoznawania ironii, sarkazmu czy sygnałów niewerbalnych. Przekaz, który jest dla nich zrozumiały, musi być jednoznaczny i dosadny, a często po prostu prymitywny. Wtedy albo zostanie zaakceptowany, albo odrzucony.

Dla sztabowców poszczególnych kandydatów to nie lada wyzwanie, gdyż równie łatwo można wyborcę pozyskać, jak go zrazić.

Inne punkty odniesienia

Symptomy tej sytuacji widać już w kampanii wyborczej. Żart księdza, który na spotkaniu z Karolem Nawrockim sugerował, by kandydat na prezydenta za pomocą sierpowego rozprawił się ze swoim krytykiem prof. Antonim Dudkiem, został odebrany jako wezwanie do przemocy. Emocjonalna odpowiedź Rafała Trzaskowskiego – „nie śmiej się, stary” – do młodego człowieka, który kwestionował wpływ człowieka na zmiany klimatyczne, media społecznościowe uznały za wybuch złości i utratę panowania nad sobą.

Jeszcze dekadę temu, gdy świat wirtualny był mniej obecny w społecznej świadomości, nikt na takie sytuacje nie zwróciłby uwagi. Uznałby je za koloryt bezpośredniego spotkania z wyborcami.

W świecie, w którym nawet rozmowa telefoniczna zostaje już zastąpiona krótkimi wiadomościami tekstowymi, w których emocje wyrażają emotikony, albo tzw. głosówkami, kilkuzdaniowymi komunikatami nagranymi i wysłanymi do odbiorców, nie ma miejsca na niuanse. Jeśli więc czasem dziwi nas trywializacja polityki, to nie zawsze wynika ona z coraz gorszej jakości samych kandydatów, ale raczej z konieczności dotarcia z przekazem do wyborców.

Paradoks komunikowania się z młodymi polega na dziwnym fakcie – z jednej strony jest to pokolenie o największym dostępie do informacji, ale jednocześnie najgorzej poinformowane. Obecni pięćdziesięciolatkowie, by zdobyć wiedzę, musieli przeczytać książkę lub drukowaną gazetę, w których informacje były wieloetapowo weryfikowane. Dziś wystarczy wpisać hasło w wyszukiwarkę, ale jednocześnie trzeba by spędzić wiele czasu, by tę informację zweryfikować w wiarygodnym źródle.

Dlatego w internecie tak dużą popularność zyskują filmiki wygenerowane przez sztuczną inteligencję, które nie odnoszą się do realnych problemów, ale wyrażają emocje lub są zwykłym żartem z polityków. To one mogą mieć większy wpływ na wynik wyborów niż polityczne programy.

A sens życia?

Oczywiście pozyskanie przychylności wyborców za pomocą takich narzędzi nie pomoże w znalezieniu sensu życia przez młodych, ale też polityka nie jest odpowiedzią na ich oczekiwania. Mieści się raczej w kategorii fotografii z wakacji czy wyjścia do klubu, gdzie najistotniejsza jest przynależność do modnej, trendującej grupy. Wtedy nie czują się samotni i pozostawieni na uboczu. To dla nich znacznie ważniejsze niż same wybory.

PRZEKAZ, KTÓRY JEST ZROZUMIAŁY DLA MŁODYCH, MUSI BYĆ JEDNOZNACZNY I DOSADNY, A CZĘSTO PO PROSTU PRYMITYWNY. WTEDY ALBO ZOSTANIE ZAAKCEPTOWANY, ALBO ODRZUCONY.

eprasa.pl a720dc1056

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Monika Małkowska

Zombie fetuje czterdziestolecie

Myślałam, że ten twór przepadł w niebycie po 1989 roku. Że od dawna nie ma ciała ani duszy, pogrzebany poza murem cmentarnym jakiegoś mogielnika. Tymczasem Związek Polskich Artystów Malarzy i Grafików, w skrócie ZPAMiG, trwa w naszej artystycznej rzeczywistości. Ba, od jesieni ubiegłego roku fetuje 40-lecie istnienia. Obecnie (do 18 lutego) – w warszawskim Promie Kultury Saska Kępa. Powidoki stanu wojennego Kto nie zna okoliczności powstania tego tworu, nie wie, że to postkomunistyczny zombiak. Wypączkował na trupie dawnego Związku Polskich Artystów Plastyków (ZPAP), który rozwiązano 20 czerwca 1983 r., miesiąc przed zniesieniem stanu wojennego (kto nie pamięta, przypominam: 22 lipca 1983 r.). Zemsta na niepokornych, ale handicap dla spolegliwych. ZPAMiG, o którym tu mowa, skrzyknął się w lutym 1984 r. Wykorzystał delegalizację oficjalnego związku, załapując się na ostatnią pięciolatkę PRL-u. ZPAMiG-owcy zawłaszczyli nie tylko przestrzenie – także najważniejszą dla malarzy Nagrodę im. Jana Cybisa. Przez pięć schyłkowych dla komuny lat te laury przyznawano dubeltowo: w podziemiu i oficjalnie, za aprobatą naczalstwa.

Należałam do ZPAP i uczestniczyłam w działaniach drugiego obiegu. Ci, którzy zblatowali się z komuchami, byli w naszych oczach spaleni. Wydawało nam się, że mamy ogromną przewagę liczebną, autorytet oraz tzw. rację moralną. Może tak było do transformacji?... Po niej mało kto pamiętał, że jakieś podziały istniały. Opozycyjni plastycy, oportunistyczni plastycy – co za różnica? Okrągły stół i gruba kreska okazały się błogosławieństwem dla kunktatorów. W ogóle w dobie wybuchającej petardy kapitalizmu dawne związki oraz stowarzyszenia twórcze stały się zbędne, zarówno z przyczyn politycznych, jak i ekonomicznych. Związki twórcze popadały w biedę, traciły członków i siły sprawcze. Kto by się przejmował jakimś ZPAMiG-iem, postkomunistycznym ostańcem bez znaczenia? Dlatego teraz mało kto zauważa tego upiora, bo chowa się „w różne framugi" (by zacytować Tadeusza Chyłę). Jednak wystawia się w różnych publicznych miejscach, jak w całkiem zacnym Promie Kultury.

Odwet za Solidarkę

Przypomnijmy to, jako że dla wielu Solidarność wciąż jest życiodajna. Otóż Związek Polskich Artystów Plastyków też wspierał NSZZ, za co został ukarany... delegalizacją. Najpierw zawieszony tuż po wprowadzeniu stanu wojennego (już 18 grudnia 1981 r.), następnie rozwiązany w odwecie za poparcie postulatów Solidarności przez członków stowarzyszenia. Uzasadnienie? Tego dokumentu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych prawie nikt nie zna – a czytamy w nim, co następuje: „Zamiast podejmowania spraw ważnych dla środowiska i twórczości plastycznej Związek prowadził działalność o charakterze politycznym, nie związaną z celami statutowymi, dla realizacji których został powołany. Między innymi ujawniono przypadki podejmowania przez władze Związku niedopuszczalnych uchwał, które w swej treści wymierzone były w podstawowe interesy ustrojowe socjalistycznego państwa".

Owa „działalność polityczna" ZPAP to było, między innymi, porozumienie związku plastyków z Solidarnością.

Cytaty z rzeczywistości

Jakie postulaty zgłaszał ZPAP w październiku 1981 r.? Znów – zanik pamięci, a przede wszystkim – dokumentów. To je poniżej przytoczę: „Uznając słuszność założeń programowych NSZZ «Solidarność» w dziedzinie kultury, postanawiamy współdziałać:
– w dążeniu do demokratyzacji życia społecznego i równych szans dostępu do dóbr kultury;
– w ochronie swobodnego rozwoju twórczości;
– w staraniach o podniesienie standardu życia w społeczeństwie;

eprasa.pl a720dc1056

– w opiece nad spuścizną kulturalną narodu;
– w utworzeniu Funduszu Kultury Narodowej;
– w roztoczeniu opieki nad twórczością samorodną.

Obie strony zalecają swym ogniwom regionalnym, okręgowym oraz sekcyjno-zawodowym podjęcie rozmów w celu zawarcia porozumień i przedsięwzięcia działań dla realizacji postanowień niniejszego porozumienia stosownie do miejscowych potrzeb, warunków i możliwości". Kto sygnował dokument? Ze strony I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność" – przewodniczący Jerzy Buzek; jako ówczesny prezes ZPAP podpisał się Jerzy Puciata.

Starszy niż niepodległość

Związek Polskich Artystów Plastyków powstał wcześniej niż wolna Polska – w 1911 roku, z inicjatywy Tytusa Czyżewskiego, Zbigniewa i Andrzeja Pronaszków. Wszyscy oni to ówczesna awangarda (futuryści), do tego wielobranżowcy (poeci, pedagodzy, scenografowie, współtwórcy teatru). ZPAP krzepł w międzywojniu, ale po wyzwoleniu stał się prawdziwą potęgą. Wówczas, w 1945 r., prezesurę organizacji objął Jan Cybis, najważniejszy kapista, który wrócił do Warszawy po pożodze powstania warszawskiego. I wtedy, po II wojnie, związek plastyków wyrósł na najsilniejsze stowarzyszenie twórcze PRL, liczące kilkanaście tysięcy członków. Ideowych założeń tam nie było, tylko potrzeba zrzeszania i protegowania (w komunistycznej rzeczywistości) czynnych twórców. A były ich tłumy.

Związek, partia, sztuka

Fakt, nie wszyscy utalentowani. Ale związkowa legitymacja wszystkim dawała prawo do „uprawiania" wolnego zawodu, kupowania materiałów plastycznych po preferencyjnych cenach, korzystania z tanich posiłków (oraz wysokoprocentowych przyjemności) w związkowych klubach. Wśród tych prerogatyw szczególnym przywilejem było uczestnictwo w plenerach. Jak ktoś się dobrze zakręcił, mógł mieć wielomiesięczne – od wiosny do późnej jesieni – darmowe wakacje w malowniczych miejscach z dobrą wyżerką, za jakiś naprędce wymalowany knot do lokalnej kolekcji. Owszem, trochę hucpa. W dodatku czerwona władza, jak każda inna, lubiła kumać się z „koryfeuszami sztuki". Lokalny sekretarz partii wizytował plenery, wernisaże, wystawy, dając tym samym dowód swej wrażliwości na piękno i... trochę kontrolując/korumpując niby wolne, czasem nieobliczalne środowisko. Kręciło się to bezkolizyjnie do czasów Solidarności. A poszło na ostro w stanie wojennym.

Jak było dalej, już napisałam. Sprowokowała mnie 40. rocznica powstania związku „zastępczego", błogosławionego przez dogorywającą komunę. Na pewno nie zaśpiewam mu „Sto lat!".

Sąd wybrał prawa człowieka

Paweł Pietkun

Michał Kuczmierowski

Fot. Michał Kość / Forum

eprasa.pl a720dc1056

Decyzja **brytyjskiego sądu** o zwolnieniu z aresztu byłego szefa Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych, którego wzięli na cel prokuratorzy Adama Bodnara, jest papierkiem lakmusowym odbioru obecnego wymiaru sprawiedliwości i polskich organów ścigania w świecie. Nie ufają im już nie tylko Polacy, choć to oni odczują w nieodległej konsekwencji słabość polskiego państwa.

Michał Kuczmierowski, który – na wniosek polskiej prokuratury i po wystawieniu czerwonej noty Interpolu – został na wiele miesięcy aresztowany w Londynie jak pospolity przestępca, będzie mógł odpowiadać z wolnej stopy w procesie o ekstradycję, której od brytyjskiej administracji domaga się polski rząd. Ta wolność jest warunkowana wpłaceniem pełnej kaucji (365 tys. funtów) i zabezpieczenia majątkowego w wysokości 200 tys. funtów, niemałych – trzeba dodać – z perspektywy Polaka, który z konieczności znalazł się na Wyspach Brytyjskich.

Decyzja brytyjskiego sądu pokazuje, że w Londynie nie sprawdziły się – nie mające prawnego pokrycia w rzeczywistości – zapewnienia Adama Bodnara, ministra sprawiedliwości, oraz premiera Donalda Tuska.

Sądy nie wszędzie równe

W rzeczywistości ten gest, razem z uzasadnieniem decyzji, pokazuje raczej, że królewski wymiar sprawiedliwości jest nawet skłonny jak najpoważniej rozpatrzyć wniosek o udzielenie azylu politycznego, w związku z zagrożeniem wolności i być może życia, gdyby taki na Wyspach Brytyjskich został złożony przez obrońców Kuczmierowskiego. W tle jest nie tylko odbiór działań gabinetu Tuska jako zmierzający do niedemokratycznego, a często siłowego, wyeliminowania całej liczącej się opozycji, ale także główny powód opuszczenia przez Wielką Brytanię Unii Europejskiej w grudniu 2020 roku.

Politycy Koalicji 13 grudnia oraz prawnicy działający na zlecenie rządu tak bardzo wierzyli we własną propagandę, że zapomnieli, jak silna była niechęć Albionu do unijnych instytucji, w szczególności Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, którego nadrzędnej pozycji wobec własnego sądownictwa Londyn nigdy nie uznał. Z czasem okazało się, że Brytyjczycy mieli rację – i choć dziennikarze mediów sprzyjających obecnej władzy przekonywali, że w brexicie chodziło o pozbycie się imigrantów z Europy Środkowej oraz oszczędność, jaką Brytyjczycy będą mieli na niewpłacaniu pieniędzy do wspólnego unijnego budżetu, tak naprawdę chodziło o wolności obywatelskie i pełną niepodległość Wysp Brytyjskich. Niepodległość przede wszystkim w obszarze ustrojowym i prawnym.

Polacy, jak mało który naród, doskonale poznali wściekłą chęć Brukseli do narzucania swojej woli niekoniecznie zgodnie z traktatami unijnymi. Chęć podyktowaną obietnicami dzisiejszej rządzącej koalicji, która jeszcze jako opozycja godziła się na kolejne ustępstwa, które miały z Polski uczynić kraj będący docelowo odbiorcą przede wszystkimi niemieckiego eksportu i wysyłający do Europy świetnie wykształcone kadry.

Warunkiem unijnego wsparcia Donalda Tuska było podporządkowanie Brukseli polskiego systemu prawnego – to właśnie wojna o to, kto będzie stanowił nadwiślańskie prawo, doprowadziła do obecnego kryzysu przede

WARUNKIEM UNIJNEGO WSPARCIA DONALDA TUSKA BYŁO PODPORZĄDKOWANIE BRUKSELI POLSKIEGO SYSTEMU PRAWNEGO – TO WŁAŚNIE WOJNA O TO, KTO BĘDZIE STANOWIŁ NADWIŚLAŃSKIE PRAWO, DOPROWADZIŁA DO OBECNEGO KRYZYSU PRZEDE WSZYSTKIM W POLSKIM WYMIARZE SPRAWIEDLIWOŚCI.

eprasa.pl a720dc1056

wszystkim w polskim wymiarze sprawiedliwości.

Polacy słabsi przed sądami

Echem tego kryzysu jest między innymi lekceważące potraktowanie przez brytyjskich prawników wniosku polskiego rządu, który domagał się bezwzględnego aresztu dla byłego przedstawiciela administracji publicznej. Z perspektywy nadwiślańskiej awantury w polityce może to przeciętnego Polaka bawić lub smucić. Stanie się to jednak problemem, kiedy pozycja polskiego wymiaru sprawiedliwości i organów ścigania okaże się bezwartościowa w przypadku zwykłych obywateli nie mogących liczyć na pomoc własnego kraju w sprawach nierzadko fundamentalnych.

Przykład? W podobny sposób sądy w Wielkiej Brytanii mogą w przyszłości potraktować kwestie zabezpieczeń sądowych w prawie rodzinnym, co przełoży się na dzieci odbierane polskim rodzicom w przypadku dwunarodowych małżeństw, co przed 2016 rokiem nie raz się już zdarzało. To wielkie tragedie, które zostawiają blizny przede wszystkim w samych dzieciach i rodzicach, którzy ze względu na obywatelstwo okazywali się – i znów zaczną się okazywać – słabszymi stronami w każdym sporze.

Jeżeli tak się stanie, będą to zawdzięczać obecnej władzy, która wykonała niezrozumiały zamach na podstawę prawa, kasując pojęcie „powagi rzeczy osądzonej". W Polsce pojęcie to jest dzisiaj wyłącznie hipotetyczne – w ślepej chęci zemsty ministerstwo sprawiedliwości nie cofnęło się nawet przed siłowym wejściem do Pałacu Prezydenckiego, skąd siłą wyprowadzono dwóch parlamentarzystów.

> ECHO DZIAŁAŃ RZĄDU TUSKA WIDAĆ DZISIAJ W POSTANOWIENIU O ZNIESIENIU ARESZTU DLA MICHAŁA KUCZMIEROWSKIEGO, KTÓRY W OCZACH NIEZALEŻNEGO WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI JEST PO PROSTU... WCIĄŻ NIEWINNY.

Nie ma kary bez winy

Echo działań rządu Tuska widać dzisiaj w postanowieniu o zniesieniu aresztu dla Michała Kuczmierowskiego, który w oczach niezależnego wymiaru sprawiedliwości jest po prostu... wciąż niewinny.

W demokracjach o winie decyduje wyłącznie niezawisły sąd. Tymczasem w Polsce „proces" byłego szefa Agencji Rezerw Strategicznych odbył się w mediach, bo to właśnie w nich Donald Tusk i jego ministrowie zarzucali mu zawieranie bez przetargów wielomilionowych kontraktów, przekraczanie uprawnień oraz udział w zorganizowanej grupie przestępczej. Przy czym przez wiele miesięcy były to zarzuty medialne, które dopiero po wielu miesiącach nagonki zamieniono w faktyczne zarzuty prokuratury.

Rząd uznał wówczas, że proces już się odbył, a były szef RARS (który zamienił się w publicznych komunikatach w przestępcę Michała K.) zderzył się z nakazem aresztowania.

Kalendarz tych działań jest tu niezwykle istotny, bo aresztu prokurator żądał już po przygotowaniu zarzutów, kiedy podejrzany nie mógłby nic zmienić ani w dokumentach, ani w zeznaniach innych. To chronologia odwrócona wskazująca wprost na chęć zamknięcia politycznego przeciwnika wzmocniona niepewnością co do mocy zebranych przez prokuratorów dowodów. Taka niepewność pozostawia zbyt duże prawdopodobieństwo, że sąd uzna zarzuty za słabe – dlatego z zamknięciem trzeba się spieszyć.

Nie zmienia to faktu, że zgodnie z prawem – każdym, od polskich Kodeksu karnego i Konstytucji, na międzynarodowych aktach prawnych obowiązujących w Rzeczpospolitej kończąc – Michał K. jest człowiekiem niewinnym, bo o jego winie może zdecydować wyłącznie niezawisły sąd w prawomocnym wyroku. W prawomocnym, czyli po przejściu pełnej ścieżki odwoławczej. Przy tempie pracy polskich sądów widać, że koniec tej sprawy może nastąpić w odległej przyszłości – nawet za kilkanaście lat. To dla ekipy Tuska zbyt późno, bo politycy zdają sobie sprawę, że przy kolejnych wyborach rozczarowani Polacy mogą już nie dać im mandatu zaufania. Donald Tusk już nie raz to przerobił.

Warunki niezwiązane z polskimi zarzutami

Wniosek o deportację z Wielkiej Brytanii i kolejny o areszt dla

eprasa.pl a720dc1056

Michała K. prokuratorzy Adama Bodnara widzą jako konieczność. I tak uzasadniali to w pismach do brytyjskich odpowiedników. Jednak niezależne od unijnych trybunałów sądy koronne w Wielkiej Brytanii czytają taką sytuację zupełnie inaczej. Pokazuje to zresztą uzasadnienie decyzji, która tak bardzo zaskoczyła polityków Koalicji 13 grudnia.

Sądu, który zgodził się zwolnić – za kaucją (kaucję, poręczenie i ich wysokość proponowali pełnomocnicy aresztowanego) – Michała K. z aresztu, postawił mu szereg warunków porządkowych. Warunków, co uporczywie przemilczają prorządowi polityczni komentatorzy nad Wisłą, związanych wyłącznie z postępowaniem ekstradycyjnym. Należą do nich m.in. stosowanie się do godziny policyjnej oraz meldowanie się na komisariacie każdego dnia. Były szef RARS musi także zdać paszport i dowód osobisty w policyjnym depozycie oraz mieć aktywny telefon przez całą dobę.

Do czasu podjęcia decyzji o ekstradycji sędziowie z siwymi lokami (peruki w brytyjskim sądownictwie są odpowiednikami kontynentalnych tóg, których kolorowe lamówki oznaczają, czy nosi ją sędzia – i jaki to sędzia – adwokat, prokurator czy radca prawny; w sądach Korony Brytyjskiej, opisując skrótowo, znaczenie ma uczesanie, długość, a nawet liczba i położenie loków) chcą mieć pewność, że podsądny nie będzie się ukrywał, nie popełni na Wyspach Brytyjskich przestępstwa, które spowoduje, że zostanie w trybie pilnym skazany na wielo-letnie więzienie na miejscu (chodzi przede wszystkim o morderstwo), ani nie wyjedzie z kraju.

SĄD W LONDYNIE NIE ZNALAZŁ WYSTARCZAJĄCYCH DOWODÓW, ŻE MICHAŁ K. STWARZA ZAGROŻENIE DLA SPOŁECZEŃSTWA, NIE UZNAŁ TAKŻE ZA MOŻLIWE, ŻEBY BYŁ ON CZŁONKIEM GRUPY PRZESTĘPCZEJ – BRYTYJSCY SĘDZIOWIE, PRAWDĘ MÓWIĄC, NIE DOPATRZYLI SIĘ NAWET ISTNIENIA TAKIEJ GRUPY.

Sąd odporny na naciski

Sąd w Londynie nie znalazł wystarczających dowodów, że Michał K. stwarza zagrożenie dla społeczeństwa, nie uznał także za możliwe, żeby był on członkiem grupy przestępczej – brytyjscy sędziowie na podstawie dokumentów z polskiej prokuratury, prawdę mówiąc, nie dopatrzyli się nawet istnienia takiej grupy. Uznał natomiast, że dalsze przetrzymywanie go w więzieniu bez wyroku (były szef RARS przebywa w brytyjskim areszcie od września ubiegłego roku) będzie nieludzkim traktowaniem, połączonym z łamaniem praw podstawowych. A na to Brytyjczycy sobie pozwolić nie mogą – ewentualne odszkodowanie za nieuzasadnione przetrzymywanie w więzieniu skończyłoby się odszkodowaniem wypłacanym wyłącznie ze skarbca Korony. Szczególnie że zarzuty, które wystarczająco mocno uprawdopodobniła (co nie znaczy, że udowodniła) nadwiślańska prokuratura, czyli przekroczenie uprawnień, starczyłyby wyłącznie na wyrok kilku miesięcy więzienia. Za przekroczenie najwyższego możliwego wyroku w tej sprawie trzeba byłoby podsądnemu zapłacić majątek.

Przy czym uzasadnienie nie wyklucza, że oskarżony w Polsce były pracownik administracji rządowej może starać się o azyl polityczny. Dla prawników nad Tamizą coraz bardziej oczywiste jest, że w Polsce odbywa się zaskakujące w cywilizowanym świecie siłowe rozprawianie się z politykami opozycji – wielu z nich mówi o tym wprost nie tylko podczas spotkań we własnym gronie, ale również w brytyjskich mediach.

Poza zasięgiem Bodnara

Termin rozprawy ekstradycyjnej byłego szefa RARS jest zaplanowany na 21 lipca. To jednak nie oznacza, że tego samego dnia zostanie on odesłany do Polski – faktycznie taki proces może trwać nawet parę lat. I wyjątkowo nie będą na niego mieli wpływu politycy rządzącej koalicji. Brytyjscy sędziowie są odporni na naciski, szczególnie ze strony polityków z krajów, które wciąż są odbierane jako niewypełniające pełnej definicji demokracji.

eprasa.pl a720dc1056

PORTRET NIEOCZYWISTY

Dyskretny urok spryciarza

Rys. Krzysztof Karnkowski

Magnetyczny łobuz z iskrą geniuszu w dziedzinie mediów społecznościowych zmierza **ku pewnej porażce** w wyborach prezydenckich – porażce, którą i tak ostatecznie przekuje w swoje zwycięstwo.

Ludwik Pęzioł

Gdyby miał powstać wiarygodny podręcznik przetrwania w kapitalistycznej mediokracji, jego napisanie należałoby zlecić redaktorowi Krzysztofowi Stanowskiemu. W czasach, gdy wszyscy walczą o atencję jak o powietrze, on – mimo gigantycznej konkurencji – od lat utrzymuje na sobie uwagę całego polskiego internetuu. Zdaje się, że jako jeden z nielicznych dotarł do tajemnego miejsca, w którym rodzą się autentyczne społeczne emocje. Jak mu się to udało i jakie cechy osobowości pomogły mu w tej wędrówce?

Swój chłop „Stano”

Stanowski należy do ludzi, którym ze względu na osobisty czar wybacza się więcej niż innym. Potrafi być bezczelny i ładować się w wizerunkowe kłopoty, a jednak – niczym Tomek Sawyer – wywija się z nich z twarzą niewiniątka i szelmowskim błyskiem w oku. Dla jednych jego atutem jest poczucie humoru i przewrotność, dla innych – brutalna, nieszanująca konwenansów szczerość i otwartość. „Stano” nie ma oporów przed mówieniem tego, o czym wszyscy myślą – nie przeraża go perspektywa zepsutej atmosfery czy zakłopotania adwersarza. Jest przy tym konsekwentny – chętnie ośmieszy gościa programu, ale równie chętnie zażartuje z samego siebie. Pomaga mu w tym świadomość własnych ograniczeń. Wie,

eprasa.pl a720dc1056

że daleko mu do omnibusa, mającego przygotowaną mądrość na każdą okazję. W świecie publicystyki zdaje się to wadą, a jednak Stanowski skutecznie przekuwa ten „deficyt" w atut – otwarcie przyznaje się do własnej ignorancji, by następnie przedstawić punkt widzenia zdroworozsądkowego laika, który (co ciekawe) niekiedy okazuje się trudny do odparcia. To pomaga ludziom się z nim utożsamić.

Stanowski swą postawą zdaje się mówić, że podziela priorytety i system wartości normalnego zdrowego faceta – nie ukrywa (a nawet ostentacyjnie deklaruje), że najbardziej liczy się dla niego zarobek, bezpieczeństwo rodziny i święty spokój. W świecie, gdzie postaci życia publicznego licytują się na ideowość i wzniosłe slogany, on wypada na ich tle zaskakująco swojsko. Ludziom się to podoba – mają już dość „natchnionych" rozważań odklejonych polityków, artystów i celebrytów. Daleko mu do nich, bo z natury jest zadaniowcem: nie przejmuje się niuansami ani studiowaniem wszystkich wymiarów danego zagadnienia. Szybko chwyta najważniejszy aspekt problemu, rozprawia się z nim i rusza dalej. W biznesie taka umiejętność często się sprawdza, w relacjach międzyludzkich, które wymagają większej subtelności, bywa kłopotliwa. Stanowski jednak szanuje wszelkich ekspertów – ludzi, którzy znają się na swojej robocie. I posiada do nich całkiem niezłe wyczucie – widać to po obsadzie „Kanału Zero", do której udało mu się ściągnąć w większości osoby budzące zaufanie odbiorców.

Geniusz mediów społecznościowych

Stanowski od zawsze uważał dziennikarstwo sportowe za zawód zupełnie niepotrzebny. Mimo to uprawiał je, bo przynosiło zysk i schlebiało (jak sam twierdzi) jego lenistwu. W czasach prowadzenia działów sportowych najwyraźniej myślał jednak o wyjściu poza tę wąską działkę – coraz częściej komentował bieżące wydarzenia społeczne i polityczne. Szybko też zrozumiał naturę mediów społecznościowych i dostrzegł, że ich główną funkcją jest „zabijanie nudy". A skoro to, co poprawne, często bywa też nudne, celował w treści idealnie współgrające z jego „psotnym" i prowokującym usposobieniem.

„Hejt Park" był pierwszym dużym, systematycznym formatem wideo, w którym Stanowski zaczął poruszać poważne sprawy w średnio poważny sposób. Wtedy też wypracował swój modus operandi zdobywania dużych zasięgów: wytypować „ofiarę" przechodzącą kryzys popularności, nad którą górowałby sprytem, i rozkwasić ją medialnie, dostarczając publiczności YouTube'a rozrywki na miarę Koloseum XXI wieku. Marcin Najman, Jaś Kapela, Krzysztof Gonciarz, Natalia Janoszek, „Szalony Reporter", sprzedawcy z ezoterycznych jarmarków... Wszystkie te osoby – prowadzące mniej lub bardziej szkodliwą działalność – nie poradziły sobie w konfrontacji ze Stanowskim, ku uciesze jego rosnącej fanbazy. Rzadko zdarzało się, by jego „czutka" do wyszukiwania „ofiar idealnych" zawiodła. Potwierdzającym regułę wyjątkiem była konfrontacja z przedstawicielami Ostatniego Pokolenia, którzy w tamtym czasie uchodzili za wrogów publicznych numer jeden i przez to wydawali się łatwym celem, a wbrew oczekiwaniom wyszli z debaty obronną ręką. Śmianie się z ludzkiej naiwności, głupoty, fanatyzmu czy ideologicznego zradykalizowania pozwalało widzom „Kanału Sportowego" (a później „Kanału Zero") poczuć się lepszymi. Bezwysiłkowe podwyższenie samooceny widza stało się towarem firmowym Stanowskiego i zapewniło mu gigantyczny skok popularności. Niekiedy wiązało się to z niezbyt chlubnym pastwieniem się nad słabszymi, innym razem – z piętnowaniem rzeczywistych patologii (np. nagłośnieniem sprawy zatrudnienia mafijnego bossa „Słowika" do promocji gali MMA), któremu trudno było nie przyklasnąć.

Drugim chwytem z repertuaru Stanowskiego było emocjonalne jednoczenie ludzi wokół akcji społecznych, których youtube'owe szlaki przetarł niegdyś Mariusz Max Kolonko w swojej krucjacie przeciw TV Polonia. Jego sprzeciw wobec ustawy reprograficznej, na mocy której artyści mieli „żerować na znoju ciężko pracujących ludzi", był arcydziełem populizmu. Złożony problem Stanowski sprowadził do prostego rozumowania: jeśli ludzie nie chcą kupić dzieła sztuki, to jest ono nic niewarte. Na szczęście bywały i bardziej chlubne momenty, gdy angażował ludzi w akcje charytatywne – zbiórki dla chorych dzieci czy pomaganie schroniskom.

STANOWSKI NAPISAŁBY ŚWIETNY PODRĘCZNIK PRZETRWANIA W KAPITALISTYCZNEJ MEDIOKRACJI.

eprasa.pl a720dc1056

Trzecim chwytem było prezentowanie się jako głos zdrowego rozsądku na tle skaczących sobie do oczu ideologicznych sekciarzy w spolaryzowanej politycznie Polsce. Temu wątkowi warto poświęcić więcej miejsca.

Polityczne zero?

Krzysztof Stanowski wielokrotnie podkreślał, że w jego życiu dużą rolę odegrał fart. O ile widać to wyraźnie w jego karierze sportowo-rozrywkowej, to w przypadku dziennikarstwa politycznego mogliśmy obserwować w działaniu już fart na sterydach.

„Stano" nie jest klasycznym wyważonym symetrystą, bo jego przekaz podszyty jest ogólną nieufnością wobec polskiej klasy politycznej (pod tym względem dobrze dobrał się z Robertem Mazurkiem). Mimo to zarówno zawodowi łowcy symetrystów, jak i osoby przedawkowujące partyjną propagandę – gotowe w najmniejszym odstępstwie od oficjalnej linii dostrzegać zdradę – przypuściły na niego frontalny atak. Była to jednak ofensywa tak niezdarna, że sam atakowany właściwie nie musiał nic robić – wystarczyło, że z niedowierzaniem kręcił głową, obserwując dziennikarkę przypisującą mu liczne zbrodnie na podstawie niezrozumienia jego czarnego poczucia humoru. Zaskakujące było to, że za jego „unieszkodliwienie" wzięły się środowiska związane z „Gazetą Wyborczą", która w dawniejszych czasach była znacznie sprawniejsza w tego typu egzekucjach. Rozjuszony salon ruszył na odsiecz, ale im bardziej próbował pomścić koleżankę, tym bardziej dowodził swej wątpliwej kondycji intelektualnej. Apogeum tego konfliktu było symboliczne zwycięstwo nowego mistrza mediów społecznościowych nad starym – Zbigniewem Stonogą – który próbował uderzyć w Stanowskiego spreparowanymi kompromatami mającymi dowodzić jego rzekomego „ziobryzmu".

Warto zauważyć, że choć obie główne partie krytykowały Stanowskiego, to systematyczną i konsekwentną próbę zniszczenia go podjął jedynie „obóz uśmiechu". Może to mieć dalekosiężne skutki w kontekście zbliżających się wyborów prezydenckich – w drugiej turze Stanowski może zrobić psikusa swoim politycznym przeciwnikom, przyczyniając się do ich porażki. Ogłoszenie startu w wyborach prezydenckich mogłoby nie tylko przyczynić się do dodatkowej promocji jego przedsięwzięć medialnych, ale też dać mu szansę na „małą słodką zemstę". Zwłaszcza jeśli w kampanii Rafał Trzaskowski zacznie opowiadać publicznie o swojej miłości do futbolu i znajomości książek Stanowskiego na wyrywki.

Na pierwszy rzut oka Krzysztof Stanowski mógłby wydawać się biznesmenem integralnym – dziennikarzem i showmanem abstrahującym od moralnego aspektu swojej działalności w celu maksymalizacji zysków. Jednak w jego postaci widać szczeliny, przez które prześwitują empatia, etos pracy, docenienie eksperctwa oraz świadomość, gdzie leży „nieprzekraczalna granica" – na przykład w kwestiach bezpieczeństwa kraju. Jeżeli zaś będzie wnikliwym krytykiem i nie osunie się w banał, wraz z wymarzonym zeroprocentowym poparciem w wyborach zwycięży w oczach swoich widzów.

„STANO" NIE JEST KLASYCZNYM SYMETRYSTĄ, BO JEGO PRZEKAZ PODSZYTY JEST OGÓLNĄ NIEUFNOŚCIĄ WOBEC POLSKIEJ KLASY POLITYCZNEJ.

CHOĆ OBIE GŁÓWNE PARTIE KRYTYKOWAŁY STANOWSKIEGO, TO SYSTEMATYCZNĄ I KONSEKWENTNĄ PRÓBĘ ZNISZCZENIA GO PODJĄŁ JEDYNIE „OBÓZ UŚMIECHU".

eprasa.pl a720dc1056

X EUROPEJSKI KONGRES SAMORZĄDÓW

X EKS w Mikołajkach przyciągnie ponad 2500 osób

Już 3–4 marca Mikołajki staną się centrum debaty o przyszłości samorządów – wszystko za sprawą jubileuszowego X Europejskiego Kongresu Samorządów (EKS). Tegoroczna edycja przyciągnie ponad 2500 uczestników z Polski i z zagranicy, co stanowi **rekord** w historii tego wydarzenia.

Konrad Wernicki

Fot. Instytut Studiów Wschodnich

EKS to jedno z najważniejszych wydarzeń dla przedstawicieli administracji lokalnej i centralnej, świata biznesu, nauki, kultury oraz organizacji pozarządowych. Kongres umożliwia wymianę doświadczeń i najlepszych praktyk w zakresie zarządzania samorządowego. Głównym partnerem wydarzenia jest Urząd Marszałkowski Województwa Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.

W zeszłym roku Kongres zgromadził 2100 uczestników, w tym 700 samorządowców, a tegoroczna frekwencja zapowiada się jeszcze lepiej. Wśród reprezentantów samorządów znajdą się prezydenci miast, burmistrzowie, starostowie oraz wójtowie, którzy odgrywają kluczową rolę w rozwoju lokalnych społeczności.

EKS z międzynarodowym prestiżem

Europejski Kongres Samorządów ma charakter międzynarodowy. W poprzedniej edycji brali udział przedstawiciele aż 34 krajów, a wśród nich tak znamienite osobistości jak Markku Markkula (przewodniczący Komitetu Regionów), Gudrun Mosler-Törnström (przewodnicząca Kongresu Władz Lokalnych i Regionalnych Rady Europy) czy Emil Boc (były premier Rumunii i obecny mer Kluż-Napoki). Wymiana doświadczeń i poznanie nowych sposobów rozwiązywania problemów to jedne z najważniejszych atutów wydarzenia.

Spotkania autorskie

Stałym punktem programu są spotkania autorskie, które cieszą się ogromnym zainteresowaniem. W tym roku odbędzie się około 30 takich spotkań, a wśród zaproszonych gości znaleźli się m.in. prof. Jerzy Bralczyk, prof. Jacek Raciborski, dr Jacek Sokołowski oraz Zbigniew Parafianowicz. Podczas nich uczestnicy będą mieli okazję zdobyć bezpłatne egzemplarze książek z dedykacjami autorów.

„Samorząd to siła Polski"

Zygmunt Berdychowski, przewodniczący Rady Programowej EKS, podkreśla rolę samorządów w rozwoju kraju: – Polski samorząd przez ostatnie 25 lat pokazał, jak efektywnie budować kapitał społeczny. To właśnie dzięki zaangażowaniu lokalnych władz nasza gospodarka dynamicznie się rozwija i jest odporna na kryzysy. Samorząd to dziś motor napędowy Polski.

Specjalna oferta

Organizatorzy Kongresu przygotowali atrakcyjną ofertę dla przedstawicieli administracji samorządowej. Koszt za udział w wydarzeniu jednej osoby z danej instytucji wynosi 850 zł, natomiast każdej kolejnej już tylko 450 zł, co stanowi 47% rabatu.

Na Kongres można zarejestrować się poprzez stronę: www.forum-ekonomiczne.pl.

eprasa.pl a720dc1056

Gietrzwałd – miejsce objawień i... wielki magazyn odpadów

Wielka hala magazynowa Lidla (teren inwestycji to ponad 41 ha) dla **154 tysięcy ton odpadów rocznie** (w tym substancji niebezpiecznych) ma zostać zbudowana kilkaset metrów od miejsca jedynych uznanych przez Kościół objawień maryjnych w Polsce. Czy na to pozwolimy? To pytanie pozostaje (jeszcze) otwarte.

Agnieszka Żurek

Fot. autorka

eprasa.pl a720dc1056

Położenie wioski tej rok temu do godności miasteczka podniesionej jest piękne. Dookoła otoczona wieńcem pagórków okalających jezioro Rentyńskie; środkiem doliny bieży strumyk Gilbing, a po obu jego brzegach wśród ogrodów i klombów drzew wznoszą się, jak w wiosce góralskiej, jedna ponad drugą schludne chatki i zabudowania gospodarcze jej mieszkańców – pisał w XIX wieku mieszkaniec tych ziem ks. Franciszek Hipler.

Cisza, spokój, las

„Pomimo XXI wieku nadal czuć tam rdzenną Warmię, z potęgą roślinności, łąk, pól, jezior i lasów. I tym czymś... Kiedy nocą zapada mgła, można poczuć się bezradnie, jak dziecko, a jak odezwą się w tym zagubieniu nocnym sowy, to nic tylko na kolana... Gietrzwałd okazał się skrywać tajemnicę, którą podkreślała jego historia i pobożność mieszkających tam od wieków ludzi" – pisze Grzegorz Kasjaniuk w książce „Gietrzwałd. 160 objawień Matki Bożej dla Polski i Polaków na trudne czasy".

Przyjeżdżam do Gietrzwałdu pod koniec stycznia br. Cisza, spokój, zielone pola i las. Na skraju lasu, tuż obok miejsca jedynych uznanych przez Kościół objawień maryjnych w Polsce, bije pobłogosławione przez Matkę Bożą źródełko, z którego pielgrzymi czerpią wodę, doznając uzdrowień na ciele i duszy.

Ludzie przybywają z całej Polski i spoza jej granic. Niektórzy tylko na chwilę, pomodlić się, wziąć udział w Eucharystii sprawowanej w tutejszym sanktuarium, uklęknąć przed szesnastowieczną ikoną Matki Bożej słynącej łaskami. Inni chcą tu zostać dłużej – przejść stacje Drogi Krzyżowej prowadzącej skrajem zielonego wzgórza pomiędzy miejscem objawień a kościołem. Inni wreszcie korzystają z możliwości odbycia rekolekcji lub zwyczajnego pobycia w ciszy (o którą w dzisiejszym świecie coraz trudniej), spędzając kilka dni w miejscowym domu pielgrzyma, w którym w jednym z pokoi mieszka... Pan Jezus – jest tu dostępna 24 godziny na dobę kaplica Wieczystej Adoracji z wystawionym Najświętszym Sakramentem. Turyści niebędący osobami religijnymi mogą w tym miejscu odpocząć, pospacerować po lesie, posłuchać piania kogutów, a w miejscowym sklepiku zaopatrzyć się w rozmaite klasztorne specyfiki służące zdrowiu duszy i ciała. Nic, tylko korzystać i cieszyć się, że mamy w Polsce tak piękne i unikalne miejsce, w którym można nie tylko odpocząć, ale i przeżyć duchową odnowę, zaczerpnąć sił i nasycić się ciszą, w której można usłyszeć to, co najważniejsze.

No dobrze, koniec tej sielanki. Oto w zieleń pól i łąk wjeżdża Lidl, cały na... szaro. Nie chodzi tu bowiem o postawienie żółto-czerwono-niebieskiego sklepu niemieckiej sieciówki, ale o dużo większą inwestycję – wielką halę magazynową gromadzącą odpady. Hala ma zostać zbudowana kilkaset metrów od miejsca objawień maryjnych, zmieniając nie tylko krajobraz terenu, ale niszcząc jego charakter. Jeśli hala powstanie, stanie się ona dominantą tej przestrzeni, pociągając za sobą znaczne zwiększenie poziomu hałasu związane z bardzo nasilonym ruchem samochodów ciężarowych. Magazynowanie wielkiej ilości odpadów (w tym substancji niebezpiecznych) nieopodal miejsca, z którego liczni pielgrzymi czerpią wodę, wydaje się co najmniej nieroztropne. „Nad Gietrzwałdem nie będzie już dominowała wieża kościelna, ale blaszane monstrum Lidla. Monstrum, wyjące dziesiątkami central i wentylatorów, z ogromną ilością stale dowożonych odpadów, także niebezpiecznych i z całodobowym, dodatkowym węzłem transportowym, powodującym znaczne natężenie ruchu. Nakryta wysokim, ostrosłupowym hełmem kościelna wieża jest wysoka na ok. 44 m i wybudowana została na 115 m n.p.m. Tymczasem magazyny Lidla powstaną na rzędnej 134 m n.p.m., a hala będzie miała wysokość 24 m + trzymetrowe wielkie centrale wentylacyjne, klimatyzatory, skraplacze na dachach. Łatwo

JEŚLI NAWET ODRZUCIMY SPRZECIWIAJĄCE SIĘ INWESTYCJI LIDLA ARGUMENTY RELIGIJNE, DUCHOWE, HISTORYCZNE CZY DOTYCZĄCE OCHRONY DZIEDZICTWA KULTURY, POZOSTAJĄ JESZCZE ARGUMENTY Z DZIEDZINY BEZPIECZEŃSTWA, EKOLOGII ORAZ PRAWA.

eprasa.pl a720dc1056

policzyć, że wieża kościelna sięga wysokości ok. 159 m, hale Lidla zaś – ok. 161 m n.p.m. Kubaturowo w hali Lidla pomieściłoby się co najmniej 80 gietrzwałdzkich kościołów. Na długie lata powstanie nowy, mocno zmieniony krajobraz" – pisze na łamach „Gazety Gietrzwałdzkiej" Wojciech Samulowski. „Uwagę zwracają też odpady niebezpieczne, a szczególnie freony HCFC i HFC. To czynniki chłodnicze, oparte na fluorowęglowodorach. [...] Rozporządzeniem (WE) nr 2037/2000 Parlamentu Europejskiego wprowadzono od 1 stycznia 2015 roku zakaz importu, dystrybucji oraz stosowania freonów HCFC nawet z odzysku. Jak można przeczytać w raporcie firmy DANFOSS, związki HCFC w krajach UE już zostały wycofane, a ich wycofywanie trwa jeszcze w krajach rozwijających się. Natomiast związki HFC są wycofywane począwszy od października 2016 roku. Powstaje więc kolejne pytanie – skąd mają trafiać do Gietrzwałdu te szkodliwe związki? Dlaczego wójt i Rada Gminy na to przystali?" – pyta dziennikarz.

„Góra niebezpiecznych śmieci"

Samulowski zwraca uwagę na nielogiczny, a zarazem konsekwentny upór Lidla przy wyborze właśnie tej lokalizacji magazynu odpadów. Zgodę na powstanie tego rodzaju inwestycji na ich terenie wyraziły inne miasta, gdzie istnieje już infrastruktura przemysłowa i gdzie tego rodzaju budowla nie wpłynęłaby znacząco na zmianę krajobrazu. Lidl jednak obstaje przy Gietrzwałdzie.

„Który przedsiębiorca aż sześć lat upiera się przy lokalizacji, która budzi tyle – nie tylko prawnych – kontrowersji i jest przyczyną wielu sporów, kłótni i podziałów w społeczeństwie? Jak projekt biznesowy o dużej skali można mrozić przez tyle lat? To przeczy prawom ekonomii. Dlaczego centrum dystrybucyjne i magazynowe odpadów miałoby powstać przy niewielkiej miejscowości, z dala od głównych węzłów komunikacyjnych i logistycznych regionu? Dodajmy, regionu o najmniejszej gęstości zaludnienia w Polsce (59 osób na km^2). Dlaczego inwestor nie zweryfikował planów inwestycyjnych po napaści Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku? Rynki wschodnie (Białoruś i Rosja, w tym Obwód Królewiecki) zostały zamknięte na trudny do przewidzenia okres. Widać, że ekonomia nie gra w tym przedsięwzięciu głównej roli. Może chodzi o unikalną możliwość, jaką stworzyły władze lokalne na gromadzenie tak gigantycznej ilości odpadów w jednym miejscu? To niełatwe uzyskać w Polsce zgodę społeczną na górę niebezpiecznych śmieci. Znaczna część polskiego społeczeństwa posiada już dużą świadomość i wiedzę o zagrożeniach zdrowotnych i życiowych ze strony nie zawsze bezpiecznego biznesu, lokalizowanego w niewłaściwych miejscach. Z naszą gminną władzą widać łatwo było przeskoczyć tę barierę. Trzeba mieć na względzie również problem wielkiego zasobu, jakim jest krajobraz, który daje korzyści nie tylko estetyczne, ale i materialne, w naszym przypadku dla gospodarki turystycznej i pielgrzymkowej" – wskazuje redaktor „Gazety Gietrzwałdzkiej". Samulowski dodaje, że pomysł umieszczenia tak wielkiego składowiska odpadów w Gietrzwałdzie od początku budził kontrowersje, był jednak mimo to forsowany. „Sanepid olsztyński w pierwszej decyzji odmówił zgody na pozytywną decyzję środowiskową, potem ją zmienił. Minister rolnictwa w pierwszej decyzji odmówił odrolnienia gruntu, a później decyzję tę zmienił. [...] Jednego inwestora domu rodzinnego łamiącego zakaz zmiany rzeźby terenu sąd przywołuje do porządku, a wielki Lidl idzie jak taran przez szczeble polskiej administracji" – pisze dziennikarz.

HALA MA ZOSTAĆ ZBUDOWANA KILKASET METRÓW OD MIEJSCA OBJAWIEŃ MARYJNYCH, ZMIENIAJĄC NIE TYLKO KRAJOBRAZ TERENU, ALE NISZCZĄC JEGO CHARAKTER.

„Gazeta Gietrzwałdzka" podaje dane techniczne dotyczące tej inwestycji. I tak: powierzchnia zabudowy ma wynosić (w pierwszym etapie) 70 000 m^2, wymienione w planie obiekty to: hala składowo-magazynowa, budynek socjalno-administracyjny, budynki teki przyjęcia i teki wysyłki, budynki wartowni i pompowni, sieć dróg wewnętrznych, parkingi na samochody ciężarowe i osobowe, plac paletowy, plac na odpady, dwa zbiorniki retencyjne na wodę opadową. Największa hala ma mieć długość 440 m, szerokość 153 m, wysokość do 24,5 m. Na te-

eprasa.pl a720dc1056

renie inwestycji mają zostać zbudowane 4 zbiorniki na olej napędowy o objętości łącznej 54 000 litrów. Jako główne źródła hałasu podano: 10 dachowych central wentylacyjnych, 62 wentylatory dachowe, a w drugim etapie – 2 centrale i 10 wentylatorów dachowych, wszystkie funkcjonujące 24 godziny na dobę; oraz ruch pojazdów – zakłada się ruch 180 pojazdów osobowych i 160 ciężarowych na dobę. Ma powstać także wysoki na 4 m i długi na 160 m ekran akustyczny. „Gromadzone odpady będą pochodziły z samego centrum oraz ze sklepów oraz innych magazynów, w tym odpady niebezpieczne (opakowania zawierające azbest, urządzenia zawierające freony HCFC i HFC, odpady zawierające rtęć, lampy fluorescencyjne, opakowania po substancjach niebezpiecznych, sorbenty, materiały filtracyjne, zużyte świetlówki, nieorganiczne i organiczne odpady zawierające substancje niebezpieczne, baterie i akumulatory, zużyte urządzenia elektryczne i elektroniczne i inne) ” – czytamy w „Gazecie Gietrzwałdzkiej”.

Ponad podziałami

Jeśli nawet odrzucimy sprzeciwiające się inwestycji Lidla argumenty religijne, duchowe, historyczne czy dotyczące ochrony dziedzictwa kultury, pozostają jeszcze argumenty z dziedziny bezpieczeństwa, ekologii oraz prawa. Nadzieja w tym, że finansowy gigant nie będzie jednak traktowany w postępowaniach sądowych inaczej niż „zwykły Kowalski”, któremu nie wolno wyciąć drzewa na własnej posesji, jeśli mogłoby się to wiązać z naruszeniem rzeźby terenu.

Choć działania na rzecz budowy wielkiej hali Lidla są już zaawansowane, nadal jednak można nie dopuścić do zniszczenia krajobrazu Gietrzwałdu. Konieczne do tego jest jednak zjednoczenie ponad podziałami – katolików, ekologów, historyków, polityków, działaczy regionalnych i wszystkich, którym leży na sercu los naszego dziedzictwa kulturowego. „Stan zaawansowania pozwolenia jest znaczący, ale nie jest zakończony. Trwa bowiem jeszcze pięć różnych postępowań. W Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego oczekuje na rozpatrzenie odwołanie od decyzji Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków o odmowie wpisania do rejestru zabytków części alei Gietrzwałd – Unieszewo na odcinku drogi dojazdowej do planowanej lokalizacji magazynu Lidla. W Wojewódzkim Sądzie Administracyjnym w Warszawie toczy się sprawa o nieprawidłowości w odrolnieniu gruntów. W Wojewódzkim Sądzie Administracyjnym w Olsztynie rozpatrywana jest skarga na podtrzymanie przez wojewodę pozwolenia na budowę. I jeszcze odrębne postępowanie w tym sądzie – skarga na decyzję Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Olsztynie od decyzji o potrzymaniu decyzji środowiskowej. I chyba ostatnia – to zgłoszenie do prokuratury o nieprawdzie w jednym z pism w postępowaniu o odrolnienie gruntów” – wylicza Wojciech Samulowski.

15 lutego o godzinie 12.00 przed sklepem Lidl przy ul. Jagiellońskiej w Olsztynie odbędzie się manifestacja środowisk, które sprzeciwiają się budowie hali magazynowej w Gietrzwałdzie. „Wyraźmy swój sprzeciw wobec planowanej inwestycji budowy gigantycznego centrum dystrybucyjnego w Dolinie Pasłęki na obszarze chronionego krajobrazu. Protestujemy, bo nie zgadzamy się na dewastację środowiska, przyrody, krajobrazu kulturowego i prawnie chronionego!” – piszą organizatorzy demonstracji zrzeszeni wokół inicjatywy ekologicznej „Dolina Pasłęki”. „Protestujemy, bo nie zgadzamy się na dewastację środowiska, przyrody, krajobrazu kulturowego i prawnie chronionego! Spotykamy się bez symboli religijnych i partyjnych! Wszyscy są mile widziani, to nasza wspólna sprawa! Nie dla dewastacji warmińskiego krajobrazu! Nie dla interesów korporacji! Nie dla śmieciowego «przemysłu» na ziemi rolnej! Nie dla tirów na warmińskich alejach! Nie dla zagrożenia dla naszych rzek! Nie dla obchodzenia prawa i realizowania własnych ambicji urzędników!” – wyliczają ekolodzy, apelując o liczny udział w manifestacji wszystkich, których sercom bliska jest idea ochrony szczególnego miejsca, jakie na mapie Polski stanowi Gietrzwałd.

KONIECZNE JEST ZJEDNOCZENIE PONAD PODZIAŁAMI – KATOLIKÓW, EKOLOGÓW, HISTORYKÓW, POLITYKÓW, DZIAŁACZY REGIONALNYCH I WSZYSTKICH, KTÓRYM LEŻY NA SERCU LOS NASZEGO DZIEDZICTWA KULTUROWEGO.

eprasa.pl a720dc1056

Inwestować, a nie ZWALNIAĆ

Fot. arch. Daniela Obajtka

eprasa.pl a720dc1056

– Budując tak potężną spółkę jak Orlen, regularnie dbałem o dialog społeczny. Nikogo nie zwolniliśmy przy tak dużych procesach, zawsze rozmawialiśmy ze związkami zawodowymi – mówi **Daniel Obajtek** w rozmowie z **Konradem Wernickim**.

– Zapewne obserwuje Pan sytuację w polskich spółkach Skarbu Państwa. Jak Pan ocenia zarządzanie państwowymi podmiotami?

– Wygląda to tak, jakby spółki Skarbu Państwa miały dziś nie produkować, nie mieć zysków i nie inwestować. Dziś zadaniem managerów jest przeprowadzanie audytów i pozwolenie na to, by zarabiały na nich kancelarie, jak choćby Głuchowski, Siemiątkowski, Zwara, oraz przygotowywały odpowiednią liczbę wniosków do prokuratury. Dziś w Polsce mamy nową walutę i są nią właśnie wnioski do prokuratury. Nikt nie pyta zarządzających tymi spółkami o inwestycje, o strategię. Mamy przykład Orlenu: mówią, że nie będą budować kompleksu Olefiny, ale będą budować Polską Chemię. To jest to samo, tylko zmienili nazwę.

Dziś w spółkach nie podejmuje się odpowiednich decyzji, firmy toną, są masowe zwolnienia, nie ma żadnej wizji rozwoju. Przetargi utknęły w miejscu, a co za tym idzie, nie ma pracy na rynku. Mogę dać kilka przykładów: nikt nie zajmuje się tym, że mamy drogi gaz, ani tym, że mamy najdroższy prąd dla przemysłu w Unii Europejskiej. Natomiast wszyscy ci, którzy wcześniej dokonywali inwestycji, są z nich teraz rozliczani.

– A co jest teraz największym problemem?

– Budując tak potężną spółkę jak Orlen, regularnie dbałem o dialog społeczny. Nikogo nie zwolniliśmy przy tak dużych procesach, zawsze rozmawialiśmy ze związkami zawodowymi. A dziś związki zawodowe – przepraszam, że to powiem – zachowują się trochę jak tchórze. Managerowie robią, co chcą, a związki na to pozwalają. Tak nie powinno być.

– Tutaj nie mogę się z Panem zgodzić, bo akurat Solidarność mocno protestuje. W ostatnim czasie mieliśmy np. duży protest przeciwko wygaszaniu kopalń węglowych.

– Nie mówię o Solidarności, nie wrzucam wszystkich do jednego worka. Solidarność protestuje, ale – znowu na przykładzie Orlenu – ja miałem do czynienia z ponad 100 związkami zawodowymi. Powinny one chronić miejsca pracy i pracowników, nawet tych, którzy do związku nie należą, a pracują w danej firmie.

– Wróćmy do zwolnień grupowych, którym teraz towarzyszy hasło „restrukturyzacja", która jest pretekstem do zwalniania pracowników. Czy nie da się inaczej przeprowadzać restrukturyzacji?

– Oczywiście, że się da! To samo robiła ta władza, gdy rządziła wcześniej. Nazywali to „restrukturyzacją", a zwalniali tylko ludzi pracy. Tak to wygląda według Platformy Obywatelskiej. Mądry manager robi restrukturyzację na zasadzie dołożenia dodatkowego filaru gospodarczego w danej spółce, połączenia z inną spółką, budowania silnego podmiotu, który nie musi zajmować się jedną rzeczą, ale może mieć też inne branże w portfelu. Tak się dziś robi restrukturyzację. Po co myśmy łączyli Orlen, LOTOS, Energę i PGNiG? Po to, by powstała spółka, w której poszczególne filary w różnych okresach będą uzupełniać te obszary, w których mogą być straty. Dla przykładu: czasami mogą wystąpić straty na petrochemii, ale zyski na rafinerii. Gdy traci się na rafinerii, odnotowuje się zyski na energetyce. Straty na przerobie ropy mogą być pokryte zyskami na wydobyciu gazu.

Dziś w spółkach nie podejmuje się odpowiednich decyzji, **firmy toną**, są masowe zwolnienia, nie ma żadnej wizji rozwoju.

– Wtedy kryzys w jednej branży nie wpływa tak mocno na firmę, bo ta ma inne gałęzie, z których czerpie.

– Dokładnie tak! Gdybyśmy my nie przejęli PGNiG, to grupa wywróciłaby się finansowo. Rząd musiał dać gwarancję, a przecież pamiętamy, co się działo z gazem. My wtedy jako Orlen mieliśmy płynność finansową. Po przejęciu PGNiG mogliśmy zainwestować w gaz, kupić go po niższych notowaniach, ten kupiony po wyższych przesunąć do magazynu, wydać parę miliardów na tańszy i automatycznie przełożyć to na gospodarkę.

Mamy jeszcze przykład PKP. Dlaczego nie łączy się państwowych spółek kolejowych: LOTOS-u, która jest druga po Cargo, Koltrans, czyli spółki Orlenu? Można stworzyć jednego operatora narodowego i go zrestrukturyzować. My masę rzeczy przewozimy, a dziś z rynku Cargo korzystają Ukraińcy i inni, a my nie potrafimy zrobić efektu skali. Gdyby te spółki zrestrukturyzować, połączyć z takim gigantem jak Orlen, który potrafi zarządzać kapitałem, to czy trzeba byłoby tych ludzi zwalniać? Nie trzeba byłoby pozbawiać ich pracy, bo wymiana pokoleń w firmie dokonałaby się naturalnie poprzez odchodzenie pracowników na emeryturę.

eprasa.pl a720dc1056

– Czyli według Pana konsolidacja jest receptą na trudną sytuację spółek?

– A czy gdyby Orlen kupił Azoty Puławy, to dziś miałyby taki problem? Orlen ma swoje wydobycie gazu w Norwegii. Za chwilę prezydent Donald Trump wprowadzi protekcjonizm gospodarczy. Dlaczego nie mielibyśmy tego zrobić w zakresie gazu? Wtedy bylibyśmy w stanie ustabilizować cenę nawozów [gaz jest podstawowym surowcem do produkcji nawozów – przyp. red.]. Azoty mają problem, bo gdy gaz był po niższych notowaniach, to nie miały wystarczająco dużo kapitału, by zakupić go więcej, załóżmy w lutym tamtego roku. A gdyby wtedy wydały parę miliardów na zakup gazu po niższych cenach, czyli zastosowały hedging ceny [zabezpieczenie się przed wahaniami cen na rynku – przyp. red.], to czy dziś nie miałyby zysków?

– Wydaje się, że to mogłoby zadziałać.

– Tylko że dziś mamy managerów, którzy boją się podejmować takie decyzje, bo spółki mogłyby mniej zarobić, gdyby zastosowano hedging, a gaz nie poszedłby do góry. Kolejna sprawa: cena certyfikatów CO_2. Myśmy jako Orlen kupowali je po niższych notowaniach, wydawaliśmy na to miliardy, a zarobiliśmy na nich na czysto 2–3 miliardy, bo nimi obracaliśmy. Mieliśmy kapitał i potrafiliśmy podejmować decyzje.

A dziś takich managerów chce się rozliczać, grozi się aresztami za to, że spółka zarobiła ponad 90 miliardów złotych, że prowadziła wielomiliardowe inwestycje, że odcięła się od rosyjskiego gazu i ropy, że wzmacniała bezpieczeństwo energetyczne Polski i regionu. A dziś premier Donald Tusk występuje w Parlamencie Europejskim i mówi, że Europa musi całkowicie zrezygnować z rosyjskich węglowodorów. Nie mogę tego słuchać. Dlatego dziś w państwowym biznesie nikt nie chce podejmować decyzji inwestycyjnych, bo gdy się to zrobi, to zaraz ma się na głowie prokuratora. Kiedy na rynku były tanie paliwa, to dziś prowadzone jest postępowanie, że celowo zaniżaliśmy rynkowe ceny. A przecież dzięki temu więcej sprzedaliśmy.

– Czyli dziś prezesi spółek boją się inwestować i wydawać pieniądze?

– Tak, bo mają kazus Obajtka i wielu innych, którzy podejmowali podobne decyzje do moich. Dziś mamy do czynienia z totalną stagnacją, a jedynym pomysłem jest zwalnianie ludzi. Gdyby do mnie przyszedł mój manager, który zarządza firmą, i powiedział mi, że trzeba zwolnić tyle i tyle osób, to w tej samej chwili wyrzuciłbym go z pracy. Porządny manager powinien przyjść i powiedzieć, że aby nie zwalniać ludzi, potrzeba takiego kapitału, takich inwestycji i wtedy utrzyma miejsca pracy. To jest dobry manager.

– Chyba najprostszym rozwiązaniem jest zwalnianie ludzi i odchudzanie spółek.

– Cięcie kosztów managerowie powinni zacząć od siebie samych, a jeśli nie potrafią zarządzać, to niech złożą rezygnację. Niestety, mamy taki kraj, że do odpowiedzialności są ciągani ludzie, którzy nie bali się podejmować decyzji. I nawet jeśli ktoś pomyli się w 2 na 10 swoich wyborów, to nie powinien być za nie rozliczany, bo trzeba patrzeć na to, jak wygląda całość.

> Dziś mamy do czynienia z totalną stagnacją, a **jedynym pomysłem** jest zwalnianie ludzi.

– Wspomnieliśmy już o Grupie Azoty, głównym producencie nawozów w Polsce, a tymczasem Polska bije rekordy importu nawozów z Rosji i Białorusi. Co za tym stoi?

– Porozumienia stambulskie, dzięki którym zachodnie sankcje na Rosję nie obejmują żywności i nawozów. Do portów wpływa ich masa, a w Brukseli mówią nam o sankcjach na Rosję. To my nie możemy zablokować importu nawozów do Polski?

– Czemu Unia nie nałożyła tych ceł?

– Według porozumień stambulskich zboże czy nawozy miały trafić rzekomo do Afryki. I tak do niej trafiły, że te produkty zalały porty europejskie i nikt nad tym nie ma kontroli. A jak słuchałem Donalda Tuska, który przemawiał po przejęciu prezydencji w UE, to jakbym słuchał dwóch różnych osób. Łgał paskudnie i nawet się tego nie wstydził. Rozumiem, że polityk może czasem zmieniać zdanie, ale tu mamy do czynienia albo z bardzo silną demencją, albo innym schorzeniem.

– Wracając do nawozów...

– Trzeba zadać sobie pytanie, czy my nie mamy służb celnych, żeby zablokować import nawozów, żeby sprawdzić ich pochodzenie i chronić nasz przemysł?

– Tu chyba brakuje tego protekcjonizmu.

– Tu brakuje wielu innych rzeczy, przede wszystkim pojęcia o gospodarce. Cała Unia potrafi tylko gadać. Ja jestem człowiekiem czynu, będąc w Europarlamencie myślałem, że będziemy coś zmieniać, oczywiście się nie poddaję, ale porównajmy: drugi dzień prezydentury Donalda Trumpa – 500 miliardów dolarów na inwesty-

eprasa.pl a720dc1056

cję w sztuczną inteligencję. Od razu dekrety i działania. A Unia? Od czerwca zastanawia się, co z Zielonym Ładem. Przegrywamy wojnę transformacyjną, przemysł ucieka z Europy. Od początku nowej kadencji PE minęło ponad pół roku i nic się nie dzieje, nie ma żadnej decyzji, która miałaby zderegulować wszystkie niepotrzebne akty.

– Czy zapowiadana przez Donalda Trumpa polityka odejścia od Zielonego Ładu może być też punktem zwrotnym dla Unii?

– Jeżeli Unia nie zmieni swojej polityki, to przestanie istnieć, i gwarantuję, że będzie nowa Wiosna Ludów, a raczej „Jesień Ludów", która zmiecie tych lewaków z powierzchni Ziemi. Wtedy Unia Europejska będzie reformowana rękoma konserwatystów. Wspomni Pan moje słowa. W dzień, w którym było wiadomo, że Donald Trump wygrał wybory, udzieliłem wywiadu w TV Republika, w którym mówiłem, że Trump zastosuje protekcjonizm w zakresie gazu i ropy. Nie myliłem się. Siedziałem lata w biznesie, mniejszym, średnim, wielkim i potężnym. Wiem, co mówię, a ta banda nieprzygotowanych lewaków polegnie gospodarczo.

– Tylko że wybory do Parlamentu Europejskiego już były, mówiło się, że konserwatyści zmienią Unię, a tymczasem mamy tę samą Komisję Europejską i tę samą Ursulę von der Leyen. Kurs pozostał ten sam.

– Ale czy nie widać promyka nadziei? W wielu krajach konserwatyści zaczynają wygrywać, a ten diabeł zaczyna tak trząść ogonem, że chce wpływać na media społecznościowe, bo widzi, że przegrywa w internecie – chce się ratować cenzurą. Im więcej będzie zakazów, tym ludzie się bardziej zbuntują.

– Musi dojść do dużego kryzysu, by doszło do zmian?

– Jak tak dalej pójdzie, to na jesieni będziemy mieli przedterminowe wybory w Polsce. Jeżdżę po kraju i widzę, jak ludzie są potężnie rozczarowani rządem. A udzielam wywiadów nie tylko w mediach prawicowych. W Polsce jest zupełnie inna atmosfera niż w momencie, gdy Tusk przejmował władzę. Ludzie mają tej ekipy dość. Taki cyrk może być śmieszny, jeśli się za niego nie płaci ze swojej kieszeni.

– Czy Pana zdaniem cała Europa zmieni swój kurs, czy może tylko jeszcze bardziej umocni dotychczasowy?

– Z jednej strony mamy Chiny, które zalewają swoimi produktami Europę, z drugiej Turcję i przemysł rosyjski, który tam się lokuje, a z trzeciej Amerykę, która będzie chciała przypuścić inwazję gospodarczą, bo chce zdobywać rynki. Czy Europa zatem nie będzie musiała zmienić podejścia? Eurokraci oczywiście się nie przyznają, ale będą musieli to zmienić. Kiedy słuchałem przemówienia Zielonych w PE, że dotychczasowe regulacje muszą zostać utrzymane, bo to nasz dorobek demokratyczny, to stwierdzam, że w ogóle nie warto ich słuchać. Bo lewacy na końcu stwierdzą, że trzeba wszystkim zabrać i dać tym, którzy nie mają. Nie można rządzić na zasadzie, by wiecznie odbierać tym, którzy się dorobili.

– Jest takie hasło Donalda Trumpa „Drill, baby, drill" nawołujące do zwiększania wydobycia paliw kopalnych. Czy można je przenieść do Europy? Jak wiemy, Europa nie ma tak dużej ilości paliw kopalnych, by na nich polegać.

– My mamy Baltic Pipe, gazowce, które sprowadzają LNG z Zatoki Meksykańskiej, która zaraz będzie nazywać się Amerykańską, wykupiliśmy złoża w Norwegii. Ropę czy gaz można sprowadzać z wielu kierunków. Dałbym sobie spokój z tą bandą szaleńców z UE, stworzył pewien sojusz państw Europy Środkowej ze Stanami Zjednoczonymi i pokazał, jak powinna wyglądać gospodarka w Europie.

– Czyli Trójmorze.

– Cała idea Trójmorza nie ma racji bytu, jeśli będzie budowana w ramach obecnej ideologii Unii Europejskiej. Jedno z drugim jest sprzeczne. Teraz to mogą być górnolotne słowa, politycy spotkają się, poklepują po plecach, a na końcu i tak muszą stosować się do prawa europejskiego, bo inaczej UE zabierze im finansowanie i narzuci kary. Dziś gospodarczo nie da się połączyć UE z Trójmorzem. Czy to się komuś na prawicy podoba, czy nie.

Dziś gospodarczo **nie da się połączyć** UE z Trójmorzem.

– Tylko czy to byłaby prawdziwa niezależność, jeśli jako Europa Środkowa oparlibyśmy energetykę na USA?

– Możemy współpracować nie tylko z USA, ale też z krajami, które z nimi współpracują. Czy Saudyjczycy, z którymi zawarliśmy umowę, nie mają relacji z Amerykanami? W historii przecież był już kolos na glinianych nogach, czyli Związek Radziecki, który padł m.in. przez sojusz Ronalda Reagana z Saudyjczykami, którzy zwiększyli wydobycie ropy, obniżyli jej cenę i automatycznie ZSRR stracił płynność. Możemy skorzystać z amerykańskiego protekcjonizmu.

Daniel Obajtek – poseł do Parlamentu Europejskiego, były prezes zarządu Orlen S.A.

eprasa.pl a720dc1056

Świat wokół nas

BESTIA z pikseli i algorytmów

Mówi się, że na prowokacje nie należy odpowiadać, ponieważ reakcja nań stanowi poniekąd pewnego rodzaju legitymizowanie, przyjmowanie nieuprawnionych argumentów, których nie powinno się akceptować. Jednak prowokacja zawarta na początku „Życia widmowego: refleksja o epoce metaświata i generatywnej sztucznej inteligencji” Erica Sadina porusza umysł, wyciąga za uszy i szturcha, choć **nie do końca przekonuje**.

Marcin Darmas

Rys. Krzysztof Karnkowski

Otóż według francuskiego myśliciela pierwszy najostrzejszy „lockdown” podczas epidemii COVID-19 należy traktować jako „próbę generalną”, przygotowanie do nowego sposobu funkcjonowania ludzkości. Niczym klony z dalekiej przyszłości z powieści Michela Houellebecqa „Możliwość wyspy” przeobrażony

eprasa.pl a720dc1056

trans sapiens ma zostać wyizolowany, skupiony na ekranie, oddzielony od współbraci technologicznym kordonem. O strapieniach swoich antenatów, o cierpieniach, wątpliwościach, blaskach i nędzach Daniel24 i Daniel25 dowiadują się z dzienników prowadzonych zdalnie. Ze zdziwieniem konstatują, że kiedyś istniało życie narażone na niebezpieczeństwo, ludzi natomiast zbliżały do siebie afekty, uczucia, a odpychały antypatie i wrogości. W dalekiej przyszłości nie istnieją bowiem „zbliżenia". Cechą dystynktywną dalekiej przyszłości jest fundamentalne „oddzielenie". „Żywy" człowiek to źródło kłopotów, stykanie się z „drugim" naraża na higieniczne przykrości: wyziewy, mikroby, zarazki. Na domiar złego człowiek to kłopot emocjonalny: żądania, resentymenty, próba łączenia na zasadzie wyłączności.

Z perspektywy kilku lat nadal intryguje, z jaką gorliwością podczas „próby generalnej" spełnialiśmy cyfrowe oczekiwania. Imprezy na komunikatorach internetowych, w pojedynkę, z kieliszkiem wina vis-à-vis ekranu. Wspólne lektury bajek la Fontaine'a. Albo nawet koncerty muzyki symfonicznej odsłuchiwane w warunkach domowych, bez filharmonicznej etykiety, w szlafroku albo piżamie. Można nawet zaryzykować tezę, że rygory covidowe trwają nadal. Przyjęły się spikselizowane spotkania zawodowe, zdalne ustalenia, zdalne kadry czy nawyki handlowe. Paul Virilio zauważył już w latach siedemdziesiątych, że zurbanizowana ludzkość nie będzie umiała już wstać z krzesła. Do tej uwagi należałoby dodać: ludzkość biernie siedząca na krześle ze zwróconą twarzą do szklanych powierzchni, mająca dwojaki cel. Po pierwsze zarabiania na życie, po drugie przeżywania chwil rozrywki w wyłącznym porozumieniu z cyfrowym okienkiem. Intuicja Virilia została spotęgowana poprzez sztuczną inteligencję i skazuje ludzkość na niespotykaną w dziejach bierność i – co za tym idzie – podatność na manipulacje.

Likwidacja potrzeb, minimalizacja przykrości, harmonia odosobnienia – oto cel gatunkowej ewolucji w kokonie technologicznych nowinek. „Według Najwyższej Siostry zazdrość, pożądanie i chęć prokreacji mają jedno i to samo źródło: ból istnienia. To ból istnienia każe nam szukać bliźniego niczym paliatywu; musimy przekroczyć to stadium, by dojść do stanu, kiedy sam fakt istnienia jest nieustającym powodem do radości, kiedy intermediacja jest już jedynie dobrowolnie kontynuowaną zabawą, a nie konstytuantą istnienia. Jednym słowem, musimy osiągnąć wolność obojętności, która stanowi warunek możliwości idealnej równowagi" – czytamy na stronach „Możliwości wyspy".

definitywnie, obawiając się ulicy, przygód, słowem tego, czego nie można przewidzieć i kontrolować. Triadyczna sfera prywatna, handlowa, zawodowa złączyła się na trwałe do tego stopnia, że administracja Donalda Trumpa pilnie wezwała aż 94% pracowników różnych agencji sfer rządowych do powrotu do pracy stacjonarnej.

Sekwencja wydarzeń gryzie po kostkach i zmusza do poważnego namysłu. Na covidowej fali 28 października 2021 roku szef Facebooka Mark Zuckerberg ogłasza start nowego projektu – Meta. Niczym niegdysiejsza wyrocznia, przedsiębiorca, zapowiedział „nowy rozdział w historii". I dodał: „Jestem dumny z tego, co dotychczas zbudowaliśmy, i bardzo podekscytowany tym, co nadejdzie, ponieważ dzisiaj wykraczamy poza to, co możliwe, poza

ISTOTNE POŁACIE NASZEJ EGZYSTENCJI, KONSTYTUUJĄCE NASZE JESTESTWA, ZOSTAŁY PRZETRANSFEROWANE Z INTRYGUJĄCĄ ŁATWOŚCIĄ, ŻEBY NIE POWIEDZIEĆ GORLIWOŚCIĄ, DO SPIKSELIZOWANEJ PRZESTRZENI.

Epidemiczne zamknięcie przyśpieszyło, tłumaczy Eric Sadin, ostateczne oddzielenie człowieka od bliźniego. Istotne połacie naszej egzystencji, konstytuujące nasze jestestwa, zostały przetransferowane z intrygującą łatwością, żeby nie powiedzieć gorliwością, do spikselizowanej przestrzeni. Nasze przestrzenie prywatne stały się wybiegiem, rewią następujących po sobie fantomów. Sami również staliśmy się duchami złożonymi z pikseli wyskakującymi z ekranów. Wielu się do nowych warunków zaadaptowało

ograniczenia ekranów, poza granice odległości i fizyki, w stronę przyszłości, w której każdy może stać się bardziej obecny dla innych, tworzyć nowe możliwości i doświadczać wielu nowych rzeczy. Ponieważ przyszłość sięga znacznie dalej, niż sobie wyobrażamy". Co tak naprawdę zapowiedział wówczas Zuckerberg? Wejście w erę stykających się z odległości duchów, „obiektów widmowych", używając sformułowań Erica Sadina. Połączenie przestrzeni – sprzężenie meta

eprasa.pl a720dc1056

ze sztuczną inteligencją – proces separacji z „innym" oraz z „sobą" przyśpieszy nadejście ery cyfrowego panteizmu.

W filmowym dokumencie „Człowiek z kamerą" z 1929 roku Dżiga Wiertow czynił nachalne analogie między ruchem miasta, komunikacją miejską, pracą robotnika, narodzinami i śmiercią a trybami maszyn, kołami, zębatkami, sprzączkami i przełącznikami. W sekwencjach montażowych radziecki filmowiec zestawia co i rusz człowieka i maszynę jako czynniki intrygująco podobne i uzupełniające na drodze do „powszechnej szczęśliwości".

Dziś, w dobie sztucznej inteligencji natura interakcji między maszyną a człowiekiem zmienia się. Jak opisuje Sadin: „ludzkie czyny są pozbawione jakiejkolwiek osobistej inicjatywy i zaczynają odpowiadać jedynie na potrzeby maszyny, dopasowując się do natury jej funkcjonowania". Człowiek zostaje zdegradowany do rangi instrumentu w środku łańcucha złożonego z innych instrumentów, do którego musi się dostosować zgodnie z logiką, nad którą już nie panuje. Obecnie możliwe staje się wykorzystywanie urządzeń o mocy nieskończenie większej niż nasza w sposób, który będzie coraz bardziej systematyczny. W tym procesie ludzka istota, przewiduje Sadin, stanie się coraz bardziej pasywna. Smartfon okazuje się w przyszłym ładzie funkcjonowania ludzkości wielopoziomowym instrumentem „uśpienia" inicjatywy: jest witryną sklepową, biblioteką muzyczną, poprzez sztuczną inteligencję (Siri et consortes) stanie się powiernikiem, asystentem, a może za niedługo, kto wie, jak w filmie „Ona" Spike'a Jonze'a miłosnym partnerem. Zwróćmy uwagę na frazeologiczne ewolucje. Niegdyś numer na telefonie „wystukiwano" albo „wykręcano". Dziś, smartfon jest „głaskany", „iskany", „skrolowany".

Sztuczna inteligencja reprezentuje wielkiego platońskiego, wszechwiedzącego swata, którego zadaniem jest doprowadzenie każdej organicznej lub materialnej jednostki do lepszej harmonii ze sobą, zgodnie z naszymi pragnieniami lub potrzebami danej chwili. Jak tłumaczy Sadin, wszechmoc poznawcza i organizacyjna wydobywająca rzeczywistość, którą moglibyśmy określić jako „zrefabrykowaną", o ile pracuje się nad nią w nieskończoność, aby wszystko do siebie pasowało i tworzyło spójniki za każdym razem uważane za najbardziej spójne i opłacalne. Ten cud techniki – obecnie pierwotny wektor kapitalizmu hiperpersonalizacji i integralnego życia oraz „algorytmiczno-higienicznej" organizacji społeczeństwa, będący owocem tak wielu wydatków i wysiłków – jest nie do pomyślenia pomimo bardzo marnych prób regulacji lub obaw dużej liczby osób dotyczących niewykorzystania wszystkich obecnych i przyszłych zasobów. Wręcz przeciwnie, horyzont opatrznościowy – zarówno gospodarczy, społeczny, jak i polityczny – polega na tym, że ostatecznie zostanie on włączony w niemal wszystkie nasze indywidualne i zbiorowe działania.

Wystarczy analiza dziesięciu kliknięć „lubię to", aby określić w naukowy sposób dany profil wyborczy użytkownika. Nasze kolektywne kliknięcia, czas spędzony przed ekranem telefonu, komputera, pada, nasza skupiona w hipnotycznym transie uwaga karmią informatyczną bestię złożoną z pikseli i algorytmów. Odurzona dostosowanymi informacjami i fake-newsową percepcją gęstwina ludzka ciągnie w określonym kierunku, nieświadomie decyduje zarówno na poziomie lokalnym, jak i krajowym o losie wspólnoty. Żyjemy w dobie odwrotu od świata racjonalności, wzrostu ekstremizmów i populizmów, a marzenie technologiczne jawi się nam jako jedyny sposób na lepszy świat. Dostrzegać należy dwa równolegle rozwijające się fenomeny: z jednej strony technologiczny postęp bez precedensu, a z drugiej – masowy konformizm sterowany odgórnie.

ŻYJEMY W DOBIE ODWROTU OD ŚWIATA RACJONALNOŚCI, WZROSTU EKSTREMIZMÓW I POPULIZMÓW, A MARZENIE TECHNOLOGICZNE JAWI SIĘ NAM JAKO JEDYNY SPOSÓB NA LEPSZY ŚWIAT.

Sieci społeczne, które narodziły się w internecie, witano jako niezbędny etap emancypacji jednostki. Teza ta koresponduje w sposób dość oczywisty z intuicją Renégo Girarda wyłożoną na kartach „Prawdy powieściowej i kłamstwa romantycznego": demokracja liberalna miała w swoich założeniach wzmocnić indywidualizm i emancypację, a doprowadza do masowego pragnienia tego samego.

Wyścig o rozwój sztucznej inteligencji wkracza w nowym etap. Na tym polu rozegra się bitwa o supremację między Stanami Zjednoczonymi a Chinami. Donald Trump zapowiedział dofinansowanie badań nad AI w wysokości pięciuset miliardów dolarów. Gra jest zatem o wysoką stawkę. W tych kalkulacjach przyszłość biologiczna i antropologiczna ludzkości wydaje się detalem, pardon!, pikselem...

eprasa.pl a720dc1056

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Rejterada

Komisja śledcza ds. Pegasusa, która zdecydowała o doprowadzeniu na przesłuchanie Zbigniewa Ziobrę, zakończyła obrady w momencie, w którym były minister sprawiedliwości czekał pod jej drzwiami. Jakby tego było mało, pospiesznie przegłosowała wniosek o 30-dniowy areszt dla Ziobry za to, że ten… nie stawił się na posiedzeniu komisji. Absurd? Nie, to tylko polska polityka.

Przyznaję, od dawna mam, jeśli chodzi o nasze życie publiczne, postanowienie, by się niczemu za bardzo nie dziwić. Pomijając, że szkoda na to czasu i zdrowia, to powód jest prozaiczny. Nawet jeśli dzieje się coś, co jest absurdalne/głupie/bezczelne/emocjonujące (niepotrzebne skreślić), to i tak jest niemal pewne, że za chwilę coś nowego to przebije. Zawsze gdy w przypływie chwili myślę, że „gorzej już być nie może", to rzeczywistość dosyć szybko wyprowadza mnie z błędu i pokazuje, że owszem, może.

Oczywiście, nie jest mi obojętne to, co się dzieje. I to nie tylko z racji zawodowych obowiązków. Przyznaję jednak, że to, co wydarzyło się w ostatnim dniu stycznia, przeszło ludzkie pojęcie. I nawet jak na standardy obecnego Sejmu było czymś niezwykłym.

Najpierw policja nie potrafiła znaleźć i zatrzymać Zbigniewa Ziobry, by za chwilę okazało się, że polityk udziela wywiadu w TV Republika. Funkcjonariusze szybko udali się do siedziby stacji, by były minister sprawiedliwości mógł się oddać w ich ręce. To jednak było tylko preludium. Chwilę później okazało się bowiem, że choć Ziobro do Sejmu dotarł i czekał pod drzwiami komisji, to jednak wyjaśnień nie złożył. Tylko dlatego że członkowie komisji, śledząc sytuację na smartfonach, uznali, iż… zakończą obrady. Wcześniej jednak przegłosowali miesięczny areszt dla Ziobry za… niestawiennictwo. Swoją drogą, życzę powodzenia w poszukiwaniu sędziego, który „klepnie" taki wniosek. Istny cyrk na kółkach za nasze pieniądze. Do tego mogliśmy obserwować jeszcze wiele wydarzeń towarzyszących!

Najbardziej zabawne były w tym wszystkim reakcje członków komisji, którzy zarówno przed, jak i po posiedzeniu prężyli muskuły niczym po spektakularnej wygranej. Doprawdy, nie wiem, co siedziało w ich głowach i w jaki sposób stwierdzili, że odnieśli sukces. Może jednak wyjaśnienie tego nie jest zadaniem dla publicystów, lecz dla innych specjalności?

Zbigniew Ziobro rozegrał komisję, jak chciał. Mało tego, udało mu się to zrobić bez udziału w posiedzeniu, co – trzeba przyznać – jest mimo wszystko sztuką. Koalicja poniosła kolejną wizerunkową porażkę. Nie dziwię się więc, że w obozie władzy komisja ds. Pegasusa wywołuje szczególną irytację i frustrację. Z drugiej strony, może zamiast teraz załamywać ręce, to trzeba było lepiej wyselekcjonować jej skład? Przecież posłowie Sroka, Zembaczyński, Trela… komentują się sami.

eprasa.pl a720dc1056

Zabić zabytek

Pawilon Chemii przy ul. Brackiej, XIX-wieczna parowozownia na warszawskiej Pradze, przedwojenna Fabryka Norblina, zespół budowlany Zakładów Mechanicznych „Ursus" i wreszcie najstarsza wolska kamienica przy Łuckiej 8. Co łączy te unikalne architektonicznie obiekty nierozerwalnie związane z różnymi okresami polskiej historii? Zostały zniszczone **zgodnie** z obowiązującym prawem.

Katarzyna Kasjanowicz

To tylko przykłady warszawskie, do tego wybrane nieco losowo z setek innych, bulwersujących. O nich swego czasu było głośno, a takie perły jak kompleks budynków Ursusa czy Norblina – ten ostatni przynajmniej kilkadziesiąt razy wykorzystywano w filmowych produkcjach – w każdym innym kraju europejskim podlegałyby bezwzględnej ochronie i były celem wycieczek turystycznych. Ale nie u nas.

Nie tylko Bogusławski i Gniewiewski

Polska tak boleśnie dotknięta przez destrukcję II wojny światowej, a następnie lata stalinizmu, wytraciła większość architektonicznej tkanki miejskiej. Tym bardziej to, co przetrwało, powinno być otoczone szczególną ochroną. Również po wojnie powstawały wartościowe budowle, nadające miastom niepowtarzalny charakter. W Warszawie wystarczy wymienić chociażby takie skarby powojennego modernizmu jak: SuperSam przy ul. Puławskiej 2 czy wspominany już przeze mnie pawilon Chemii rozświetlający swą szklaną konstrukcją i – jakże by inaczej w tamtych czasach – wyrazistym neonem dość ciemną ulicę Bracką. Natomiast wybudowany w 1962 r. SuperSam był pierwszą budowlą handlową tego rodzaju w Polsce i stał się z nazwy „ojcem chrzestnym" kolejnych placówek o tym charakterze. Do tego rekonstruowanego naprędce grona wybitnych – zniszczonych – budynków dodam jeszcze otwarty w 1958 r. kolorowy Bar Praha, przycupnięty w szarych Al. Jerozolimskich, będący kiedyś pierwszym tak nowoczesnym lokalem gastronomicznym odbudowującej się z gruzów Warszawy. Wśród przywołanych w tym architektonicznym „apelu pamięci" nie powinno zabraknąć także zespołu gastronomicznego „Zodiak" znajdującego się na tyłach Domów Towarowych Centrum. Obiekt mieścił między innymi atrakcjami bar szybkiej obsługi, kawiarnię na parterze i efektowny taras na dachu. Jego charakterystycznym elementem był plac z fontanną przed wejściem. Lecz to, co ja osobiście najsilniej zapamiętałam z dzieciństwa, to niezwykle działające na wyobraźnię: abstrakcyjne malowidła ścienne w Barze Praha i mozaika w Zodiaku. Oba dzieła są autorstwa Marii Leszczyńskiej, ale należy jeszcze przywołać tutaj Kazimierza Gąsiorowskiego i Stanisława Preyznera, który wykonał również inne zniszczone dziś powojenne malowidło w Barze Kosmos przy pl. Wilsona. Zarówno pawilon Chemii, jak i „Zodiak" oraz Bar Praha zaprojektował wybitny duet polskich architektów: Jan Bogusławski i Bohdan Gniewiewski. O pawilonie Chemii w środowiskach nie tylko polskich architektów i znawców sztuki mówi się, że był jednym z najciekawszych przykładów polskiego powojennego modernizmu. Jednak ani wybitne nazwiska, ani niepodważalna wartość artystyczna, ani niepowtarzalność projektów nie ocaliły naszej historii. W dawnym Barze Praha, po którym nie został nawet ślad, aktualnie mieści się pospolity

Polska tak **boleśnie dotknięta** przez destrukcję II wojny światowej, a następnie lata stalinizmu, wytraciła większość architektonicznej tkanki miejskiej. Tym bardziej to, co przetrwało, powinno być otoczone szczególną ochroną.

eprasa.pl a720dc1056

Fot. T. Gutry

Zburzona kamienica Abrama Włodawera w Warszawie przy ul. Łuckiej 8, 5 lutego br.

bank; w miejscu niskiego przeszklonego pawilonu Chemii wznosi się monolityczny i ponury dom handlowy Vitkac, wciśnięty tuż przed oknami mieszkańców sąsiedniej kamienicy; „Zodiak" wprawdzie ocalał, ale jego przebudowa i nowa aranżacja pozbawiły go dawnego charakteru. Trudno nie odnieść wrażenia, że dzisiejsze trendy architektoniczne w przywracaniu do użyteczności dawnych zaniedbanych budynków stawiają na możliwie największą redukcję wyrazistych elementów nawiązujących do przeszłości miasta, czego jednym z licznych przykładów jest również nowoczesna aranżacja Fabryki Norblina. W Polsce takie działania są niestety bardzo widoczne, ale jeszcze silniej zaznacza się trend destrukcji.

Łucka 8

Po 1989 roku nastał bardzo niesprzyjający czas dla wielu wybitnych budynków – zarówno tych pozostałych po zlikwidowanych przedsiębiorstwach czy nieprzynoszących już oczekiwanych zysków obiektach kultury, jak i kamienic mieszkalnych przechodzących w ręce prywatne. Wspólnym mianownikiem dla wymienionych jest powolny rozpad, a w konsekwencji czasem zgodna z prawem – częściej jednak wbrew niemu – zagłada bezcennego z historycznego i tożsamościowego punktu widzenia budynku lub całego kompleksu.

– Pomimo wprowadzenia pewnych usprawnień w ostatnich latach, takich jak obowiązek wstrzymania rozbiórki w momencie rozpoczęcia postępowania o wpis do rejestru zabytków danego obiektu, ochrona zabytków w Polsce wciąż kuleje, a osoby odpowiedzialne za ich niszczenie pozostają bezkarne – mówi Mikołaj Paja ze Stowarzyszenia Miasto Jest Nasze.

Praktycznie tu można by postawić kropkę. Bo czy adekwatną karą dla właściciela działki, wartej miliony, na której niefortunnie znajduje się zabytek, są takie kwoty, jakie wymienia Anna Śmigielska, rzeczniczka prasowa Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Warszawie?

– Zgodnie z obowiązującymi przepisami właściciel lub posiadacz zabytku wpisanego do rejestru, który nie powiadomił wojewódzkiego konserwatora zabytków o uszkodzeniu, zniszczeniu czy zagrożeniu dla zabytku w terminie 14 dni od dnia powzięcia wiadomości o wystąpieniu zdarzenia czy zagrożenia, podle-

eprasa.pl a720dc1056

ga karze pieniężnej w wysokości od 500 do 2000 zł – wyjaśnia.

Dramat najstarszej wolskiej kamienicy czynszowej przy ul. Łuckiej 8 dzięki licznym informacjom w mediach śledziła cała Polska. Pamiętam, jak w latach szkolnych na fali mojej pierwszej fascynacji historią babcia pokazała mi tę kamienicę. Silniej utkwił w mym umyśle widok starego budynku niż rodzinna opowieść. Tym smutniej było patrzeć, jak przez lata popadała w dosłowną ruinę, ale nie pomyślałabym, że zniknie w obecności osób postronnych i zaangażowanych w ochronę zabytków.

– Relikty dawnej kamienicy Abrama Ajzyka Włodawera, położone w Warszawie przy ul. Łuckiej 8 na Woli, dz. ew. nr 56/2 obr. 6-01-04, były objęte ochroną konserwatorską z tytułu wszczętego postepowania o wpis do rejestru zabytków z dn. 6.11.2024 r. zgodnie z art. 10a ustawy o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami – wyjaśnia szczegółowo w rozmowie Anna Śmigielska. – Dodatkowo kamienica ta była objęta ochroną konserwatorską z tytułu ujęcia w Wojewódzkiej Ewidencji Zabytków [w 1996 roku – przyp. red.] i z tego tytułu podlegała ochronie konserwatorskiej zgodnie art. 5 oraz 28 ustawy o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami – mówi.

A jednak dziś – mimo wszystkich zabezpieczeń teoretycznych – praktycznie już nie istnieje. Choć z dokonaniem przestępstwa nikt się nie ukrywał, bo kamienicę burzono w biały dzień, wandal nie został natychmiastowo aresztowany. To tak, jakby w milczeniu patrzeć na złodziei wynoszących łupy ze sklepu jubilera... Aktualnie sprawą nielegalnie rozebranej kamienicy zajmuje się prokuratura, a służby konserwatorskie Mazowieckiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków uczestniczą w tym procesie.

– Konsekwencje niszczenia zabytków są całkowicie niewspółmierne do przewidywanych korzyści, co świetnie widać na przykładzie działki przy ul. Łuckiej – ocenia Mikołaj Paja. – Jeżeli zostanie ona sprzedana pod zabudowę albo zagospodarowana samodzielnie przez właściciela, jego zyski będą wielomilionowe. Jeżeli wziąć pod uwagę, że nawet bezpośrednie interwencje służb, tak jak działo się to w przypadku Łuckiej, gdzie na miejscu stawił się zarówno Mazowiecki, jak i Stołeczny Konserwator Zabytków w towarzystwie policjantów, nie zatrzymują wyburzenia zabytkowego obiektu, trzeba koniecznie jak najszybciej zmienić przepisy tak, by kary były dotkliwe. Bez wątpienia taką karą, która mogłaby odstraszać inwestorów od wyburzania zabytków byłoby pozbawienie prawa własności działki – tłumaczy.

Osobiście przypuszczam, że równie skutecznym rozwiązaniem byłby bezwzględny nakaz odbudowy zniszczonego zabytku. Te sugestie organy konstruujące prawo powinny wziąć sobie do serca. Będzie to jednak bardzo trudne w państwie, w którym od lat deweloperzy stoją praktycznie ponad przepisami.

Dramat **najstarszej wolskiej kamienicy** czynszowej przy ul. Łuckiej 8 dzięki licznym informacjom w mediach śledziła cała Polska.

Zdaniem ekspertów:

Anna Śmigielska, Mazowiecki Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków: „Odpowiadając na Pani pytanie, Mazowiecki Wojewódzki Konserwator Zabytków wykorzystał wszelkie dostępne środki w celu wstrzymania prowadzonych prac rozbiórkowych przy ul. Łuckiej 8 w Warszawie, tak jak i inne służby".

Mikołaj Paja, Miasto Jest Nasze: „Bez dotkliwej i nieuchronnej kary nawet zaangażowanie stowarzyszeń, ekspertów i samych służb konserwatorskich absolutnie nie wystarczy, co potwierdza przypadek rozbiórki najstarszej wolskiej kamienicy".

Piotr Jędrzejowski, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego: „Przyszłość ochrony zabytków i ich właściwe zabezpieczenie są dla nas kluczowe, dlatego regularnie spotykamy się z wojewódzkimi konserwatorami zabytków, by o tym rozmawiać".

Bez happy endu

Co roku znikają kolejne perły polskiej architektury. Wraz z nimi gaśnie tożsamość zbiorowa i jednostkowa. Tak jak w przypadku ponad stuletniego kompleksu budynków będących pozostałością po Zakładach Mechanicznych „Ursus" – wpisany i wykreślony z rejestru zabytków pod śmiesznym pretekstem tylko po to, by dać miejsce deweloperskim inwestycjom. O historii zakładów, ludzi, których ukształtowały, i dzielnicy, której nadały nazwę – przypominać będą już tylko fasady hal i murale na nowych blokach.

eprasa.pl a720dc1056

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Nikomu niepotrzebna rewolucja

Jan Wróbel

Strajkujący i walczący o wolność ramię w ramię robotnicy, domokrążcy (przepraszam – przedstawiciele handlowi) i przedstawiciele wolnych zawodów, na dokładkę młodzież... wydawałoby się – piękny obrazek. Zwłaszcza że miejscami zaciekłych bojów były takie miasta jak Łódź, Warszawa czy Żyrardów. Niemniej kolejna, tym razem 120. rocznica wybuchu rewolucji 1905 roku specjalnego entuzjazmu nie wywołała. Mała pociecha, że w stulecie tego wydarzenia też było cicho.

A przecież w tamtych latach (gwałtowne zamieszki odnawiały się regularnie do 1907 roku) każdy znalazłby coś dla siebie. W ofercie: antysemityzm, pogromy domów publicznych, solidarność pracowników Żydów, Niemców, Polaków..., strzelaniny między Polakami, strzelająca do Kozaków i szpicli Organizacja Bojowa z Józefem Piłsudskim na czele. A bojkotu szkół to co, nie było? Był, jak nie wiem. Sam Roman Dmowski mu się sprzeciwiał, bo już po głowie chodziło mu zawieranie układzików z ruskimi, a przecież strajk szkolny akuratnie przeciwko rusyfikacji wybuchł. Gdzie są dzisiaj wyznawcy Pana Romana, którzy właśnie pod koniec stycznia powinni się szczególnie ożywiać?

Admiratorzy Józefa Piłsudskiego też jakoś nabierają wody w usta. Cóż, „Towarzysz Wiktor" w 1905 roku bardziej przypominał młodego Lenina niż nowego Kościuszkę. Nawiasem mówiąc, Piłsudski nie znosił rosyjskich rewolucjonistów (a jeżeli chcecie koniecznie wiedzieć, Dmowski to w ogóle gardził Rosjanami, „Azjatami", jak mu się czasem wyrywało). Cóż z tego, splot spraw rosyjskich i polskich był oczywisty – powodzenie walk toczonych na polskich ulicach było wprost zależne od powodzenia walk w Petersburgu i Moskwie...

Kłopot z rewolucją 1905 roku polega chyba na tym, że jest ona intelektualnie złożona. Niby takie tam normalne starcia z Kozakami, strajki i flagi (a sztandar czerwony, bo na nim robotników krew). Bo jak tu wskazać, kto „jest" z PO, a kto z PiS? Rewolta, która była częścią – ważną – rewolucji rosyjskiej, socjalistycznej i anarchistycznej, jednocześnie była superpolska. Bunt polski i bunt rewolucyjny przeplatały się. Dziwne? Nie wtedy, kiedy Kozak leci z szablą wyciągniętą na każdego buntownika. A dla dalszej komplikacji dodajmy, że wielu sprawdzonych, przyzwoitych patriotów potępiało rewolucję jako „czerwony spisek". I że w Łodzi boje w niejednym strajkującym zakładzie były walkami bratobójczymi, w ramach dialogu politycznego socjalistów i narodowców.

> NAJWIĘKSZY ROBOTNICZY ZRYW DO CZASÓW SOLIDARNOŚCI TUŁA SIĘ GDZIEŚ NA MARGINESIE PAMIĘCI HISTORYCZNEJ.

Za dużo tu komplikacji, za dużo trudnych pytań. Największy robotniczy zryw na ziemiach polskich aż do czasów Solidarności tuła się gdzieś na marginesie pamięci historycznej. Niby dobrze jest ćwiczyć pamięć trudnymi łamigłówkami, ale jakoś to się nie przyjęło.

eprasa.pl a720dc1056

KULTURA

Czytaj też:

Kto tu naprawdę jest głupi? 60

– Piszę o rzeczach, które mogą do kogoś trafić i komuś pomóc. Chciałbym wierzyć, że komuś dzięki wysłuchaniu mojej piosenki będzie łatwiej funkcjonować w tym trudnym świecie – mówi **Igor Jaszczuk**, wokalista, autor tekstów, kompozytor, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Nie chcę iść na żadne KOMPROMISY

Fot. K. Wołodźko

eprasa.pl a720dc1056

„Złoto” to trzeci singiel z zapowiadanej po 25 latach przerwy nowej płyty Igora Jaszczuka pt. „Blizny”. „Złoto” jest refleksją dorosłego człowieka i artysty. Z jego piosenek przebija optymizm człowieka po przejściach, skrajnych wydarzeniach, upadkach i wzlotach. Ten kawałek – podobnie jak poprzednie „Dzikie zwierzę” i „Nie jestem bogiem” – **zmusza do refleksji, pobudza wyobraźnię i nie daje się zapomnieć**.

– Co albo kto w Twoim życiu jest złotem?

– Tytuł mojego najnowszego singla jest przewrotny, bo w opozycji do złota są wartości, o których piszę i śpiewam w mojej piosence. Człowiek przechodzi różne etapy życia. Pierwszy z nich to euforia, radość i wiara w swoje siły, że świat jest do zdobycia. Później przychodzą pierwsze problemy. Doczesność w wymiarze rodzinnym, która wymaga od człowieka walki o to, żeby zaspokoić doczesne potrzeby. Potem przychodzi trzeci etap, podczas którego człowiek się zastanawia, czy poszedł dobrą drogą, czy jest wciąż tym kimś, kim był jakiś czas temu. A później przychodzi czas, w którym jestem teraz, kiedy zaczyna się optymizm oparty nie na dążeniu do zdobycia dóbr materialnych, pozycji czy kariery. Życie jest jak sito, w którym jest pełno piasku i kamieni. Szczęśliwi są ci, którzy potrafią z tego sita wyłowić cenne kamienie. Tym złotem, cennym kruszcem, są miłość, przyjaźń, kontakt z drugim człowiekiem, radość z życia. Po prostu radość z tego, co dostaliśmy od Stwórcy – niebo, słońce. To wszystko brzmi dosyć banalnie, ale na etapie, w którym jestem, mogę zapewnić, że to nie jest banał. To jest moment, kiedy takie rzeczy bardzo się docenia. Także to jest moje złoto.

ŚWIAT I LUDZIE MI SIĘ NIE NUDZĄ, CAŁY CZAS JESTEM ICH CIEKAWY.

– Część osób może nie kojarzyć Cię z solowych dokonań, jednak wszyscy będą kojarzyć z utworów, które napisałeś innym artystom. Mógłbyś naszym Czytelnikom uchylić rąbka tajemnicy? Bo przecież pracowałeś z największymi i najpopularniejszymi.

– Przez 25 lat przerwy w solowej twórczości nie odszedłem od piosenki jako takiej. Z pisania piosenek dla innych uczyniłem swój zawód. Czytelnicy mogą znać piosenkę „Młody maj”, Golec uOrkiestry, którą zespół wygrał 50. jubileuszowy Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu. Za nią otrzymali wszystkie możliwe nagrody. W Opolu również odbyła się premiera piosenki Olgi Bończyk „Więcej niż kochanek”. A poza tym – Leszcze z utworem „Studniówka” czy Kasia Pakosińska z Leszczami w piosence „Roześmiana”. Piosenka Mietka Szcześniaka „Mała książka, wielki człowiek” promowała akcję związaną z rozwojem czytelnictwa wśród młodzieży zorganizowaną przez Instytut Książki. Są też rozrywkowe przeboje, które mają po kilkadziesiąt milionów wyświetleń na YouTubie.

NAPISAŁEM HYMN POLONII WARSZAWA.

– Co to za utwory?

– „Szampan i truskawki” czy „Angelina” Stachursky’ego oraz „Zwariowana noc” i „Uciekaj, dziewczyno” Daj To Głośniej.

– Naprawdę?

– Tak, jestem autorem muzyki i tekstów do tych utworów.

– Jak pogodzić tak różne estetyki muzyczne, zachować przy tym złoty środek i nie pogubić się w tej różnorodności?

– Mam jakiś dar do tego, więc to nie jest zależne ode mnie. Nie wypracowałem tego, że mam łatwość poruszania się w różnych stylistykach muzycznych. Mało tego, w momencie, gdy mam zamówioną piosenkę od danego artysty czy jego obozu menedżerskiego, to traktuję to jako wyzwanie. Dobrze przygotowuję się do współpracy z artystą. Często przed napisaniem utworu nie znam ani jego, ani jego twórczości. Robię odpowiednią dokumentację, która ułatwia późniejszą pracę nad piosenkami. Moim zadaniem jest stworzenie takiej piosenki, która śpiewana przez danego artystę będzie odbierana przez słuchaczy jako jego autonomiczna piosenka. Słuchacz nie zajmuje się tym i nie sprawdza, kto jest autorem danej piosenki. Jeżeli piosenka wiarygodnie brzmi w ustach artysty, to słuchacz traktuje ją tak, jakby dany wykonawca był jej twórcą. To jest moje zadanie. Nie na wszystkie zlecenia i zapytania udaje mi się odpowiedzieć. Zdarzały się trudne stylistycznie i odległe ode mnie zadania, którym nie podołałem. Musiałem odmówić. Na szczęście zdarza się to bardzo rzadko. Staję się rzemieślnikiem, który dobiera narzędzia, materiały, żeby stworzyć taki produkt, z którego będzie zadowolony artysta i jego odbiorca. Chociaż w wielu utworach jest dużo mnie samego. Im mnie

eprasa.pl a720dc1056

jest w nich więcej, tym bardziej jestem przywiązany do tych utworów i tym bardziej je cenię. Wtedy to jest dla mnie najlepsze, bo czuję odpowiedzialność, pisząc piosenkę w taki sposób. Nie jest to produkt, który sprzedaję, tylko piosenka, z którą się utożsamiam. Chociaż z drugiej strony, jeśli piosenka, którą się stworzy, ma 40–50 milionów wyświetleń na YouTubie, to daje olbrzymią satysfakcję. A kiedy tych piosenek jest kilka, to tym bardziej mnie to cieszy.

– Komu odmówiłeś współpracy?

– Niestety nie mogę powiedzieć. To są tajemnice zawodowe i podpisane umowy.

– Czy Twoje ego cierpi, kiedy kawałki, które piszesz dla innych, mają miliony wyświetleń w przeciwieństwie do Twoich solowych utworów?

– Nie cierpi. Przez 25 lat przymierzałem się do powrotu na scenę jako solowy artysta z własnymi piosenkami. Ten powrót jest bardziej dla mnie niż dla kariery czy odbiorców. Moje piosenki nie są wytworem komercyjnym i chcę się nimi dzielić z ludźmi. Nie oczekuję wielkiego sukcesu, bo to wynika z mojego wieku. Nie jestem zmuszony do walki o koncerty, bo nie koncertuję systematycznie. Planuję koncerty przy promocji płyty, która wkrótce ukaże się na rynku. Te koncerty będą w określonych miejscach, z określonym składem i na moich zasadach. Z mojej strony nie ma imperatywu, że muszę za wszelką cenę zrobić przebój, bo muszę z tego żyć. Podchodzę do tego z dystansem. A co do ego, to jestem zadowolony z mojego życia rodzinnego i z pracy artystycznej. Piszę o rzeczach, które mogą do kogoś trafić i komuś pomóc. Chciałbym wierzyć, że komuś dzięki wysłuchaniu mojej piosenki będzie łatwiej funkcjonować w tym trudnym świecie.

– Skąd u Ciebie taka skromność?

– Nie myślę w kategoriach skromności. Po prostu robię swoje. Jestem pewny rzeczy, które robię w życiu. Mam swój system wartości. Trudno mnie uwieść. Nie mam odruchu zazdrości, nigdy nie byłem zazdrosny o rzeczy materialne czy o czyjąś karierę – wręcz odwrotnie. Jeżeli ktoś w gronie najbliższych czy kolegów osiąga sukces, to jest to dla mnie bardzo dobra wiadomość. Jest to światło, które daje ciepło, w którym się ogrzewam. Kiedy ktoś robi coś dobrego, to trzeba go w tym wspierać i samemu czerpać z tego przyjemność i radość. Nie jestem typem skromnego człowieka, ale trudno mi jest o sobie mówić. W momencie, w którym jestem czegoś pewien, stanę nawet przeciw armii, broniąc swojego zdania. A kiedy wiem, że są ludzie lepsi ode mnie, to się zamykam i tyle.

MOJE PIOSENKI NIE SĄ WYTWOREM KOMERCYJNYM I CHCĘ SIĘ NIMI DZIELIĆ Z LUDŹMI.

– Dokąd zmierzasz, Igorze?

– Mam mnóstwo pomysłów na siebie po tym, jak odblokowałem się po 25 latach, żeby autorsko wejść w przestrzeń muzyczną i medialną. Mam bardzo dużo planów do zrealizowania, np. dwie gotowe płyty, żeby je nagrywać i wydawać. Mam pomysły na współpracę z innymi artystami. Trochę oddzielam moją pracę jako autora tekstów i kompozycji dla innych od pracy nad moim solowym materiałem. Doceniam to, co daje mi utrzymanie, czyli pisanie piosenek dla różnych wykonawców. Dbam o to, żebym był prawdziwy w stu procentach, w tym, co robię dla siebie. Ja jako Igor Jaszczuk, prezentując piosenki, nie chcę iść na żadne kompromisy. Przy czym nie jestem zbuntowanym outsiderem, który chce budować swój kapitał na walce. Jestem zadowolony z dobrego przyjęcia moich najnowszych utworów. Zależy mi na jakości, a nie na ilości. Jeżeli jakość, przełoży się na ilość, to jak każdy artysta będę bardzo szczęśliwy. Zmierzam do spełnienia, które jest niemożliwe, bo chciałbym zrobić najwięcej, jak tylko mogę. A jeżeli dostałem dar od Boga, mam talent i mogę go ze swobodą przekuwać w słowo, melodię i śpiew, to powinienem to robić. Każdy jest do czegoś stworzony.

– W Polsce da się utrzymać z jednego wielkiego przeboju, który wszyscy znają?

– W Polsce nie ma na to szans, tu mogę rozwiać wszelkie mity. Często znajomi spoza branży pytają mnie o to, czy żyję jak pączek w maśle, skoro udało mi się napisać tak wiele przebojów. Nie żyję jak pączek w maśle. Rynek polski znacząco różni się od rynku zachodniego. Od 12 lat mieszkam w Berlinie, więc mam inny ogląd na Polskę.

– Jakie widzisz różnice pomiędzy rynkiem niemieckim a polskim?

– W niemieckich rozgłośniach w ciągu dnia grane są niemieckie piosenki. W Polsce tylko wybrane polskie piosenki, które są objęte patronatem dużych wytwórni płytowych, są grane. Pozostałe – które muszą być grane według ustawy – są emitowane w godzinach nocnych. To się przekłada na tantiemy, o których wszyscy

eprasa.pl a720dc1056

myślą, że są ogromne. W Niemczech na dzień dobry artysta, który ma na swojej liście przebój, zarabia nieproporcjonalnie większe pieniądze niż wokalista w Polsce. Kolejny przykład – kluby niemieckie rozliczają się bezpośrednio z odpowiednikiem polskiego ZAiKS-u. W Polsce płacony jest ryczałt przez dyskoteki i kluby. Mam kilka przebojów, które są grane na każdej imprezie co weekend w Polsce, i nie mam z tego pieniędzy.

– A jak Ci się żyje między Polską a Niemcami?

– Dwanaście lat temu przeprowadziłem się z Warszawy do Berlina. Stolica Niemiec daje mi totalny oddech. Żyję dużo skromniej i dużo spokojniej.

– Jak taki spokojny człowiek jak Ty może obudzić w sobie dzikie zwierzę?

– Do 30. roku życia byłem dzikim zwierzęciem. Miałem alternatywno-rockowy zespół BBK, z którym wielokrotnie grałem w Jarocinie. Mieliśmy trasy koncertowe z różnymi popularnymi zespołami rockowymi. Byłem poza głównym nurtem i ta dzikość się we mnie umacniała. Moje dzieciństwo i historie rodzinne są nietypowe, a to też wzmacnia moją dzikość. Zawsze czułem się outsiderem, człowiekiem, który z boku przygląda się otaczającej go rzeczywistości. Zobrazujmy to na przykładzie wilka. Wilk jest dziki, ale bardzo spokojnie obserwuje świat. Jest tylko jeden moment, gdy rzuca się na ofiarę – kiedy jest do tego zmuszony. Wilk idzie swoimi drogami i raczej unika problemów.

– Masz w sobie dwa wilki, jeśli już o nich mówimy?

– Nie wiem, czy zatrzymałbym się tylko na dwóch [śmiech]. Generalnie mam dwie natury. Jedna jest buntownicza i chuligańska. Jestem kibicem Polonii Warszawa. Przed każdym meczem domowym jest wykonywany hymn klubu „Serce Warszawy" napisany przeze mnie.

– Czyli Maciej Maleńczuk napisał hymn Cracovii, a Ty Polonii. To może wspólny duet?

– Bardzo dobry pomysł. Kiedyś pisałem do niego, że przyjdzie taki moment, że wspólnie na płycie stadionu zaśpiewamy nasze hymny.

MOIM ZADANIEM JEST STWORZENIE TAKIEJ PIOSENKI, KTÓRA ŚPIEWANA PRZEZ DANEGO ARTYSTĘ BĘDZIE ODBIERANA PRZEZ SŁUCHACZY JAKO JEGO WŁASNA PIOSENKA.

– Polonia i Cracovia mają zgodę?

– To była najstarsza zgoda w Polsce. Podobno ekstremalne grupy kibicowskie ją zerwały. Jednak kibice wciąż darzą się sympatią.

– Skąd ta nietypowa miłość do Polonii, a nie do Legii?

– To jest bardzo długa historia. Polonia Warszawa wykraczała poza piłkę nożną. To była instytucja kulturotwórcza i multikulturalna. Ponadto ma bardzo patriotyczny rdzeń. W Polonii urzekło mnie, kiedy jeszcze mieszkałem w Lublinie, hasło „Czarni, kulturalni". Na pierwszym meczu Polonii, na jakim byłem, był po prostu doping swojej drużyny, a nie notoryczne obrażanie przeciwnej ekipy. Wiadomo, że mecz to nie jest teatr. Miłość do Polonii nie jest łatwa. To jest klub, któremu zawsze są rzucane kłody pod nogi. Kibicowsko jestem związany z Polonią, i tak już zostanie.

– Kiedy ukaże się Twoja płyta?

– Jesienią tego roku. Planowana jest już trasa koncertowa.

– Co współczesny Igor Jaszczuk powiedziałby Igorowi Jaszczukowi sprzed 25 lat?

– Myślałem o tym. W moich piosenkach rozmawiam sam ze sobą. Kiedy czytałem ze sobą pierwszy wywiad – a udzieliłem go, mając 19 lat – to priorytety pozostały we mnie te same. Dziękowałem Bogu, że stworzył piękny i różnorodny świat. Podziwiam tę różnorodność do tej pory. Jestem nią zachwycony. Świat i ludzie mi się nie nudzą, cały czas jestem ich ciekawy.

Igor Jaszczuk to uznany autor tekstów, kompozytor i wokalista. Laureat nagród i wyróżnień na festiwalach piosenki studenckiej i literackiej. W latach 90. mieszkał i tworzył w Lublinie. Założyciel i lider zespołu BBK, aktor i współkompozytor w przedstawieniu „Album Rodzinny" Teatru „Grupa Chwilowa". Pomysłodawca i współzałożyciel zespołu Lubelska Federacja Bardów. Od początku XXI wieku mieszkał w Warszawie, rezygnując z aktywności solowej na rzecz pracy songwriterskiej. Jest autorem piosenek dla wielu polskich gwiazd różnych gatunków muzycznych m.in. Violetty Villas, Justyny Steczkowskiej, Haliny Frąckowiak, Olgi Bończyk, Golec uOrkiestry, Mieczysława Szcześniaka, Stachursky'ego, Leszczy i wielu innych. Obecnie mieszka w Berlinie.

eprasa.pl a720dc1056

FILM

Kto tu naprawdę jest głupi?

Paweł Gabryś-Kurowski

Kinematografia amerykańska dawno nie podbijała canneńskiego festiwalu w sposób naprawdę spektakularny. Filmowcy z USA mogą ostatnio najwyżej pomarzyć o sukcesach na miarę triumfu „Marty'ego" Paddy'ego Chayefsky'ego (1955) czy tłustym trzyleciu na przełomie lat 80. i 90., gdy rok po roku Palmy trafiały do amerykańskich twórców Stevena Soderbergha za „Seks, kłamstwa i kasety video", Davida Lyncha za „Dzikość serca" i braci Joela i Ethana Coenów za „Bartona Finka". Od czternastu lat, kiedy nagrodzono nieszczególnie udane „Drzewo życia" Terence'a Malicka, mając do wyboru kilka dzieł naprawdę wybitnych, nawet marzenia o zwycięstwie na Lazurowym Wybrzeżu byłyby niepoważne. Dlatego zeszłoroczna Palma dla Seana Bakera za jego „Anorę", obok radości Amerykanów, wywołała niemałe zamieszanie.

Sean Baker (rocznik 1971), choć wygląda jak chłopiec, skończył już pięćdziesiąt lat i debiutantem niewątpliwie nie jest. Przed siedmiu laty zasłużył na wysokie oceny krytyków swym „The Florida Project" (2017), ale jurorzy festiwali bywali wobec Bakera mimo wszystko dość ostrożni. Co więc tych canneńskich krytyków w maju 2024 roku skłoniło do uhonorowania go Złotą Palmą? Odpowiedź na to pytanie odłóżmy na później, bo problem jest dość złożony, i przyjrzyjmy się bohaterom i fabule „Anory".

Anora, żądająca od każdego, by nazywać ją „Ani" (w tej roli Mikey Madison), pochodzi z jednej z najdalej na wschód położonych dawnych republik sowieckich. Przyjechała do Stanów, by tu zarabiać – lepiej niż w swej ojczyźnie i w nieco mniej dzikich warunkach – jako striptizerka oraz dziewczyna „do towarzystwa" na Brooklynie – w języku dzisiejszej poprawności politycznej – powiedziałoby się „pracownica seksual-

eprasa.pl a720dc1056

na". Rosyjskojęzyczni bohaterowie filmu Bakera najczęściej używają słowa „szlucha", czyli ostrzejszego niż „dziwka", a nawet niż słowo na „k", tak chętnie stosowane przez Polaków zamiast przecinka. Anora jest prostytutką ekskluzywną, drogą i w związku z tym budzącą zawiść swych „współpracownic". No i chętnie wynajmowaną przez tych najbogatszych. Wśród nich pojawia się Wania – beztroski, tryskający humorem szczupły chłopaczek, wyglądający najwyżej na siedemnastolatka, szastający pieniędzmi (Mark Eidelstein). Gdy staje się klientem Anory, nie dość że zostaje obsłużony w sposób co najmniej zadowalający, to postanawia zatrudnić ją jako dziewczynę do towarzystwa na cały tydzień. Dosłownie na cały – siedem dni po dwadzieścia cztery godziny na dobę. W końcu stać go. Nie musi się ograniczać, bo jak się okazuje, Wania – skądinąd mający już dwadzieścia lat – to syn samego Nikołaja Zacharowa, świetnie znanego oligarchy, prowadzącego, jak można się domyślić, niezbyt czyste interesy, za to niewyobrażalnie bogatego. Nic dziwnego więc, że gdy w ramach swego kolejnego kaprysu chłopak postanawia ożenić się z Ani, stary Zacharow, a jeszcze bardziej jego żona Galina, rozpętują prawdziwe piekło. Najpierw robią to telefonicznie z Rosji, wydając dyrektywy swemu pełnomocnikowi Torosowi (Karren Karagulian), który ma doprowadzić do natychmiastowego unieważnienia niefortunnego małżeństwa postrzelonego dziedzica fortuny Zacharowów, potem już na miejscu, gdy Galina (Daria Ekamasova) uznaje, że sprawa wymaga osobistej interwencji jej i męża (Aleksiej Sieriebriakow).

Fot. kadr z filmu

W większości recenzji można znaleźć porównanie „Anory" do baśni o Kopciuszku: dziewczyna o niskim statusie społecznym spotyka młodzieńca bajecznie bogatego, pełnego uroku i... zakochują się w sobie? Tu zaczynają się wątpliwości, choć nie będę ich rozwiewał, aby widzom mającym pierwszy seans filmu Bakera jeszcze przed sobą nie zepsuć przyjemności oglądania i aby nie odebrać im szans na niespodzianki. Można więc spokojnie poprzestać na podkreśleniu ogromnej różnicy miejsc w hierarchii społecznej i faktu, że Anora, w przeciwieństwie do raczej biernego Kopciuszka, walczy o swoje zębami i pazurami i to dosłownie. A przeciwników ma wielu, bo jest i zawistna rywalka z domu uciech o wdzięcznym pseudo artystycznym „Diamond" (czyli Diament; w roli tego „klejnociku" Lindsey Normington), szef wspomnianego przybytku, wyraźnie nie kontent z emancypacji jednej ze swych najchętniej zatrudnianych podwładnych, wspomniany wcześniej Toros z dwoma pomagierami: Garnickiem (Vache Tovmasyan) oraz Igorem (Jurij Borisow), wreszcie Zacharow senior z żoną. Ani jednak nie zamierza się poddawać, co nadaje akcji wigoru i pikanterii. Jak się skończy ta bajka, lepiej sprawdzić samemu.

W WIĘKSZOŚCI RECENZJI MOŻNA ZNALEŹĆ PORÓWNANIE „ANORY" DO BAŚNI O KOPCIUSZKU: DZIEWCZYNA O NISKIM STATUSIE SPOŁECZNYM SPOTYKA MŁODZIEŃCA BAJECZNIE BOGATEGO, PEŁNEGO UROKU I... ZAKOCHUJĄ SIĘ W SOBIE?

Baker nie tylko wyreżyserował „Anorę", ale napisał jej scenariusz, a także zmontował całość. Rzec można – kino autorskie. No właśnie... Nie sposób ukryć, że Baker to filmowiec niezwykle kompetentny: sprawnie konstruuje całą fabułę, opowiada ją z wyczuciem tempa, dowcipnie, umie zbudować napięcie i regulować je, w pełni świadomie prowadzi aktorów – wszystko po to, by zaangażować widza i dać mu frajdę z oglądania. Warto dodać, że sceneria jest dobrana umiejętnie, do niej dopasowane są oświetlenie i tempo prowadzenia kamery (za nią uzdolniony, choć niemający jeszcze wielkich sukcesów Drew Daniels). Dzięki temu dom rozkoszy tonie

eprasa.pl a720dc1056

w półmroku niegodziwych sekretów, a hiperluksusowa rezydencja starego Zacharowa przytłacza swymi rozmiarami, przepychem i komfortem. Baker montażysta również okazuje się mistrzem w swoim fachu. Fakt – dobrze się to ogląda. Trudno się oderwać, trudno nie śmiać z sytuacyjnego komizmu, z żartów językowych, a także z samych postaci. I tu pojawia się wątpliwość: co właściwie nas angażuje, z czego się śmiejemy?

Jak wynika z zarysu akcji, na ekranie widzimy Rosjan, ludzi spod Kaukazu, a nawet tych, którzy aż spod chińskiej granicy przybyli szukać lepszego życia (tytułowa bohaterka). Czego się o nich dowiadujemy? O ich losie, o ich życiowych historiach, o ich marzeniach? W gruncie rzeczy niczego. Trzeba z żalem przyznać, że film Bakera pełen jest stereotypów, klisz i niestety banałów. Rosjanin to na ogół tępak, co najwyżej cwaniak, chciwy, prymitywny, skłonny do okrucieństwa, bezwzględny wobec osób stających mu na drodze. Tyle że to obraz z dowcipów wyśmiewających cechy przedstawicieli różnych narodów, a nie z dzieła sztuki – bo w Cannes takich filmów oczekujemy – dzieła, które nie tylko angażuje nas formą, dobrym aktorstwem i sprawną czy nawet błyskotliwą realizacją, ale mówi nam coś frapującego o rzeczywistości – tej znanej nam lub tej odległej. W „Anorze" zaś, sfilmowanej tak, by zapewnić widzowi łatwy odbiór, królują uproszczenia. Niestety, efekt artystyczny – podkreślam: artystyczny, nie realizatorski – pozostawia dużo do życzenia, bo obraz świata i człowieka jest zbyt powierzchowny, zbyt schematyczny. Zresztą można powiedzieć, że o człowieku w gruncie rzeczy trudno tu mówić, zamiast niego oglądamy bowiem postaci, sylwetki, a więc zarysy, a nie żywe charaktery.

Razi też u Bakera dysproporcja między tragicznością a komizmem. „Anora", nawet jeśli uznać ją za bajkę, jest historią pełną goryczy. Ale ta gorycz osładzana jest komizmem, stanowiącym główną „przyprawę" filmowego dania, która ma zapewnić odbiorcom przyjemność jego smakowania. Bo pewnie niejednemu widzowi będzie ona smakowała. I nawet nie do końca można mu się dziwić – jak już pisałem, film Bakera ogląda się naprawdę dobrze. Ale chyba nic z niego w nas głębiej nie zapadnie, raczej nie wzbudzi on w nas poważniejszej refleksji. Bo i o czym? O „kacapach prostakach" i ich sprawkach? A po co się nad tym zastanawiać? O losie prostytutek imigrantek z dawnego Związku Sowieckiego? To tylko szluchy, a takie państwo już nie istnieje. Co po nim zostało? To również zdaje się nie obchodzić Bakera.

BAKER TO FILMOWIEC KOMPETENTNY: SPRAWNIE KONSTRUUJE FABUŁĘ, UMIE ZBUDOWAĆ NAPIĘCIE I REGULOWAĆ JE, W PEŁNI ŚWIADOMIE PROWADZI AKTORÓW – WSZYSTKO PO TO, BY ZAANGAŻOWAĆ WIDZA I DAĆ MU FRAJDĘ Z OGLĄDANIA.

I tu czas na smutne spostrzeżenie. Otóż już po seansie zadałem sobie pytanie, co właściwie ten film mówi. I odniosłem wrażenie, że Baker puszcza oko do widzów – i tych z Zachodu, i tych ze Wschodu, tak, również z Rosji. W okresie, gdy cały w miarę cywilizowany świat potępia kremlowskich bandytów, gdy bojkotuje się rosyjskich sportowców (jeśli nie liczyć świata tenisa) i promocję rosyjskiej kultury, amerykański filmowiec zdaje się mówić, że Rosjanie nie są właściwie tacy straszni, że bywają głupi, ale przecież głupców jest mnóstwo, że da się ich czasem lubić, że ich język tak dźwięcznie brzmi, że smacznie gotują, że świetnie tańczą, a może wręcz, że rosyjskość jest „cool". Wobec takiego obrazu widać, że niezwykle według mnie nadęty bojkot tego, co rosyjskie, podszyty jest fałszem. Bo oto na jednym z najważniejszych festiwali filmowych, jeśli nie wręcz najważniejszym, przyznaje się najwyższy laur dziełu niezbyt uczciwemu, sklejonemu z chwytliwych stereotypów, które jednak „dobrze się ogląda". A przecież to tu nagradzano Złotą Palmą genialne „Powiększenie" Michelangela Antonioniego, wzruszające „Lecą żurawie" Michaiła Kałatoziszwilego, niezwykłe „Drzewo na saboty" Ermanna Olmiego, przeszywający do głębi „Paryż, Teksas" Wima Wendersa, wstrząsające „Żegnaj, moja konkubino" Chena Kaige, a nawet w XXI wieku choćby „Pokój syna" Nanniego Morettiego – arcydzieła stawiające pytania o prawdę, dobro, będące wyrazem poszukiwania piękna. W 2024 roku przyszedł czas honorowania sprawnie zrealizowanych, komicznych, ale płytkich opowiastek o „kacapach prostakach", postmodernistycznych bajek o Kopciuszkach z „eleganckich" burdeli. Oby jacyś widzowie zastanowili się choć przez chwilę, czy głupi są wszyscy Rosjanie, czy jedynie zdemoralizowani synowie krezusów, a może goryle i cyngle ich ojców? Tylko czy rzeczywiście wszyscy? Bo jeśli osobowością najrozumniejszą, najbardziej skłonną do współczucia jest jeden z tych goryli (znakomicie grany przez Jurija Borisowa Igor), to może głupi jest widz z Zachodu, który z zachwytem ogląda filmy pokroju najnowszej produkcji Seana Bakera?

„Anora"; reż.: Sean Baker; wyk.: Mikey Madison, Jurij Borisow; USA 2024

eprasa.pl a720dc1056

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

THE WEEKND – HURRY UP TOMORROW

WYD. REPUBLIC RECORDS

Artysta zamyka rozdział pod nazwą „The Weeknd" i od teraz będzie występował wyłącznie pod swoim imieniem i nazwiskiem. Na koniec swojej przygody artystycznej publikuje płytę, która już na starcie będzie jedną z najlepszych płyt 2025 roku. Przede wszystkim duże ukłony za produkcję. Melodie są chwytliwe, rytm pobudza – to jest to, co powinien mieć rasowy popowy album. Poza tym topowi współpracownicy i goście. Abel Tesfaye powiesił bardzo wysoko poprzeczkę. Czysta przyjemność ze słuchania, a wkrótce z oglądania filmu na podstawie płyty. Polecam!

RINGO STARR – LOOK UP

WYD. UMG RECORDINGS

Członek Beatlesów stawia na country i ten wybór dostarcza mu… drugiej? trzeciej? – na pewno młodości. Album nagrany z miłości do muzyki. Doskonałym połączeniem jest zestawienie muzyki country z beatlesowskim brzmieniem. Cieszy mnie, że powstaje muzyka, która nie jest przepuszczona przez plastikowy filtr zniekształcający dźwięki tak, że większość wykonawców brzmi tak samo. Od perkusisty legendarnej kapeli bije pozytywny przekaz bez spiętych czterech liter. No bo po co? Życie jest za krótkie, żeby słuchać złej muzyki, która nie wnosi nic dobrego. Dlatego warto włączyć nową płytę Starra. Rekomenduję!

PIH, DJ CREON – KIEDY MÓWI DO MNIE WIATR

WYD. PIHSZOU

Rapowa płyta zainspirowana powieścią? Lubię to! Inspiracją jest książka Marcina Silwanowa „Wiatr". Album dostarcza obrazowych historii, których słuchając, czujemy się jakbyśmy, czytali… książkę. Utwory składają się w jedną całość, dlatego warto słuchać płyty od początku do końca. To nie jest ten typ układu – jeden przebój i reszta wypełniaczy. Dodajmy do tego klasyczne i surowe bity. Życzę sobie więcej takich nieszablonowych pomysłów, które mogą przyczynić się do rozwoju czytelnictwa.

FRANZ FERDINAND – THE HUMAN FEAR

WYD. DOMINO RECORDINGS

Gitary jeszcze nie umarły, mają się dobrze. Cieszę się, że są jeszcze na rynku zespoły, które ze swoich korzeni nie robią elektronicznej papki, żeby dotrzeć do statystycznych słuchaczy nieutożsamiających się w żaden sposób z muzyką. Płyta szkockiego bandu sprawnie łączy klasyczne inspiracje z nowoczesnym brzmieniem. Środki wyrazu i akcenty rozłożone są w odpowiedni sposób. Nie jest monotonnie. Jeżeli słyszymy syntezatory, to one mają swoje miejsce w strukturze utworu. Jednak na pierwszy plan wciąż wysuwa się melodia i gitarowe riffy, które dodadzą nam energii. Warto posłuchać!

eprasa.pl a720dc1056

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Dodatek mieszkaniowy DLA MUNDURÓWKI

Fot. autor

Demonstracja pomorskich funkcjonariuszy służb mundurowych w Gdańsku przyniosła efekty. Premier Donald Tusk poinformował 4 lutego na konferencji w Komendzie Głównej Policji w Warszawie o wprowadzeniu dodatku mieszkaniowego dla strażaków, strażników granicznych i policjantów.

Związkowcy domagali się takiego dodatku mieszkaniowego, jaki otrzymują żołnierze zawodowi. Chcieli, aby dodatek funkcjonował od początku 2025 roku, natomiast rząd proponował rozłożenie go na trzy lata według stawek procentowych. Ostateczne rozwiązanie ma charakter kompromisowy, ponieważ dodatki mieszkaniowe będą wypłacane od lipca 2025 roku w pełnej wysokości.

Najniższy dodatek ma wynosić 900 zł, a najwyższy – 1800 zł. O wysokości dodatku, który nie będzie opodatkowany, decydować będą ceny mieszkań w regionie, w którym dana osoba pełni służbę.

Deklaracja szefa rządu była dla Solidarności zaskakująca, ponieważ – jak powiedział Bartłomiej Mickiewicz: – Premier po prostu wydał oświadczenie o rozwiązaniach, które będą wdrożone.

– W tym momencie środowisko jest zdezorientowane. Nie wiemy, czy negocjacje zakończyły się, czy nadal będą się toczyły – powiedział nam wiceprzewodniczący Solidarności i zaznaczył, że „pierwszy raz od kilkunastu lat toczące się z Ministerstwem negocjacje nie zostały zakończone podpisanie porozumienia”.

– Nikt nie poinformował żadnej z organizacji związkowych działających w służbach podległych MSW o tym, że takie rozwiązania mają zostać wdrożone. Nie zostały wzięte pod uwagę nasze sugestie przesłane do Ministerstwa – dodał Mickiewicz.

JEST POROZUMIENIE W ADLERZE

Zakończył się trwający od grudnia ubiegłego roku spór zbiorowy w Adler Polska. 29 stycznia udało się podpisać porozumienie, na mocy którego ponad 600 pracowników bielskiej spółki otrzyma podwyżki wynagrodzeń.

Negocjacje płacowe trwały w firmie od października. Kluczowa okazała się pikieta protestacyjna przeprowadzona 22 stycznia przez trzy związki zawodowe, w tym NSZZ „Solidarność”, oraz dwugodzinny strajk ostrzegawczy, który odbył się dwa dni później we wszystkich trzech zakładach Adler Polska: w Bielsku-Białej, Świdnicy oraz Gliwicach.

Dzięki zawartemu porozumieniu od 1 stycznia 2025 roku osoby zatrudnione przy produkcji bezpośredniej i pośredniej otrzymają 7-procentowe podwyżki, a pracownicy umysłowi – 4-procentowe.

Udało się również wynegocjować wyższe odprawy dla zwalnianych pracowników.

Pracownicy ze stażem mniejszym niż 2 lata będą mogli liczyć na odprawę w wysokości dwóch miesięcznych pensji. Osoby ze stażem od 2 do 8 lat – na 4-miesięczną odprawę, a powyżej 8 lat – na 7-miesięczną.

eprasa.pl a720dc1056

Fot. M. Żegliński

„Żądamy absolutnego wycofania się z zapisów Zielonego Ładu. Polski nie stać na to, żeby być gospodarką niekonkurencyjną w stosunku do jakiegokolwiek państwa rozwiniętego”.

Bartłomiej Mickiewicz, wiceprzewodniczący KK NSZZ „Solidarność”, „Nasz Dziennik”, 4 lutego br.

Co więcej, powyższe odprawy będą przysługiwały pracownikom, którzy już teraz przebywają na wypowiedzeniu.

Strony zobowiązały się również do wypracowania nowego, sprawiedliwego i transparentnego systemu premiowania.

OSTATNIA DESKA RATUNKU DLA RAFAKO

Organizacje związkowe działające w firmie RAFAKO wraz z prezydentem Raciborza i starostą powiatu raciborskiego skierowali 30 stycznia list otwarty do premiera Donalda Tuska, w którym proszą o interwencję rządu i uratowanie ich zakładu pracy. Do końca lutego pracę straci cała załoga firmy, łącznie 699 osób.

„Naszym zdaniem ten zakład ma wszystko, by mógł stać się jednym z filarów transformacji energetycznej, a nawet – jak kiedyś – bezpieczeństwa militarnego! [...] Marka RAFAKO jest do odzyskania bez obciążeń i za bezcen, a mimo to nie widzimy spodziewanego zaangażowania przede wszystkim wśród podmiotów Skarbu Państwa. Szczerze mówiąc, nie rozumiemy tego!” – napisali w liście.

„Kompetencje RAFAKO to nie mury, lecz ludzie, którzy – jeżeli teraz nie zostaną podjęte pomyślne decyzje – odejdą bezpowrotnie, a dorobek 75 lat zostanie zmarnowany! Czy tego chcemy?! Ufamy, że rząd wykaże się determinacją w ratowaniu RAFAKO podobną do tej, jak w przypadku Huty Częstochowa” – zaznaczyli

Związkowcy wraz z samorządowcami przypomnieli Donaldowi Tuskowi jego spotkanie z pracownikami RAFAKO, które odbyło się dwa lata temu i dodali, że „zostało już tylko kilka dni na podjęcie działań, by zapobiec katastrofie”.

„Dzisiaj już tylko interwencja Pana Premiera może uratować RAFAKO” – podkreślili.

PODWYŻKI DLA SZCZECIŃSKICH URZĘDNIKÓW

Władze Szczecina reprezentowane przez sekretarza miasta Ryszarda Słokę oraz zachodniopomorską Solidarność reprezentowaną przez wiceprzewodniczącego Zarządu Regionu Przemysława Mazura podpisały 31 stycznia porozumienie w sprawie podwyżek wynagrodzeń dla pracowników jednostek miejskich.

Zgodnie z zawartą umową w tegorocznym budżecie Szczecina utworzono rezerwę celową w kwocie 79,4 mln złotych z przeznaczeniem na regulację wynagrodzeń w jednostkach organizacyjnych miasta. W przeliczeniu na etat podwyżki wyniosą średnio 700 zł brutto na pracownika. Regulacji wynagrodzenia w każdej jednostce dokonać ma dyrektor w porozumieniu z organizacją związkową. W jednostkach miejskich Szczecina zatrudnionych jest ponad 7 tysięcy pracowników.

W OBRONIE ZWIĄZKOWCA

Sebastian Starczewski, przewodniczący „S” w Fabryce Sprzętu Okrętowego Meblomor w Czarnkowie, został zwolniony dyscyplinarnie. Wielkopolska Solidarność twierdzi, że decyzja jest bezprawna, a zarzuty kuriozalne. Ich zdaniem jest to uderzenie w Związek i próba pozbycia się z zakładu związkowca, który dbał o prawa i interesy pracowników.

– Przedstawiane powody zwolnienia – np. niestaranne, nienależyte wykonywanie obowiązków pracowniczych, nieprzestrzeganie w zakresie pracy zasad współżycia społecznego czy częste korzystanie z telefonu komórkowego w zakładzie pracy – są kuriozalne, a tym bardziej nie dają podstaw do rozwiązania umowy o pracę w trybie art. 52 § 1 pkt 1 Kodeksu pracy – ocenili związkowcy i zaapelowali do prezesa Meblomoru o przywrócenie przewodniczącego „S” do pracy.

Firma działa od 1952 roku i zajmuje się wyposażeniem okrętowym pokładów i pomieszczeń – produkuje drzwi, włazy, żaluzje i meble okrętowe oraz metalowe szafy i meble do gastronomii.

M.K.

Kalendarium Solidarności

12.02.1981 – zostaje powołane Tymczasowe Prezydium Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „S”;

13.02.2014 – umiera Zbigniew Romaszewski, działacz opozycji komunistycznej, członek władz NSZZ „Solidarność”, senator RP.

eprasa.pl a720dc1056

Naukowa Solidarność o problemach szkolnictwa wyższego i nauki

Naukowcy i pracownicy szkolnictwa wyższego z Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność” spotkali się na Politechnice Warszawskiej, by podsumować działalność KSN w 2024 roku i omówić wyzwania czkające Solidarność naukową w 2025 roku – a tych **nie brakuje**.

Jakub Pacan

Fot. Katarzyna Skowronek

eprasa.pl a720dc1056

Obrady otwarł i przeprowadził przewodniczący Krajowej Sekcji Nauki Dominik Szczukocki. – Bardzo się cieszę, że udało się Wam przyjechać, byśmy wspólnie na początku roku mogli zapoznać się z bieżącymi pracami Krajowej Sekcji Nauki oraz omówić sytuację w szkolnictwie wyższym i nauce.

Związkowcy naukowcy

Następnie przedstawił wydarzenia ważne dla sekcji w minionym roku. Pośród wielu zorganizowanych przez KSN w minionym roku ważnym wydarzeniem było III Forum Uczelni i Instytutów Polskich, które odbyło się kwietniu ub.r. W trzydniowym forum w Łodzi pt. „Solidarnie o przyszłości – związki zawodowe w obliczu nowych wyzwań" udział wzięło ponad 120 osób z 18 największych ośrodków akademickich i naukowych w Polsce. Reprezentowali oni 13 uniwersytetów, 11 uczelni technicznych, 2 uczelnie medyczne, 2 uczelnie artystyczne i 8 instytutów badawczych. Forum towarzyszyły liczne panele tematyczne oraz debaty.

W wyzwaniach na rok 2025 szef naukowej Solidarności zwrócił przede wszystkim uwagę na bardzo niskie nakłady na naukę oraz niezrozumienie i lekceważenie środowiska naukowego przez rządzących w Polsce. – Nauka i szkolnictwo wyższe ma przede wszystkim ten problem, że mało interesuje polityków. Nakłady na naukę zwracają się dopiero po dekadzie lub kilkunastu latach, politycy zaś myślą w okresach czteroletnich, bo tyle trwa kadencja parlamentu. I choć każdy polityk wie i głośno o tym mówi, że rozwój nauki jest dla dobrobytu państwa absolutnie niezbędny, to jednocześnie ma świadomość, że naukowcy nie wyjdą tak tłumnie protestować jak przedstawiciele innych branż – tłumaczył.

Wiceprzewodniczący KSN Krzysztof Pszczółka w podsumowaniu prac KSN w 2024 roku przedstawił szkolenia, które odbyły się w ramach działalności sekcji. Okazało się, że ten obszar aktywności związku cieszy się dużym zainteresowaniem, a uczestnicy kolejnych szkoleń wyrażali chęć kontynuowania niektórych tematów lub zgłaszali swoje propozycje. W niektórych kursach udział brało nawet kilkaset osób.

Związkowe szkolenia na uczelniach

– W zeszłym roku na szkoleniach poruszyliśmy bardzo ważne tematy m.in. problem przeciwdziałania molestowaniu seksualnemu w naszym środowisku, problem mobbingu, rolę i zadania komisji rewizyjnej oraz bardzo aktualny temat sygnalistów w szkolnictwie wyższym i instytutach badawczych. Zainteresowanie szkoleniami przeszło nasze oczekiwania – mówił zastępca przewodniczącego KSN.

Krzysztof Pszczółka zwrócił uwagę, że obok szkoleń „twardych" dotyczących prawa pracy, prawa o szkolnictwie wyższym i nauce itd. KSN organizuje także kursy „miękkie" z zakresu asertywności, negocjacji, dobrostanu pracownika czy radzenia sobie ze stresem. – Będziemy rozwijać te kierunki szkoleń, bo widać, że jest na nie zapotrzebowanie – zaznaczył.

Zastępca przewodniczącego KSN Bogusław Dołęga w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność" powiedział: – Na przestrzeni lat działalności Solidarność wypracowała swoją pozycję w obszarze nauki i szkolnictwa wyższego, która pomimo wielu niekorzystnych uwarunkowań umożliwia jak dotąd skuteczne oddziaływanie na gremia decyzyjne. Tak się stało np. w Radzie Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w której pomimo naszych interwencji w sprawie zmiany ustawowo określonej liczby przedstawicieli związków zawodowych zwolniliśmy miejsce dla przedstawiciela ZNP, aczkolwiek jesteśmy nadal zapraszani na posiedzenia plenarne, a czasem na posiedzenia Komisji Rady czy jej prezydium. To właśnie podczas prac w komisjach i prezydium można skutecznie podjąć działania ukazujące merytoryczne uzasadnienia naszych postulatów. Jesteśmy również zapraszani na plenarne posiedzenia Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, gdzie wyjaśniamy przyczyny zdarzeń i skutki planów działań pracodawców, bo z punktu widzenia spraw pracowniczych w uczelniach to właśnie trójkąt: Ministerstwo – rektorzy – związki zawodowe, jest kluczem prawidłowego funkcjonowania systemu. Kluczem, gdyż rzeczywisty wzajemny dialog umożliwia wprowadzenie propracowniczych rozwiązań, a jednocześnie jego brak jest

AKTUALNA LICZBA CZŁONKÓW KRAJOWEJ SEKCJI NAUKI NSZZ „SOLIDARNOŚĆ" WYNOSI PONAD 12 TYS. OSÓB.

eprasa.pl a720dc1056

podstawową przeszkodą w ich wprowadzeniu. Przykład – niemożliwość podjęcia uzgodnień ponadzakładowego układu zbiorowego w obszarze szkół wyższych.

1% na naukę

Problemy, które wymagają interwencji związkowców z NSZZ „Solidarność" na uczelniach wyższych, wynikają przede wszystkim z chronicznego niedofinansowania polskiej nauki. Od lat jest to około 1% oraz niemal nieograniczona władza rektorów wynikająca z tzw. reformy Gowina, czyli ustawy o szkolnictwie wyższym z 2018 roku, która daje bardzo szerokie kompetencje rektorom.

– Jeżeli chodzi o najbliższy rok, to trzeba pamiętać o zapaści środków budżetowych przeznaczonych na obszar nauki i szkolnictwa wyższego. Wszystkie trzy strony: Ministerstwo, pracodawcy i związki zawodowe, dostrzegają konieczność wzrostu finansowania budżetowego. Jednak świadomość tego deficytu – i to w przedłużającym się okresie – jest główną przyczyną różnych antypracowniczych działań pracodawców. Obserwujemy np. naciski rektorów na Ministerstwo, które mogą skutkować utratą jakiejkolwiek kontroli nad wydawaniem środków publicznych, w tym w obszarze wynagrodzeń pracowników. Bardzo dużym problemem będzie sprawa doprowadzenia w 2026 roku odpisu na Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych do ustawowego poziomu – na wielu uczelniach jest on zamrożony na poziomie odpisu z 2013 roku – przyznaje Bogusław Dołęga.

Wśród tematów, którymi chce zająć się KSN, będą na pewno próby zawarcia ponadzakładowego układu zbiorowego pracy z Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Ponadzakładowe układy zbiorowe na pewno będą tym tematem, który KSN będzie podnosić w tym roku. – Sprawa ponadzakładowych układów zbiorowych w obszarze szkolnictwa wyższego jest bardzo skomplikowana od czasu prowadzenia Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego przez Barbarę Kudrycką, która doprowadziła do usunięcia ustawowego zapisu umożliwiającego podjęcie rokowań stronie społecznej z Ministerstwem. Żaden minister od tego czasu nie podjął poważnie tematu. Należy pamiętać, że to właśnie minister jest dysponentem środków finansowych z obszaru szkolnictwa wyższego, a pracodawcy, czyli rektorzy, nie zorganizowali się w sposób umożliwiający podjęcie rokowań, powołując się właśnie na rolę Ministerstwa w redystrybucji środków finansowych. Jednym słowem, zgodnie z obowiązującym prawem strona społeczna nie ma podmiotu, z którym mogłaby przystąpić do rokowań na szczeblu ponadzakładowym – tłumaczy wiceszef naukowej „S".

> ***Nauka i szkolnictwo wyższe ma przede wszystkim ten problem, że mało interesuje polityków.***
>
> **DOMINIK SZCZUKOCKI, przewodniczący KSN**

Wadliwa ustawa

Rzecznik KSN Marek Kisilowski, podsumowując spotkanie, powiedział w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność": – Otwarte spotkanie Rady Krajowej Sekcji Nauki służyło przede wszystkim zebraniu informacji z organizacji zakładowych o bieżącej sytuacji w rożnych typach uczelni w Polsce. To, co słyszeliśmy od koleżanek i kolegów, potwierdza naszą opinię, że obecna ustawa powoduje, że nie ma jednolitości stosowania prawa i łamane są prawa pracownicze. W zasadzie wszędzie są one łamane, tylko w różny sposób, ponieważ ustawa daje tak wielką swobodę rektorowi, że łamią je oni w różny sposób. Nasze spotkanie pokazało, jak ważna jest zmiana koncepcji państwa w zakresie roli szkoły wyższej w Polsce. Szkoła wyższa musi wrócić do roli instytucji kształcącej młode pokolenia.

Wśród zagadnień poruszonych podczas Rady znalazły się też kwestie kontrowersji w naliczaniu punktów za publikacje, zajmowanie etatów przez osoby praktycznie niezajmujące się nauką, skomplikowane systemy grantów czy sekowanie działaczy związkowych przez władze rektorskie.

Sekretarz KSN Marek Sawicki poinformował, że aktualna liczba członków KSN Solidarność wynosi ponad 12 tys. osób.

> ***Obecna ustawa powoduje, że nie ma jednolitości stosowania prawa i łamane są prawa pracownicze.***
>
> **MAREK KISILOWSKI, rzecznik KSN**

eprasa.pl a720dc1056

PRENUMERATA 2025

ZMIANY DOTYCZĄCE PRENYMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ"

Zapraszamy do **zamawiania prenumeraty** „Tygodnika Solidarność". Można to zrobić poprzez kolporterów, takich jak: **Kolporter sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, poprzez **Pocztę Polską**, a także w **redakcji „Tygodnika"**.

Prenumerata redakcyjna wysyłana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej na wskazany adres (prenumerator **nie ponosi kosztów przesyłki**).

„Tygodnik Solidarność" jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych sieci Empik.

Cena okładkowa „Tygodnika Solidarność" w 2025 roku wyniesie **9,90 zł.**

Cena w prenumeracie egzemplarzowej „Tygodnika Solidarność" w 2025 roku **wynosi tylko** ..... **9,00 zł**

CENNIK PRENUMERATY KRAJOWEJ W WERSJI PAPIEROWEJ ORAZ ELEKTRONICZNEJ NA 2025 ROK

I KWARTAŁ	**108,00 ZŁ***	(NUMERY 1–12)
II KWARTAŁ	**117,00 ZŁ**	(NUMERY 13–25)
I PÓŁROCZE	**225,00 ZŁ**	(NUMERY 1–25)
III KWARTAŁ	**126,00 ZŁ**	(NUMERY 26–39)
IV KWARTAŁ	**108,00 ZŁ**	(NUMERY 40–51/52)
II PÓŁROCZE	**234,00 ZŁ**	(NUMERY 26–51/52)
ROK	**459,00 ZŁ**	(NUMERY 1–51/52)

* wszystkie ceny podane są w kwocie brutto

eprasa.pl a720dc1056

PRAWO

Ile razy możesz naprawić sprzęt, ZANIM STRACISZ CIERPLIWOŚĆ?

Kupiłem piekarnik, który od początku sprawia problemy. Jego wyświetlacz już dwukrotnie wymieniano, ale nadal ma martwe piksele. Zgłosiłem ponownie ten problem sprzedającemu, ale usłyszałem, że firma nie wymieni wyświetlacza po raz trzeci. **Czy mogę coś jeszcze zrobić lub czegoś żądać**? Czy nadal mam gwarancję na ten sprzęt?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Drogi Czytelniku, Twoja sytuacja jest niestety dość powszechna, ale prawo konsumenckie daje Ci szerokie możliwości ochrony interesów. Warto wyjaśnić, że w takich przypadkach kluczowe znaczenie mają przepisy dotyczące gwarancji oraz rękojmi, które możesz stosować niezależnie od siebie.

Gwarancja to dobrowolne zobowiązanie producenta lub sprzedawcy, które określa, jakie wady są objęte ochroną i jakie działania podejmie gwarant w razie ich zgłoszenia. Jeżeli producent zobowiązał się naprawiać lub wymieniać wadliwe elementy, a problem wyświetlacza nie został skutecznie rozwiązany, masz prawo domagać się dalszej naprawy lub wymiany w ramach gwarancji. Warto pamiętać, że gdy dana część, w tym przypadku wyświetlacz, została wymieniona na nową, okres gwarancji na tę część zaczyna biec na nowo, o ile warunki gwarancji nie stanowią inaczej. Informacja serwisanta o braku możliwości dalszej wymiany może więc być niezgodna z warunkami gwarancji, dlatego zalecam dokładne zapoznanie się z jej treścią.

Jednakże gwarancja nie jest jedyną drogą ochrony konsumenta. Rękojmia, która wynika z przepisów Kodeksu cywilnego, to podstawowe prawo konsumenckie przysługujące niezależnie od gwarancji. Zgodnie z nią sprzedawca odpowiada za wady fizyczne towaru przez dwa lata od daty zakupu. W ramach rękojmi możesz domagać się naprawy, wymiany na nowy egzemplarz, obniżenia ceny lub – jeśli wada jest istotna – odstąpienia od umowy i zwrotu pieniędzy. To Ty jako konsument decydujesz, czego oczekujesz, a sprzedawca nie może odmówić spełnienia Twojego żądania, o ile nie wiąże się to z nadmiernymi kosztami.

W przypadku wadliwego piekarnika, który mimo dwukrotnej naprawy nadal nie działa prawidłowo, możesz zażądać wymiany całego urządzenia na nowe. Wielokrotne nieskuteczne naprawy są podstawą do uznania, że wada nie może zostać usunięta, co daje Ci prawo do wymiany lub zwrotu pieniędzy. Jeżeli jednak piekarnik jest w jakimś stopniu funkcjonalny, możesz również zdecydować się na obniżenie ceny. Zgodnie z przepisami masz prawo zażądać proporcjonalnej obniżki, odpowiadającej obniżeniu wartości użytkowej piekarnika z powodu wadliwego wyświetlacza. Na przykład, jeśli piekarnik kosztował 3000 zł, a wada sprawia, że jego wartość spadła o 20%, możesz żądać zwrotu 600 zł.

W praktyce powinieneś skontaktować się ze sprzedawcą i jasno określić swoje żądania, czy oczekujesz naprawy, wymiany, obniżenia ceny czy zwrotu pieniędzy. Zalecam złożenie reklamacji w formie pisemnej, opisując dotychczasowe problemy i wskazując, że wada nie została skutecznie usunięta. Jeśli gwarant lub sprzedawca nie odpowie na Twoje żądanie lub je odrzuci, masz możliwość zgłoszenia sprawy do rzecznika praw konsumentów lub skierowania jej do sądu.

Podsumowując, masz prawo żądać sprawnego sprzętu lub rekompensaty za jego obniżoną wartość. Warto działać zdecydowanie i przypominać sprzedawcy, że nieskuteczne naprawy nie zwalniają go z odpowiedzialności za produkt.

eprasa.pl a720dc1056

OBWIESZCZENIA PRACODAWCY

Prawo pracy charakteryzuje się m.in. tym, że ustawodawca zezwala na tworzenie reguł postępowania na poziomie poszczególnych zakładów pracy. Najbardziej dobitnymi w tej kwestii przykładami są układy zbiorowe pracy (a także inne porozumienia zbiorowe) oraz regulaminy (w tym pracy i wynagradzania). Warto w tym kontekście przywołać także szczególnego rodzaju akty pracodawcy, jakimi są obwieszczenia. Mają one co prawda nieco inny charakter prawny niż wcześniej wymienione układy i regulaminy, jednakże z perspektyw pracownika odgrywają zbliżoną rolę, gdyż wyznaczają zasady funkcjonowania zakładu pracy (rozumiane w znacznej mierze jako dookreślenie praw i obowiązków pracowników).

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Obwieszczenia są aktami, które w pewnym uproszczonym sensie można byłoby określić jako sformalizowane polecenia pracodawcy. W dużej mierze opierają się one zatem na założeniu, że pracownik wykonuje pracę pod kierownictwem pracodawcy, który tym samym ma możliwość decydowania m.in. o kwestiach organizacyjnych związanych z procesem pracy.

Obecnie Kodeks pracy przewiduje kilka sytuacji, w których pracodawca ma obowiązek wydania obwieszczenia, co należy odczytywać w ten sposób, że ze względu na wagę określonych kwestii ustawodawca uznał, że nie będzie wystarczające niesformalizowane polecenie pracodawcy (np. wydane ustnie), tylko musi ono przybrać określoną formę. Co więcej, ważnym elementem posługiwania się konstrukcją obwieszczenia przez prawodawcę jest przyjęcie zasady, iż na pracodawcy spoczywa obowiązek poinformowania o jego treści zatrudnionych pracowników, najczęściej z 2-tygodniowym wyprzedzeniem.

Wskazany termin (można to określić jako swoisty okres na wejście w życie obwieszczenia) nie przypadkowo może kojarzyć się z rozwiązaniem dotyczącym regulaminu pracy. Otóż analiza przepisów Kodeksu pracy prowadzi do wniosku, że obwieszczenia wydaje pracodawca, który nie jest objęty układem zbiorowym pracy lub nie jest obowiązany do ustalenia regulaminu pracy. Innymi słowy, obwieszczenia stają się swoistą namiastką formalnego aktu prawego, jakim jest regulamin pracy, wtedy gdy na pracodawcy nie ciąży obowiązek jego wydania.

Tym, co różni obwieszczenie od regulaminu pracy, jest fakt, że obwieszczanie jest aktem, którego treść samodzielnie ustala pracodawca. Inaczej niż w przypadku regulaminu pracy (a tym bardziej układu zbiorowego pracy) strona pracownicza nie ma wpływu na to, jakie rozwiązana zostaną w obwieszczeniu przyjęte (co dotyczy nawet sytuacji, w której u pracodawcy funkcjonuje organizacja związkowa – dzieje się tak wówczas, gdy taki pracodawca nie ma obowiązku wydania regulaminu pracy).

> TYM, CO RÓŻNI OBWIESZCZENIE OD REGULAMINU PRACY, JEST FAKT, ŻE OBWIESZCZANIE JEST AKTEM, KTÓREGO TREŚĆ SAMODZIELNIE USTALA PRACODAWCA.

Przechodząc do tego, jakie kwestie ustala się w obwieszczeniach (ponownie wypada podkreślić – jako alternatywie dla układu zbiorowego i regulaminu pracy) należy wskazać: 1) wprowadzenie kontroli trzeźwości, grupę lub grupy pracowników objętych tą kontrolą i sposób jej przeprowadzania, w tym rodzaj urządzenia wykorzystywanego w tym celu, czas i częstotliwość jej przeprowadzania (art. 22^{1c} § 10 kp), 2) cele, zakres oraz sposób zastosowania monitoringu (art. 22^{2} § 6 kp) oraz 3) systemy i rozkłady czasu pracy oraz przyjęte okresy rozliczeniowe czasu pracy (art. 150 § 1 kp).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl a720dc1056

2024 ROKIEM

BŁOGOSŁAWIONEGO KSIĘDZA

JERZEGO POPIEŁUSZKI

UNIKATOWA OFERTA KOSZULEK NA:

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl a720dc1056

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Ale piękna biała zima na dzisiejszym zdjęciu!

Tomek: – To luty 2021 roku. Akurat sypnęło śniegiem i przez dłuższy czas utrzymywał się mróz. Przypomniały mi się zimy, które były przed laty.

– Kiedy ludzie spacerowali nie tylko nad rzeką, jak na zdjęciu, ale też chodzili przez zamarzniętą Wisłę?

– Tak. Ale tym razem szedłem wzdłuż Wisły z grupą młodzieży ze szkoły socjoterapeutycznej. Wiesz, że jeden z opiekunów mieszkał na barce?

– Naprawdę? Nawet w taką zimę?

– Chyba tak. Tego dnia spacerowaliśmy ładnych kilka godzin od mostu Gdańskiego do Śląsko-Dąbrowskiego. Ja byłem parę miesięcy po postrzeleniu, ale nie powiem, kondycję miałem lepszą niż niejeden młody człowiek! Za to oni ratowali mnie przekąskami, bo akurat tego dnia nie wziąłem z domu nic do jedzenia.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl a720dc1056

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Remigiusz Okraska (W kolejce..., s. 7), publicysta i działacz społeczny. Współtwórca i redaktor naczelny pisma „Nowy Obywatel". Jego felietony ukazują się w „Tygodniku Solidarność" od 2024 roku.

Konrad Wernicki (Inwestować..., s. 44), nasz redakcyjny specjalista od marketingu, nowych technologii, mediów społecznościowych i nowych rewirów polskiej pracy. Pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2017 roku.

Agnieszka Żurek (Gietrzwałd..., s. 40), z „Tygodnikiem Solidarność" związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni" o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany" w jednej z instytucji państwowych.

Marcin Żegliński, latający fotoreporter „Tygodnika Solidarność". Jego prace znajdziecie w TySolu od 2009 roku. Sprawdzony zarówno w walce na łokcie na froncie sejmowym, jak i w oparach gazu łzawiącego podczas niejednej protestacyjnej zawieruchy.

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl a720dc1056

REPUBLIKA

Ostre rozmowy Miłosza Kłeczka ze znanymi politykami
o najważniejszych sprawach dotyczących Polski.
Wszystko W RUCHU, podczas aktywnego uprawiania sportu

MIŁOSZ KŁECZEK
W RUCHU

Stanisław Karczewski

Paweł Kukiz

Karol Nawrocki

Patryk Jaki

PREMIERA
w każdy poniedziałek
na kanale @Telewizja_Republika

i w każdą niedzielę o 17:45
w REPUBLICE

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA

eprasa.pl a720dc1056